BRONISŁAW WILDSTEIN
LAUREATEM NAGRODY IM. LECHA KACZYŃSKIEGO

JAN ROKITA
POLSKA POD PRESJĄ UE. TRZY SCENARIUSZE

TRUMP–BIDEN
OSTATNIA PROSTA. KULISY BITWY

SIECI

PROF. WANDA PÓŁTAWSKA W ROZMOWIE Z MARZENĄ NYKIEL:
MARTWIĘ SIĘ O POLSKĘ

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 43 (412) 2020
19–25 października 2020
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

WIEMY, JAKA BĘDZIE DRUGA FALA EPIDEMII

WIRUS MNIEJ GROŹNY, ALE LUDZIE BARDZIEJ ZMĘCZENI

SZCZEPIONKA BĘDZIE, ALE JESZCZE POCZEKAMY

NAJWAŻNIEJSZE TO PRZETRWAĆ ZIMĘ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

eprasa.pl 1266755685

CYFROWY POLSAT

NOWA OFERTA Z NOWYMI PAKIETAMI!

ULUBIONE KANAŁY W JEDNYM PAKIECIE

SAT TELEWIZJA SATELITARNA

IPTV TELEWIZJA KABLOWA

30 zł/mies.

KANAŁY NICKELODEON I CINEMAX DOSTĘPNE PRZEZ PIERWSZE 24 MIESIĄCE UMOWY.

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej i telewizji kablowej IPTV przy umowach z pakietem M z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe, w którym cena wynosi 30 zł/mies. Szczegóły w Warunkach Oferty, Regulaminie Promocji i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na www.cyfrowypolsat.pl.

„Żyć, śpiewać". © 2020 Home Box Office Inc. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Oferta ważna na dzień 12.10.2020 r.

eprasa.pl 1266755685

Ulica, zagranica, covid

Tak dziś można streścić pomysł opozycji na obalenie rządów Zjednoczonej Prawicy. Ulica nieco zmieniona – już nie przyjazna, nie błękitna, ale agresywna, tęczowa lub rzekomo rolnicza. Zagranica też jakby zmodyfikowana. Koniec z napominaniem, teraz mówi się już wprost: chodzi o zamorzenie głodem, zamęczenie niepokornych narodów – polskiego i węgierskiego. Największą nowością jest jednak dorzucenie do poprzednich drogowskazów opozycji nowego – grania epidemią, próby cynicznego wykorzystania kłopotów, z którymi nikt na świecie sobie dobrze nie poradził, a wiele państw gorzej od nas.

Jesienna fala, drugie uderzenie zarazy (polecam bardzo ciekawe teksty Marka Budzisza na s. 20–24 i Marka Pyzy na s. 25–27), to obiektywnie potężne wyzwanie dla wszystkich rządów. Szczepionka niby na wyciągnięcie ręki, ale wciąż bez terminu. Wirus na szczęście mniej zjadliwy, ale ludzie zmęczeni, fizycznie i psychicznie. Pieniędzy na plany ratunkowe zdecydowanie mniej, bo budżety już i tak zadłużone. To wszystko w sposób naturalny budzi napięcia, konflikty, powoduje, że pod pokrywą życia społecznego aż się gotuje. Łatwo o wybuch.

Odpowiedzialna opozycja staje w tak trudnym czasie przy rządzie, nawet jeśli krytycznie recenzując, to z troską o dobro wspólne i stabilność państwa, gospodarki. Nasza totalna opozycja siadła natomiast do komputerów i z całych sił powiela w mediach społecznościowych wszelkie nieprawdziwe informacje, plotki, próbując jeszcze bardziej nastraszyć Polaków. Szczytem cynizmu jest domaganie się na przemian poluzowania restrykcji z żądaniami zamknięcia wszystkiego. Ale o czym mówimy, skoro wciąż próbują ścigać rządzących za wysiłek organizacji wyborów parlamentarnych wiosną, kiedy sami proponowali wybory na jesieni. Czyli dokładnie w tych dniach. To dopiero byłaby katastrofa.

Także w obszarze ekonomii najbogatsze w Polsce samorządy wskazują opozycyjną wizję gospodarowania w czasie epidemii: krzyczą o braku pieniędzy, tną wydatki na inwestycje i obsługę mieszkańców, podnoszą na potęgę opłaty. Ale nigdzie, w żadnym miejscu nie usłyszeliśmy o jakimś projekcie obcięcia przywilejów lokalnej władzy, zmniejszenia administracji, poprawienia efektywności. Czyżby hasło taniego państwa przestało być atrakcyjne?

Czeka nas wszystkich ciężka jesień i trudna zima. Rząd nie może ulec presji żadnej z grup skrajnych – ani tych wołających o zamknięcie wszystkiego, ani domagających się lekceważenia zagrożenia. Musi podejmować decyzje w precyzyjnych ramach: mają one chronić ludzkie życie, ale też bronić naszych miejsc pracy. Musi iść drogą środka, musi bronić zarówno zdrowia ludzi, jak i siły gospodarki, naszych miejsc pracy. A zatem ograniczenia masowych spotkań tam, gdzie nie są one konieczne dla zachowania sił społecznych i gospodarczych, i twarda obrona możliwości przebywania w grupie w miejscach, które są niezbędne.

Huczne wesele można odłożyć, zastępując je obiadem w gronie najbliższych. Ale już szkoła musi funkcjonować, bo wyrośnie pokolenie niedouczone, a rodzice zwariują oraz stracą środki do życia. Itp. Potrzebne są jasne, znane z góry, ramy tych decyzji!

Im więcej twardego lockdownu, tym może mniej zakażeń wirusem (nie mylić z chorymi i ofiarami śmiertelnymi), ale też tym większe napięcia społeczne, tym więcej ludzkich dramatów. Możliwe, że i wojen.

Dwie kwestie zdecydują o tym, w jakiej kondycji rząd to przetrwa, czy skutecznie odrzuci atak ulicą, zagranicą i covidem.

Po pierwsze, jasna komunikacja z Polakami – o co walczymy. A musimy walczyć o miejsca w szpitalu dla wszystkich potrzebujących, o izolację najbardziej narażonych, o przestrzeganie higieny i procedur. Po drugie, zdecydowane przywództwo. Polacy muszą wiedzieć, kto odpowiada za całość spraw związanych z epidemią, czyj głos jest rozstrzygający.

Michał Karnowski

Reklama | 9/0320/F

eprasa.pl 126675568

SIECI spis treści

28 *Samotność prezydenta*
Stanisław Janecki

42 Wojna o pamięć
Marcin Wikło

73–81 Polska 2030
dodatek specjalny na Kongres 590

NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 RUCH ODDOLNY
Krzysztof Feusette

9 PŁASKOZIEMCY I MASECZKOWCY
Dorota Łosiewicz

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 TEMATYKA PAŹDZIERNIKA
Jan Pietrzak

13 SPRAWA WŁODZIMIERZA STANIEWSKIEGO
Bronisław Wildstein

14 WALIZKA RAFAŁA PATYRY
Michał Korsun

15 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

16 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

17 DZIECI W CZASACH PANDEMII
Marta Kaczyńska-Zielińska

TEMAT TYGODNIA

20 DRUGA, ALE INNA FALA COVID-19
Marek Budzisz

25 POSZUKIWANIE ZŁOTEGO ŚRODKA
Marek Pyza

KRAJ

28 SAMOTNOŚĆ PREZYDENTA
Stanisław Janecki

30 TRZY SCENARIUSZE
Jan Rokita

34 WSTYD ZA POLSKĘ?
Konrad Kołodziejski

36 Z PROF. WANDĄ PÓŁTAWSKĄ
rozmawia Marzena Nykiel

42 WOJNA O PAMIĘĆ
Marcin Wikło

44 ZNIKAJĄCE ZABYTKI
rozmowa Grzegorza Górnego

OPINIE

48 BRONISŁAW WILDSTEIN – PISARZ DLA DOROSŁYCH
Maciej Urbanowski

51 „CZAS NA SMOLEŃSK"
Marek Pyza, Marcin Wikło

ŚWIAT

52 TRUMP–BIDEN: OSTATNIA PROSTA
Aleksandra Rybińska

HISTORIA

56 „WYKASZANIE" GESTAPOWCÓW
Jaromir Kwiatkowski

SIECI KULTURY

59 WOJOWNICZA I WŁADCZA
Jolanta Gajda-Zadworna

61 Z ROBERTEM FRIEDRICHEM LITZĄ
rozmawia Goran Andrijanić

64 PREMIERZE MORAWIECKI: LOCKDOWN NOW!
Robert Tekieli

65 WOJNA ŚWIATÓW
Robert Tekieli

66 POLECA I ODRADZA
Łukasz Adamski

IMPRESJE

68 NIEOBECNOŚĆ
Krzysztof Logan Tomaszewski

KUCHNIA

82 MOJE SMAKI: RAFAŁ PATYRA
Jolanta Gajda-Zadworna

83 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

84 MŁODZIEŻOWIEC Z PiS
Wojciech Reszczyński

85 FELIETONY
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska

86 KOWALE WŁASNEJ ZDRADY
Aleksander Nalaskowski

87 JAK ŻYĆ BEZ BIDENA
Wiktor Świetlik

87 Z ŻYCIA KOŚCIOŁA
Agnieszka Ponikiewska

88 PALMA NA ALMA MATER
Ryszard Makowski

89 WYBITNY, NIEISTNIEJĄCY, NIESPRAWIEDLIWIE ZAPOMNIANY…
Leszek Długosz

90 POLITOLOGIA SŁÓW
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 39/0820/F

eprasa.pl 1266755685

PŁYN DO DEZYNFEKCJI RĄK

zawiera aż **80%** alkoholu

TRISEPT MAX

Bezpieczeństwo każdego dnia

– w miejscu publicznym, pracy i domu.

Skutecznie likwiduje wirusy, bakterie i grzyby.

Produktów biobójczych należy używać z zachowaniem środków ostrożności. Przed każdym użyciem należy przeczytać etykietęi informacje dotyczące produktu.

Trisept MAX, płyn. Produkt służący do higienicznej i chirurgicznej dezynfekcji rąk o działaniu wirusobójczym, bakteriobójczym, grzybobójczym. Produkt do powszechnego stosowania oraz do zastosowania w obszarze medycznym. Skład: Etanol 73%, Propan -2 ol, 10%, gliceryna 10%, woda oczyszczona. Producent: Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa" S.A. 03-176 Warszawa, ul. A. Fleminga 2. Nr pozwolenia na obrót produktem biobójczym: 8152/20. Wysoce łatwopalna ciecz i pary. Działa drażniąco na oczy.

TRI/514/19/08/2020

TZF

eprasa.pl 1266755685

Sygnalista nadaje

Prezes Cedrobu Andrzej Goździkowski tak oto odpowiedział na pytania dziennikarza Onetu Kamila Dziubki: „Dziubku! Walczysz z rządem czy ze mną? (...) Czy chcąc utrzymać zakaz dla rytualnego uboju drobiu, działasz na korzyść m.in. niemieckich firm drobiarskich? Czy to, że płacą Tobie, Dziubku, Niemcy ma znaczenie dla tego, co piszesz? A, ile Tobie, Dziubku, płacą, zapewne więcej niż w polskich redakcjach? Czy służysz, Dziubku, Polsce czy Niemcom? I jak się, Drogi Dziubku, czujesz z tak postawionymi pytaniami? Nie robię tego publicznie, bo jesteś Dziubku młody gówniarz i jest nadzieja, że kiedyś zmądrzejesz, podobnie jak p. Frąc. Trzymaj się Dziubku ciepło!". Ma facet charakter. Faktem jest, że zdominowanych przez Niemców branż (np. handel detaliczny) niemieckie media nie ścigają.

Na słowa Goździkowskiego oburzył się Bartosz Węglarczyk, redaktor naczelny Onetu: „Chamstwo nas zalewa, już się w nim topimy. Przykład idzie z góry. Politycy pozwalają sobie na coraz bardziej prostackie zachowania, a ludzie związani z władzą to widzą i robią to samo. W obozie władzy pan prezes jedynie zyska taką patriotyczną postawą, co oczywiście automatycznie przełoży się na jeszcze większą kasę, jeszcze większą brykę, jeszcze większą chatę... Takie czasy". Skromni, kulturalni ideowcy z Onetu – tego jeszcze nie było. Ale zabawne.

Zdaniem prezesa Cedrobu niepokój na wsi ma szersze tło. „Rolnicy boją się, że to jest pierwszy krok, że to jest równia pochyła. Słyszą przecież, co mówi np. pewna lewicowa europosłanka. Mówi to ona w sytuacji, gdy miliard ludzi na świecie cierpi głód. Trzeba pilnować języka, nie można zmieniać znaczenia pojęć. To być może najpilniejsze zadanie stojące przed PiS – przekonanie rolników, że nie zmienia frontu w sprawach zasadniczych, i że chodzi o działanie punktowe, a nie nową filozofię działania".

Tusk jak zawsze toksycznie: „Duda radośnie komentuje sportowe wydarzenia, uśmiechnięty Morawiecki ogłasza kolejne sukcesy, Kaczyński schował się w nowym gabinecie. Wirus zabił prawie trzy tysiące Polaków i zabija dalej. Zaraza". Dlaczego on nie zacznie dzielić się tymi „złotymi myślami" z Niemcami czy Francuzami? Boi się, że przejrzą na oczy i zobaczą tandetę?

Sylwia Spurek – bo to o niej mowa – rzeczywiście brnie coraz dalej. „Dyskusja o tym, czy trzymać zwierzęta w klatkach i w jakich warunkach, jest zbędna. Musimy dążyć do takiej przyszłości, w której prawa zwierząt są bezdyskusyjne, a gatunkowizm to przeszłość". Magdalena Środa dodaje: „Nie jemy mięsa, jemy śmierć, cierpienie i strach ukryte w tkankach martwych zwierząt przerabianych na schabowe i befsztyki". Nie wiadomo, czy panie mają pomysł, jak powstrzymać wilki przed zjadaniem zajączków.

Obu paniom można zadedykować wyznanie amerykańskiej piosenkarki Miley Cyrus, która po paru latach porzuciła weganizm: „Mam wrażenie, że w pewnym momencie byłam niedożywiona. Pamiętam, jak pojechałam na festiwal Glastonbury. Choć to był świetny występ, czułam się fatalnie, nie miałam energii. Rok temu zjadłam swój pierwszy niewegański posiłek. Kiedy mój były mąż przyrządził mi rybę na grillu, płakałam przez długi czas" – przyznała Cyrus, dodając: „Mój mózg nie funkcjonował prawidłowo". Zmiany w mózgu – to może być ciekawy trop.

Z kolei były marszałek Senatu Stanisław Karczewski połączył sprawy żywieniowe z walką z COVID-19.

eprasa.pl 1266755685

Zachęcił wszystkich, by podnosili swoją odporność, i dodał, że dobrym rozwiązaniem jest jedzenie jabłek. „Jest angielskie powiedzenie, które mówi o tym, że jak się zje jedno jabłko dziennie, nie przychodzi się do doktora. Polskie powiedzenie również jest, takie: jedno jabłko z wieczora i nie ma doktora". Karczewskiego oczywiście ostro zaatakowano, że rzekomo to jedyny pomysł rządu, ale marszałek ma oczywiście rację. Skoro i tak – jak wszystko wskazuje – skończy się na odporności stadnej, to lepiej dbać o siebie.

W ramach trzecioerpowego wrzasku na wszystko, co nie do końca „poprawne", zaatakowano także ministra ***Jacka Sasina***. Śmiał stwierdzić, że w walce z koronawirusem „problemem jest chociażby zaangażowanie personelu medycznego, lekarzy. Niestety występuje taki problem jak brak woli części środowiska lekarskiego". Nie pomogło podkreślenie, że nie chodzi o wszystkich i że wielu dzielnie pracuje. Lekarze nadęli się, obrazili i zażądali przeprosin. A przecież – jak mówi angielskie przysłowie – obrażają się tylko kucharki.

Szybko stało się jasne, że to Sasin ma rację. Mimo decyzji wojewodów do pracy na froncie stawiają się jednostki. W dokumencie ujawnionym przez portal wPolityce.pl czytamy: „W województwie śląskim izba lekarska przekazała informację o zaledwie 3 (trzech) zgłoszeniach lekarzy, z czego jedna okazała się nie mieć uprawnień lekarskich, druga utraciła uprawnienia wskutek decyzji izby dyscyplinarnej, a trzecia nie posiadała nostryfikacji dyplomu lekarza medycyny na terenie RP". Można by się pośmiać, gdyby było z czego.

Portal wPolityce.pl opisał, jak to wygląda w praktyce. „Lekarz przedstawia zaświadczenie, że w macierzystym szpitalu (mówimy o placówce publicznej) zarabia 22 tys. zł brutto. Otrzymuje więc ofertę pensji w wysokości 33 tys. złotych brutto – a więc 150 proc. tego, co ma teraz. Lekarz zgłasza się do nowego szpitala. Przechodzi szkolenie. Pojawia się jednak kwestia godzin pracy. Młody medyk deklaruje, że za te pieniądze może pracować tylko i wyłącznie od godziny 7 do 14. Ewentualne nadgodziny, dyżury, muszą być płatne dodatkowo. Nieoficjalnie pada stwierdzenie, że za oczekiwane zaangażowanie musiałby dostawać 100 tys. zł miesięcznie. To oczywiście niemożliwe". Tak, służba zdrowia wymaga bardzo głębokiej reformy.

Jarosław Kaczyński zabrał głos w sprawie coraz większej presji ze strony Unii. „Jeśli groźby i szantaże będą utrzymane, to my będziemy twardo bronić żywotnego interesu Polski. Weto. Non possumus.

Fot. Andrzej Wiktor x2, M. Czutko

I tak będziemy działać wobec każdego, kto będzie stosował wobec nas jakieś wymuszenia. Powtórzę jeszcze raz – bo już to mówiłem – jesteśmy po dobrej stronie historii. To ci, którzy chcą nam odebrać suwerenność, narzucić jakieś swoje widzimisię, są na drodze do upadku". Brawo. Polska chciała rozmawiać inaczej, ale naprawdę się nie dało.

Prezes PiS porównał unijne zakusy do sytuacji PRL: „Otóż z punktu widzenia komunistycznego wzorca, czyli Związku Sowieckiego, istnienie indywidualnych gospodarstw rolnych to było horrendum, a jednak w PRL one istniały. Działanie Kościoła katolickiego też było nieakceptowalne, mimo to w Polsce Ludowej Kościół działał (...). Czyli nawet w warunkach komunizmu pewne sfery ludzkiej wolności, możliwość wyboru, były do obronienia". Dodał, że „dziś instytucje Unii Europejskiej żądają od nas, byśmy odrzucili wszystko, co dla nas arcyważne, bo im się tak podoba". A więc wojna. Skoro Niemcy chcą rozwalić konstrukcję polityczno-gospodarczą, która dała im w istocie coś w rodzaju imperium, nie możemy im tego zabronić.

Funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego zatrzymali biznesmena Ryszarda Krauzego i adwokata ***Romana Giertycha***. „Najbliżsi współpracownicy Giertycha mieli zakupić działkę niedaleko Poznania za 6,6 mln zł. Już 8 dni później ta sama działka zostaje sprzedana firmie P., w której Ryszard Krauze miał większościowy akcjonariat. Szkopuł w tym, że działkę sprzedano za 27 mln zł, czyli za cenę wielokrotnie większą niż jej wartość" – informuje portal wPolityce.pl. Zdolni ludzie.

Córka Romana Giertycha, Maria: „Tata prosi o podawanie pełnych danych i przekazanie, że jest to sprawa polityczna, która ma na celu przykrycie katastrofalnej sytuacji epidemicznej spowodowanej przez nieudolność rządu PiS. W razie pytań ze strony dziennikarzy proszę o kontakt pod numerem:...". Przygotowanie rzeczywiście widać, ale po stronie zatrzymanego.

Sam Giertych podobnie: „Zostałem dziś zatrzymany pod zarzutem działania na szkodę jakiejś spółki, skuto mnie kajdankami w przeddzień sprawy aresztowej L. Czarneckiego, którego jestem jedynym obrońcą. Nie pozwólcie, żeby moje zatrzymanie przykryło katastrofę epidemiczną rządu PiS, bo taki jest tego cel". Cóż, bez twardych dowodów takiej persony by nie ruszano, czy mamy COVID-19, czy też nie. Będzie się działo. Ciekawe, czy Tusk skomentuje?

eprasa.pl 1266755685

Ruch oddolny

KRZYSZTOF FEUSETTE

Słuchajcie... Słuchajcie... Pewnie zastanawiacie się, czemu powiedziałem „słuchajcie" aż dwa razy. Otóż wynika to z mojej kampanii prezydenckiej. Wyobraźcie sobie, że Czarek Tomczyk, obecnie szef klubu, gratulacje Czarku, Czarka nie ma z nami, bo odbiera właśnie z lotniska dowolną liczbę muzułmańskich imigrantów... To taki żart, wszyscy znamy Czarka i te jego śmieszne wywiady, no, chodź, pokaż się, zbóju... Czarek będzie mi pomagał. Tak, tak, słuchajcie, słuchajcie, nadeszła ta chwila, słuchajcie, aha, bo zapomniałem powiedzieć, czemu tak często mówię „słuchajcie". Otóż, słuchajcie, Czarek policzył, że za każde „słuchajcie", słuchajcie, w kampanii prezydenckiej, otrzymałem około 10 tys. głosów w drugiej turze. Dlaczego nie korzystać z tego, co działa, słuchajcie?

A zatem, słuchajcie – zaczyna się. Napisałem niedawno na Twitterze: „Uruchamiamy wielki ruch, który pomaszeruje razem w kierunku poszukiwania tego, co łączy nas wszystkich". Pozwólcie, że rozwinę tę myśl, bo przyszła ona do mnie po kolejnej fali krytyki po kolejnej fali, no, wiecie, czego. Pomyślałem sobie wtedy, że trzeba jakoś tę energię skanalizować, ale to nie było dobre słowo. Dlatego powołałem zwyczajną fundację swojego własnego imienia, nad którą nadzór będzie sprawował prezydent stolicy, niestety, też ja. Paradoks, słuchajcie, ale nasz ruch jest przecież po to samo, po co były niedawne wybory – żeby takich pytań nie było. Wiecie, o jakie pytania mi chodzi. „Jak to tak?", „A jak to się stało?" albo najgorsze: „Kto zawinił?". Dość tej mowy nienawiści. PiS-y szczekają, karawan jedzie dalej. A zatem ruszamy, maszerujemy w kierunku poszukiwania. Czego szukamy? Tego, co nas łączy. Co to jest? Brawo, Borys. Śmielej, nie wstydź się. Tak jest – łączy nas właśnie ten marsz. W kierunku poszukiwania. Ale już dziś wiem, czym zajmiemy się natychmiast po moim urlopie, na który muszę się udać w przyszłym miesiącu, bo jak ja padnę, to nikt już tych podwyżek za parkometry nie wprowadzi. Nie martwcie się, jednym z głównych punktów naszego programu, jak głosi statut fundacji, będzie pomoc słabszym. Na początek deweloperom, bo to oni tworzą miejsca pracy, także w wymiarze sprawiedliwości. Potem sędziom, bo są dziś atakowani w sposób nieludzki, stalinowski wręcz. A przecież część z nich doskonale zna tamte realia, bo dziadziuś, babcia, ojciec, matka, a może po prostu zwykły wuj złamany mądrością etapu, musieli w domu opowiadać, jak to się kiedyś sądziło czy chowało w ziemi tak, żeby nikt nie znalazł. Takie były czasy, a reszta jest milczeniem. I to milczenie właśnie do nas krzyczy, wzywa nas, żebyśmy tym słabszym, oczywiście – nie jakimś nierobom czy dzieciorobom, ale ludziom, od których odwróciło się pisowskie państwo, pomogli. I nie mówię tu o mafii vatowskiej, ośmiornicy reprywatyzacyjnej czy byłych esbekach skazanych na zwyczajną emeryturę. W każdym razie – niewyłącznie.

Rację mają zatem ci, którzy upatrują w uruchomieniu mojego oddolnego ruchu szansy na przełamanie bezruchu. Ale i rację mają ci, którzy twierdzą, że nasz ruch nie wystartuje w wyborach jako osobny byt. A przecież nie mylą się także ci, którzy przypominają, że w wyborach prezydenckich też miałem nie startować, a o mały włos bym wygrał nie tylko moralnie, lecz i normalnie. Stąd moja pewność, że nasz marsz w kierunku poszukiwań przyniesie wielkie owoce. I oto stoję przed wami, słuchajcie, jak Lech Wałęsa przed bramą z ukochaną kolekturą, czując na plecach ciężar ponad 10 mln oczu wpatrzonych z nadzieją w moje horyzonty. I myślę już nie tylko po francusku: łi, semła... A nie, przepraszam, ponad 20 mln oczu, bo oczy się ma dwa, dwoje... W każdym razie tym wszystkim oczom mówimy dzisiaj prawdę w oczy, chociaż ona w oczy kole. Mówimy więc im w żywe oczy: chodźcie z nami! Kleić drzwi taśmami! A nie, przepraszam... To żart, oczywiście, pewnie Sławek coś dopisał dla rozluźnienia. Sławek, zbóju, weź troszeczkę, a potem troszeczkę weź pod uwagę, czyje to jest miasto, OK? Bardzo się ze Sławkiem N. lubimy. Z tym Sławkiem N., oczywiście, bo tego Ukraińca nawet nie kojarzę.

A zatem – na czym będzie polegał nasz marsz w kierunku poszukiwania? To kilka prostych punktów. Po pierwsze: nigdy, ale to totalnie przenigdy nie głosujemy na PiS. Ani na Kaczyńskiego. Ani w ogóle nikogo, kto jest z PiS czy nawet za PiS. Wystarczy już tego. I bez nas mają więcej. Od teraz nie chcę słyszeć, że ktoś się pomylił czy tam uznał, że jednak są lepsi albo bał się, że mu 500+ odbierzemy. Nie ma usprawiedliwienia. Czemu tak robimy? Bo szukamy tego, co łączy. Stąd punkt kolejny: nie popieramy niczego, co PiS robi. Zatrzyma Ziemię, walczymy, żeby się kręciła. Chce ją mocniej rozkręcić, hamujemy. Cały czas na dwie ręce: ulica i zagranica. Ale nie jednocześnie, żeby z tego połączenia jakaś „tirówka" z wylotówki nie wyszła. Gdyby ktoś miał kłopot ze zrozumieniem, co znaczy „nie popieramy", odsyłam do broszurki Sławka pod tytułem „Mistrzowie riposty. Jak przyp..., żeby zaj...". A zatem – nie mówimy dobrze o działaniach prawicy, nie mówimy, że jest średnio na jeża, tylko jedziemy, ile fundacja dała. A teraz odśpiewajmy hymn Nowej Solidarności: „Marsz w kierunku poszukiwania tego, co łączy", słowa: ja, muzyka: wy. Proszę bardzo, trzy, cztery... Marsz, marsz, w kierunku...

eprasa.pl 1266755685

Płaskoziemcy i maseczkowcy

Maseczkowcy i antymaseczkowcy wyzywają się od „nieuków", „debili", „ignorantów", „przepranych mózgów" itp. A to i tak łagodniejsze z określeń

To, że gdzie dwóch Polaków, tam trzy opinie, wiadomo nie od dziś. Tym razem Polaków podzieliły maseczki. Co ciekawe, podziały maseczkowe przebiegają nieco inaczej niż preferencje polityczne.

Wśród wyborców wszystkich partii są tzw. koronasceptycy, którzy uważają, że koronawirusa nie ma, a pandemia to ściema i narzędzie zniewolenia obywateli. Podobnie jak nie mają barw partyjnych koronapanika i histeryczny lęk przed wirusem. Wreszcie z wyborców wszystkich partii rekrutuje się ta grupa Polaków, która uważa, że jeśli noszenie maseczek może uchronić kogoś (nie samego noszącego) przed infekcją, to trzeba dla dobra ogółu tę maseczkę nosić.

Największą korelację niechęci do poddawania się obostrzeniom z byciem wyborcą konkretnego ugrupowania zauważam wśród wyborców Konfederacji, której przedstawiciele uparcie odmawiają noszenia maseczek w przestrzeni publicznej. Przynajmniej wówczas, gdy włączone są kamery, bo gdy ich nie ma, np. w sklepie, politycy zasłaniają usta i nos. To casus Krzysztofa Bosaka.

Powyższe spostrzeżenie nie jest wynikiem pogłębionego badania socjologicznego, lecz wyłącznie obserwacji i dyskusji w mediach społecznościowych. Co ciekawe, emocje antymaseczkowców i maseczkowców względem siebie sięgają zenitu, podobnie jak wcześniej sięgały zenitu pomiędzy tymi, którzy na zdjęciu profilowym mieli ustawione: „Trzask!", a tymi, którzy oznaczali swoją profilówkę hasłem „Duda2020", jak między moherami i wykształciuchami. Maseczkowcy i antymaseczkowcy wyzywają się od „nieuków", „debili", „ignorantów", „przepranych mózgów", „krzywych ryjów" itp. A to i tak łagodniejsze z określeń, na które trafiłam. Podobnie jak przy okazji kampanii wyborczej. Ludzie bez namysłu wyrzucają się z grona znajomych, zrywają przyjaźnie i wieloletnie relacje.

W dobie sprzed mediów społecznościowych życie było o tyle łatwiejsze, że nikt nie wiedział, co myślisz, dopóki mu o tym nie powiedziałeś. Jeśli się nie zgadzaliście, to się trochę pospieraliście, każdy szedł w swoją stronę, a następnego dnia znajomość kwitła w najlepsze. Dziś już mowy być nie może o znajomości z „kowididiotą", „płaskoziemcem", „maseczkowcem", „moherem", „tęczowym", „wykształciuchem", gdy ty sam definiujesz się po innej stronie. Z jednej strony oburzamy się, gdy ktoś nas szufladkuje, a z drugiej bardzo chętnie sami się szufladkujemy, a nawet ometkowujemy, używając różnych profilowych nakładek i haseł, co jednocześnie zamyka na dialog z całą resztą.

Wróćmy jednak do maseczek. Nie jestem wirusologiem ani mikrobiologiem, nie jestem lekarzem medycyny (choć wiele chorób u członków swojej rodziny rozpoznałam bezbłędnie). Gdy jednak słyszę od grupy ekspertów, że noszenie maseczki może uchronić innych przed ewentualnym zagrożeniem, to będę tę maseczkę nosiła. Nawet jeśli mi w niej niewygodnie, parują mi okulary, źle mi się oddycha i ogranicza mi ona widoczność, przez co raz o mało nie skręciłam nogi. Jednak jeśli istnieje choć cień prawdopodobieństwa, że dzięki mojej maseczce ktoś nie zachoruje, to nie wydaje mi się ona zbyt dużym poświęceniem.

Poza tym staram się zachowywać zdrowy rozsądek. Nie pcham się w tłumy, unikam galerii handlowych, zwłaszcza przy weekendzie. Dzieci wolę wywieźć na działkę niż na tłoczny plac zabaw. Jednak chodzę na normalne zakupy. Tylko inaczej niż kiedyś staram się przed i po dezynfekować ręce i nie pakować, będąc w sklepie, paluchów w oczy. Biorę też suplementy, o których wielokrotnie mówił internista Michał Mularczyk (czyli witaminę C, D3, cynk), staram się dużo pić i wysypiać, żeby w razie czego organizm miał siłę walczyć. Staram się żyć rozsądnie, co nie znaczy w ciągłym strachu, bo przecież lęk obniża odporność. I do tego państwa serdecznie zachęcam: do spokoju, roztropności, rozwagi, bez cech paniki i do myślenia bez nienawiści o innych. Wtedy wszystkim nam będzie łatwiej się żyło. Tym bardziej że SARS-CoV-2 raczej szybko nie zniknie, a my musimy się przyzwyczaić do tej nowej normalności.

Dorota Łosiewicz

USA

Superman czy furiat?

Zgodnie z przewidywaniami prezydent Donald Trump zrobił ze swojej choroby medialny show. W „The New York Times" można było przeczytać, że jednym z pomysłów Trumpa było pojawienie się przed kamerami w koszulce... Supermana. Według informatora gazety Trump miał udawać przed zgromadzoną publicznością chorego, a potem teatralnie rozpiąć koszulę i pokazać znak superbohatera. Możliwe, że to fake news, ale znając gwiazdorstwo Trumpa, taki pomysł mógł rzeczywiście być rozważany. Według oficjalnego komunikatu Białego Domu Trump pokonał wirusa dziesiątego dnia od pojawienia się pierwszych symptomów. „Nie ma już dowodów świadczących o aktywnej replikacji wirusa" – napisano. Trump zaś dodał, że więcej nie może się zarazić wirusem i czuje się młodszy o 20 lat.

Po tych słowach spikerka Izby Reprezentantów Nancy Pelosi zakwestionowała poczytalność prezydenta. Demokraci powoływali się przy tym na ekspertów mówiących, że sterydy, które podano Trumpowi, mogą wprowadzać pacjentów w stan euforii. Pojawiło się nawet określenie „stany maniakalne". Demokraci nawoływali też do powołania komisji mającej przeanalizować „kondycję psychiczną" Trumpa. W „The Washington Post" pojawił się zarzut, że przekonanie Trumpa o niemożliwości ponownego zarażenia się koronawirusem może przynieść szkody, jest bowiem wiele osób, które zaraziły się przynajmniej dwukrotnie. „Pamiętajcie, że gdy go złapiecie, to potem poczujecie się lepiej. I będziecie odporni" – mówił tymczasem Trump na balkonie Białego Domu.

Warto zwrócić uwagę, że nie tylko demokraci krytykują euforię panującą w Białym Domu. Również republikanie otwarcie zdystansowali się od samozachwytu Trumpa. „Nie byłem w Białym Domu od 6 sierpnia, bo ich podejście do koronawirusa jest inne niż moje. W Senacie wymagamy zakrywania twarzy i utrzymywania dystansu" – powiedział 78-letni przewodniczący Senatu Mitch McConnell. To bardzo mocna krytyka administracji Trumpa ze strony wpływowego republikanina.

Trump wie jednak, że kilkanaście dni przed wyborami potrzebuje jednoznacznego symbolu. Pokonanie wirusa ma pokazać, że tylko on, w przeciwieństwie do 78-letniego Joego Bidena, może w pełni sił przewodzić Ameryce. Może więc faktycznie pojawi się w koszulce Supermana? Czy to jednak wystarczy do utrzymania się w Białym Domu podczas kryzysu?

Łukasz Adamski

Niespokojne wody

Turcja

Stany Zjednoczone i Niemcy zwiększają presję na Turcję, aby zakończyła „prowokacje" na Morzu Śródziemnym. Także Paryż jest zaniepokojony działaniami Ankary. W poprzednią niedzielę Turcja wznowiła badania sejsmiczne dna akwenu na południe od greckiej wyspy Kastellorizo. Grecja rości sobie zwierzchnictwo nad tymi wodami, ale Turcja uważa, że powinna mieć większe prawa do wód wzdłuż swojej linii brzegowej, zwłaszcza że pod ich dnem znajdują się złoża gazu ziemnego. Turcy przymierzają się do wydobycia tego gazu i wysłali na sporne wody statek „Oruc Reis" pod eskortą okrętów wojennych.

Jak zaznaczył rzecznik rządu w Atenach Stelios Petsas, Turcja udowodniła, że „nie można jej ufać", a wszyscy ci, którzy jej uwierzyli przed szczytem unijnym 1–2 października, „już zdążyli się przekonać, jak jest naprawdę". Wówczas Turcja wycofała swoje statki ze spornych wód, aby „pozwolić na znalezienie dyplomatycznego rozwiązania" i uniknąć unijnych sankcji, których domagał się Cypr. Ostatecznie skończyło się na ostrzeżeniu ze strony europejskich przywódców, że Unia nałoży restrykcje, jeśli turecki rząd „poważnie" naruszy suwerenność Cypru lub Grecji. Jest to jednak mało prawdopodobne. Głównie z powodu nielegalnych imigrantów.

Trudno bowiem ukryć, że w kwestii ochrony granic zewnętrznych Europa jest całkowicie zależna od Ankary. Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan już pokazał, na co go stać, gdy na początku roku celowo wysłał imigrantów z obozów na terenie Turcji pod granicę z Grecją, wywołując tym chaos i wielkie obawy przed powtórką wielkiej fali migracyjnej z 2015 r. Można wręcz powiedzieć, że z tego powodu kanclerz Merkel podczas szczytu wręcz broniła Turcji, ganiąc jednocześnie Grecję za jej „złe traktowanie migrantów na Lesbos". Wcześniej kanclerz Niemiec wygłosiła przemówienie w podobnym duchu w Bundestagu. Turcja może i ma coraz mniej przyjaciół w Europie, ale Berlin, mimo krytyki, chcąc nie chcąc, stoi za nią murem.

Turcja uważa też, że to Grecja eskaluje napięcia i domaga się zwołania międzynarodowej konferencji na temat wschodniego basenu Morza Śródziemnego. Niektórzy eksperci wskazują NATO jako możliwego pośrednika w narastającym konflikcie między Turcją i jej zachodnimi partnerami, nie tylko wokół Grecji i Cypru, ale także w sprawie zbrojnego konfliktu o Górski Karabach. Szef Sojuszu Jens Stoltenberg nie zamierza jednak podejmować „drastycznych kroków" i stawia na natowski mechanizm „zmniejszania konfliktu". Grecja i Turcja zgodziły się na jego uruchomienie, ale – choć minął miesiąc – nadal nie ma żadnych rezultatów.

Aleksandra Rybińska

Fot. thomas koch/Shutterstock.com

Korea Północna

Kim pręży muskuły

Parada wojskowa, która odbyła się w Korei Północnej z okazji 75. rocznicy rządów tamtejszej partii komunistycznej, zaskoczyła międzynarodowych ekspertów. Nie spodziewano się bowiem sensacji, zwłaszcza wobec docierających informacji na temat trudności spowodowanych zarówno pandemią, jak i stratami w wyniku wyjątkowo silnych w tym roku huraganów. Pełno było również spekulacji na temat złego stanu zdrowia północnokoreańskiego dyktatora Kim Dzong Una, który ostatnio rzadziej pokazywał się publicznie.

W tej sytuacji rozmach parady wojskowej w Pyongyangu był niespodzianką, zwłaszcza że zaprezentowano nowe rakiety międzykontynentalne umieszczone na 11-osiowej wyrzutni. Poprzednie Hwasong-15, o których eksperci mówili, że mogą osiągnąć dowolny cel w Stanach Zjednoczonych, przewożone były na wyrzutniach dziewięcioosiowych. Obecnie specjaliści dyskutują, czy nowy model jest rakietą na paliwo stałe. Jeśli tak, to nowa rakieta ma tę przewagę nad poprzednimi, że może być znacznie szybciej odpalona z wyrzutni. W czasie parady pokazano również rakiety wystrzeliwane z okrętów podwodnych oraz nowy model ciężkiego czołgu, który przypomina najnowsze konstrukcje rosyjskie i chińskie.

W swoim wystąpieniu na uroczystościach Kim Dzong Un przepraszał obywateli za to, że nie udało się zrealizować ubiegłorocznych zapowiedzi na temat wzrostu gospodarczego, o co obwinił „czynniki zewnętrzne" i jednocześnie położył nacisk na rozwój sektora wojskowego. Ta mieszanka wojowniczości i niepowodzeń na innych polach może być – zdaniem obserwatorów – zapowiedzią niebezpiecznej ewolucji polityki Pyongyangu. Ekspert japońskiego portalu The Diplomat napisał, że defilada powinna być „dzwonkiem alarmowym" dla całego świata. Sytuacja jest tym bardziej niepokojąca, iż z przemówienia Kima można było wywnioskować, że mówiąc o modernizacji północnokoreańskiego potencjału wojskowego, mógł on mieć na myśli dalszy rozwój broni nuklearnej.

Niektórzy komentatorzy cytowani przez „The Korea Times" zwracają jednak uwagę, że przemówienie Kima pozbawione było twardej retoryki, a nawet znalazły się w nim akcenty mogące świadczyć o gotowości do wznowienia rozmów z Seulem. Pokaz siły Pyongyangu miałby tu służyć uzyskaniu lepszej pozycji negocjacyjnej, a także przekonaniu władz Korei Południowej, że z jej perspektywy lepszą opcją jest niezależna polityka niż bliski związek ze Stanami Zjednoczonymi.

Niewykluczone więc, że niedawne odwołanie wizyty Mike'a Pompeo w Seulu mogło mieć związek z nastawieniem władz do amerykańskiej wizji budowania antychińskiego sojuszu w Azji. Gdyby Korea Południowa zaangażowała się w taki alians, to możliwości ewentualnego porozumienia z Północą, funkcjonującą jedynie dzięki wsparciu Pekinu, byłyby bardzo utrudnione.

Marek Budzisz

Fot. Igor Igorevich/Shutterstock.com

Słowacja

Kara za hitlerowską liczbę

Marian Kotleba, lider nacjonalistycznej Ludowej Partii Nasza Słowacja (LSNS), został skazany przez sąd w Pezinoku k. Bratysławy na karę czterech lat i czterech miesięcy pozbawienia wolności za szerzenie nienawiści rasowej i propagowanie neonazistowskiej symboliki. Jest to pierwszy przypadek skazania w tym kraju na więzienie czynnego posła zasiadającego w ławach parlamentu.

Na czym polegało przestępstwo Kotleby? Otóż 14 marca 2017 r. (a więc w 78. rocznicę powstania Pierwszej Republiki Słowackiej, marionetkowego państwa uzależnionego od Trzeciej Rzeszy), pełniąc funkcję marszałka (żupana) województwa bańskobystrzyckiego, wręczył podczas spotkania w akademii biznesu trzem rodzinom czeki na kwotę 1488 euro.

Sprawa trafiła do sądu, ponieważ liczba 1488 odgrywa w symbolice neonazistowskiej ważną rolę: „14" oznacza 14 słów składających się na programowe zdanie w „Mein Kampf", „88" zastępuje tradycyjne zaś pozdrowienie „Heil Hitler", ponieważ „H" to ósma litera alfabetu. Zdaniem sędziny Ruženy Sabovej zbieżność nietypowej sumy widniejącej na czekach z datą ich wręczenia nie była przypadkowa i świadczyła o chęci propagowania zbrodniczej ideologii.

Kotleba nie zgodził się z tą interpretacją, dodając, że czuje się niewinny, a proces przeprowadzony został na zamówienie polityczne „w celu usunięcia jego i kierowanej przez niego partii z politycznej sceny republiki". Wyrok nie jest prawomocny, a skazany już się od niego odwołał. Teraz sprawa trafi przed Sąd Najwyższy, który rozstrzygnie o winie lub niewinności polityka.

43-letni Kotleba wybierany był do parlamentu dwukrotnie, w tegorocznych wyborach jego ugrupowanie zdobyło zaś 8 proc. głosów. Opowiada się za wyjściem z NATO i UE oraz gloryfikuje Pierwszą Republikę Słowacką. Ta ostatnia sprawa będzie wracać zapewne jeszcze nieraz, ponieważ Słowacy po ogłoszeniu niepodległości w 1993 r. nie przeprowadzili rzetelnego rozrachunku ze swoją przeszłością z czasów II wojny światowej.

Grzegorz Górny

eprasa.pl 1266755685

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Tematyka października

Jan Pietrzak

„Plejady to gwiazdozbiór już październikowy, spokojnym tokiem płynąc, losy twoje iści...” – recytowałem w młodości wiersz Jarosława Iwaszkiewicza, wzruszając się niezmiernie urodą metafor i wypatrując przez lornetkę na nocnym niebie, gdzie ta konstelacja się ukrywa. Narażam się pewnie komuś, kto z powodów politycznych wykreślił Iwaszkiewicza ze swojej pamięci. Jeżeli w wolnej Polsce, mam nadzieję, „normalniejemy”, to musimy odróżniać twórczość artystyczną od postawy politycznej, a nawet moralnej. Artyści nie są aniołami bez skazy, mają również prawo być niemądrzy, co się zdarza licznym profesjom. Prawa do braku mądrości nie mają zawody techniczne, ponieważ źle zaprojektowany wiadukt runie, medycy, bo niedouczony lekarz skrzywdzi chorego, i oczywiście politycy, bo decydują o losach społeczeństwa we wszystkich wymiarach, ze szczególnym uwzględnieniem finansów.

Demokracja w gruncie rzeczy sprowadza się do tego, komu powierzamy swoje pieniądze. Przerabialiśmy przypadki, kiedy większość elektoratu była na tyle nierozumna, że oddała kraj w ręce ewidentnych złodziei i oszustów. Wyszło to na jaw dopiero w knajpianych podsłuchach. Niektórzy ludzie nie dostrzegają związku między aktem wyboru a budżetem państwa, ergo – swoim losem. Ten rodzaj nonszalancji ma bolesne konsekwencje. Zwłaszcza dla osób rozpieszczonych statusem gwiazdy.

Myślę tu o niekwestionowanych, utalentowanych pisarzach, aktorach, muzykach, malarzach, nie o szmirusach, tandeciarzach, hochsztaplerach. W branżach artystycznych kręci się wielu aspirantów do sławy, niemających żadnych szans na sukces. Lecz nawet wybitni, nietuzinkowi artyści okazują czasami instynkt stadny, zapominając o solowych predyspozycjach. Presja środowiska bywa silniejsza od ego. Gdyby Mickiewicz, Wyspiański, Żeromski funkcjonowali w obecnym środowisku, wątpliwe, czy powstałyby ich wiekopomne dzieła, fundamentalne dla naszej tożsamości, kształtujące wspólnotę. Wracając do jesiennego nastroju, przywołajmy cytat z Gałczyńskiego... „Eeech! To się jesień zaczęła i nie ma komu dać w mordę... Tristis est anima mea usque, jak mówią, ad mortem”.

Józef nie byle jaki

Z aktorem Rafałem Fudalejem rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Gdy w poniedziałek 19 października włączymy TVP 1, czeka nas ponoć wyjątkowa premiera.

Rafał Fudalej: Autorem dramatu jest Marian Hemar, poeta i satyryk kojarzony głównie z międzywojennymi szlagierami. „Cud biednych ludzi” nigdy nie trafił na scenę (jedynie w latach 60. powstało słuchowisko). Dziś, kilka dekad od napisania, wyreżyserowany przez Zbigniewa Lesienia okazuje się zaskakująco aktualny.

Kim jest pana bohater?

Józef Bylejak to ubogi człowiek. Ma śmiertelnie chorą żonę. Pewnego dnia po powrocie z kościoła, gdzie się modlił, mówi, że ukazała mu się św. Teresa, nakazała zdjąć perły z jej obrazu i przeznaczyć na leczenie. Wtedy zdarza się cud: żona wstaje z łóżka, ale Józefa oskarżają o kradzież. Sytuacja ta staje się dla Hemara pretekstem, by przyjrzeć się kondycji świata, ludziom, którzy nie rozumieją siebie nawzajem, ale też nie wykazują chęci nawiązania dialogu.

Dlaczego zagrał pan Józefa?

Przekonał mnie tekst. Dotykający uniwersalnych prawd. Piękny i mocny także dlatego, że żadna z przedstawionych w nim postaci nie jest wyłącznie dobra czy zła. „Cud...” pokazuje, że na drugiego człowieka trzeba i warto patrzeć sercem.

Przydałoby się to nam nie tylko w czasie pandemii. Jak sobie pan w nim radził?

Nie mogę narzekać. Zagrałem w filmie „Szczęścia chodzą parami” i serialu „Maria Matejko”. W Studiu Teatralnym przy Teatrze Baza, gdzie wykładam, zadebiutowałem jako reżyser, robiąc dwa spektakle dyplomowe. Teraz tylko chcielibyśmy pokazywać je przy pełnej widowni.

eprasa.pl 1266755685

BRONISŁAW WILDSTEIN

Sprawa Włodzimierza Staniewskiego

Pisałem już w tym miejscu o kampanii #MeToo. Pod hasłem obrony godności kobiet i walki z przemocą dokonywane są publiczne, nieliczące się z niczym samosądy. Oto ostatni ich przykład na gruncie polskim, nagonka uruchomiona przeciw wybitnemu reżyserowi teatralnemu, twórcy Ośrodka Praktyk Teatralnych Gardzienice, Włodzimierzowi Staniewskiemu.

Była aktorka przypomniała sobie, że ponad 20 lat temu Staniewski źle ją traktował. Za bycie gwiazdą, jak twierdzi, zapłaciła próbą samobójstwa i głębokimi psychicznymi urazami. Reżyser niewłaściwie się do niej zwracał, nawet krzyczał, raz podobno dopuścił się rękoczynów i zamknął ją na dłuższy czas w swoim gabinecie. To jedyne konkrety w długich wynurzeniach Mariany Sadovskiej, które ukazały się na ukraińskim portalu Povaha (Szacunek), zajmującym się „prawami człowieka" w genderowym i feministycznym ujęciu.

Dlaczego aktorka potrzebowała tyle czasu, aby uświadomić sobie krzywdy, których zaznała ze strony autora swojej kariery? „Mój przypadek można by opisywać w podręcznikach jako przykład psychofizycznego uzależnienia: portret reżysera-mistrza wisiał w moim pokoju, nabożnie zapisywałam każdą jego uwagę z prób i wierzyłam święcie, że to ja jestem jego muzą i natchnieniem".

Czy owo „psychofizyczne uzależnienie" nie było warunkiem sukcesów, o których pisze gdzie indziej: „Zawsze sobie powtarzałam, że gdybym musiała przejść przez to wszystko jeszcze raz, bez wahania powtórzyłabym tę moją »szkołę«. Tak, współpraca z Centrum Praktyk Teatralnych »Gardzienice« niewątpliwie była moim »teatralnym uniwersytetem«, który pozwolił mi zdobyć unikalne aktorskie doświadczenie, wziąć udział w legendarnych spektaklach, spotkać, poznać, współpracować z wieloma wybitnymi teoretykami i praktykami światowego teatru, a także być uczestniczką, a później organizatorką wypraw artystycznych".

Sztuka kosztuje i tylko w naszych infantylnych czasach możemy wierzyć, iż potrafimy osiągnąć w niej sukces bez wyrzeczeń, także psychicznych. Gardzienice były projektem szczególnym. 27-letni asystent Jerzego Grotowskiego porzucił swojego mistrza, który gwarantował mu uprzywilejowaną pozycję w sławnym na cały świat ośrodku, i z grupką zapaleńców ruszył na peryferie Polski, poszukując autentycznej kultury ludowej, aby poprzez nią ożywić skonwencjonalizowaną sztukę oraz nadać jej pierwotną rangę. Był niekwestionowanym liderem grupy, która działała w skrajnie trudnych warunkach skazana wyłącznie na siebie. Katorżnicza praca zespołu, poświęcenie i, przede wszystkim, talent jego twórcy zaowocowały. Teatr rozwinął się i awansował do roli jednego ze znaczących ośrodków na globalnej mapie sztuki. Praca w tego typu instytucji pod przywództwem charyzmatycznego twórcy musi wiązać się z licznymi wyrzeczeniami, napięciami i dramatami. Skład zespołu zmieniał się, wielu nie wytrzymało dyscypliny, ascezy i trudów związanych z tego typu działaniami, niektórzy z uczestników zakładali własne instytucje. To Staniewski nadawał teatrowi charakter i zapewniał jego ciągłość.

Czy uczestnictwo w takim przedsięwzięciu nie powinno napawać dumą? W wyznaniu Sadovskiej czuć ją niekiedy. Można domniemywać jednak, że feministyczne koleżanki przekonały ją, iż powinna się tego wstydzić. Dodatkowo ów „comming out" pozwolił jej znowu stać się gwiazdą. Nie tylko jej. Na zasadzie odruchu sfory dołączyły do niej inne byłe aktorki, które odgrywają modną rolę ofiar, epatują swoją duszną krzywdą, a jednocześnie licytują się, jak najbardziej zranić byłego idola. Konkretów tam jak na lekarstwo.

Naturalnie, gościnnych łamów udziela im „Wyborcza". Jest okazja, aby przeprowadzić kampanię ideologiczną, a więc zgilotynować dawną wielkość na ołtarzu równościowego postępu. „Czy zrewidujemy swoje zdanie o »Gardzienicach«, kiedy już to wszystko wiemy? Czy zgnębione, poniżone i wykorzystywane aktorki śpiewające najwspanialsze nawet pieśni kalkulują się w tym równaniu krzywdy i wspaniałości?" – nie tyle pyta, ile wzywa modny krytyk w myśl rewolucji kulturalnej, która unicestwić ma dawne dzieła zbudowane jakoby na ludzkim cierpieniu.

Nagłe wspólne przezwyciężenie dawnej traumy części byłych aktorek Gardzienic (obecne bronią teatru i jego szefa), które na wyprzódki składają nieskładne „wyznania" dotyczące spraw sprzed wielu lat, nosi znamiona dobrze zorganizowanej kampanii. „Wyborcza" wzywa Uniwersytet Warszawski do zerwania wykładów Staniewskiego. Prokuratura wszczyna śledztwo. Czy naprawdę nie ma ona już nic innego do roboty niż zajmowanie się żalami aktorki, która po 20 latach przypomniała sobie, że była źle traktowana?

Czy przy okazji ideologicznej rozróby, jak często, ktoś chce przejąć dobrze funkcjonujące, również materialnie, przedsięwzięcie?

Rewolucja trwa.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1266755685

Fot. Andrzej Wiktor

Walizka Rafała Patyry

dziennikarza sportowego

Od dziecka dużo podróżowałem. Mój ojciec był trenerem, a także nauczycielem wf. Zima, lato – to były obozy sportowe, na które mnie zabierał. Pozbawiony rówieśników musiałem sobie często sam organizować czas. Obserwowałem starszych kolegów, chłonąłem przyrodę, rozwijałem wyobraźnię. To właśnie takie wyjazdy rozbudzały we mnie głód wiedzy i ciekawość świata.

KOSZULKA Z ORŁEM

Kocham swój kraj i jestem dumny z tego, że jestem Polakiem. To także dzięki podróżom po świecie doceniam Polskę za to, jaka jest i co nam oferuje. Gdziekolwiek jestem, staram się, żeby było widać, że jestem z Polski. Często spotyka się to z wielką sympatią miejscowych.

RÓŻANIEC / EWANGELIA

W te podróże jedzie się wprawdzie czasami samemu, ale tak naprawdę nigdy nie jest się samotnym. Zawsze jest się z Bogiem. To jest moja wiara i moje poczucie bezpieczeństwa. Daje siłę, nawet wtedy gdy organizm zaczyna odmawiać posłuszeństwa, a człowiek traci nadzieję.

PIŁKA

Jestem byłym sportowcem. Jako trener prowadzę też reprezentację Telewizji Polskiej. Piłka to nie tylko chwila relaksu, lecz także sposób na nawiązywanie kontaktów nawet z ludźmi, którzy porozumiewają się w zupełnie innych językach. Piłka zawsze łączy.

LEKTURA

Nie wyobrażam sobie wieczoru – w namiocie, na pustyni czy w górach – bez książki, najlepiej dotyczącej historii Polski. Ostatnio zaczytuję się w Jacku Komudzie, który wydaje kapitalne pozycje dotyczące II wojny światowej.

ŚPIWÓR

Są takie rzeczy, bez których nie można się obejść na wyjazdach survivalowych. Duża wytrzymała torba to podstawa. Obowiązkowe są także poręczny namiot, dobry śpiwór i karimata. Tę ostatnią mam w wersji samopompującej się, która trochę oszczędza czasu.

NIEŚMIERTELNIK

Gdy jeździ się w miejsca, gdzie nie ma cywilizacji i jest niebezpiecznie, jakiś element identyfikujący warto z sobą mieć. Nauczyłem się tego podczas wyjazdów na Rajd Dakar, gdzie zbierają dane i kontakty do rodzin na wypadek śmierci.

eprasa.pl 1266755685

ODZIEŻ

Warto mieć strój na przebranie. Najlepiej maskujący, czyli wojskowy. Nikt nie wymyślił nic lepszego zwłaszcza na wyjazdy survivalowe.

BUTY WOJSKOWE

Obuwie, które wytrzyma wszystko. Moje były na pustyni, w górach, moczyły się w oceanie. Nawet się nie odbarwiły. Są nie do zdarcia. Do tego obowiązkowe grube skarpety, na długie marsze.

BUTY DO BIEGANIA

Należę do osób, którym bezruch nie służy. Przynajmniej raz w tygodniu muszę zrobić 10 km, inaczej humor nie będzie dopisywał. Zabieram też kółko do ćwiczeń, gumy. To daje namiastkę siłowni.

WAŁEK DO MASAŻU

Po ciężkim dniu, wielokilometrowym marszu pozwala rozbić nawet największe zmęczenie mięśni.

NÓŻ

Gdy jest się daleko, różne przykre spotkania mogą się zdarzyć. I nawet nie myślę o ludziach, tylko o zwierzętach, zwłaszcza dzikich psach, które w dużym stadzie potrafią uprzykrzyć życie. Nóż pomaga także przy prozaicznych czynnościach, jakimi są ostrzenie kijka do rożna, otwarcie konserwy czy rozcięcie zaplątanej linki.

CIEPŁA CZAPKA

Nawet na pustyni takie nakrycie głowy może się przydać, bowiem różnice temperatur są ogromne. Gruba wełniana czapka na chłodną noc jest niezastąpiona.

CHUSTA

Tam gdzie jest piach i często wieje, arafatka jest niezbędna. Drobny pył wszędzie się wdziera i potrafi dać w kość.

Wysłuchał i spisał: Michał Korsun

O smakach Rafała Patyry czytaj na str. 82

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock (x3)

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

RP dezerterzy

Dominik Zdort

Od kilku miesięcy się o tym mówiło, wspominali pacjenci, przebąkiwali urzędnicy. Ale mało kto odważył się powiedzieć o tym głośno. No bo wiadomo, to bohaterowie naszych czasów, ludzie biją im brawo, dziękują, nawet jeśli ich zasługą jest po prostu wypełnianie obowiązków. Nawet Donald Trump dołączył do podziękowań. Na wszelki wypadek – bo przecież w każdej chwili znów może się dostać w ich ręce.

Chodzi o lekarzy, a konkretnie o to, jak zareagowali na epidemię. O ich masowy ogólnopolski strajk. Bo tak można nazwać sytuację, gdy w niektórych województwach większość medyków wezwanych przez wojewodów odmówiła stawienia się do leczenia chorych na koronawirusa.

Jak zawsze w takich przypadkach nie należy mówić, że wszyscy albo że nikt. Rzeczywistość zazwyczaj jest bardziej skomplikowana. I przecież są lekarze, którzy, nie czekając na wezwania administracji, z własnej inicjatywy ruszyli z pomocą na oddziały covidowe, pracując przez wiele tygodni bez przerwy po kilkanaście godzin dziennie. Tyle tylko, że obok stada białych owieczek spokojnie skubie sobie trawę tak pokaźne stado czarnych baranów, że włosy stają na głowie.

Doskonale rozumiem lekarzy, wiem, czego się boją, bo i ja się tego bardzo obawiam – pracuję zdalnie, staram się nie wychodzić z domu z wyjątkiem rzeczywiście niezbędnych sytuacji, a na pewno nie pchałbym się teraz na oddział zakaźny, gdzie można złapać wirusa. Dlaczego w takim razie śmiem tego oczekiwać od medyków?

Nie chodzi mi nawet o kwestie moralne czy etyczne. Chodzi o zwyczajne zawodowe obowiązki. Każdy student medycyny wie, że jeśli zostanie lekarzem, to może być w takiej sytuacji postawiony. Może przez całe życie nie mieć do czynienia z epidemią, a może trafić na czas, jaki mamy obecnie. I wtedy jego codziennym obowiązkiem staje się opieka nad zarażonymi.

Użyjmy teraz nieco przesadnego, ale najlepiej pokazującego ten dylemat, porównania. Podobnie jest z żołnierzami. W czasach pokoju ludzie, którzy wybierają karierę wojskową, mają zapewnioną w miarę stabilną, a często spokojną i dobrze płatną pracę na państwowej posadzie. Ale muszą się liczyć z tym, że będą musieli wziąć do rąk karabin i ryzykować życie. To się zdarza coraz rzadziej, ale (spójrzmy na Wschód) wciąż się zdarza.

Tych, którzy w takiej sytuacji nie stawiają się na służbę, którzy uciekają z pola walki, nazywamy dezerterami.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 1266755685

OGNIEM NA WPROST

Co się stało? Co się dzieje?

Gdy piszę te słowa, właśnie wiozą karetką do szpitala jednego z najbardziej zajadłych przeciwników partii rządzącej – mecenasa Romana Giertycha. Osunął się na podłogę podczas przeszukania jego józefowskiej willi przez CBA, niczym nastolatka porzucona przez ukochanego. A chłop jak dąb. Może choreńki? W każdym razie rewizję miano przerwać. Bez obecności podejrzewanego nie można bowiem jej kontynuować. Pytania same cisną się na usta. Schorowany człowiek czy może mecenas nie oczyścił domu z kwitów i gra na czas? Dlaczego przeprowadził się w sierpniu do luksusowej posiadłości z basenem nieopodal Castel Gandolfo we Włoszech, skoro pod Warszawą mógł się wylegiwać do woli i knuć przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu w iście pałacowych warunkach? Nie wiem, czy jak ten kawałek ukaże się w druku, będzie wiadomo coś więcej. Dziś wiem tylko jedno: koń by się uśmiał, bo od kiedy to konie mdleją?

Na łamach największego niemieckiego tygodnika „Der Spiegel" publicysta Jan Puhl wziął byka za rogi i sporządził analizę sylwetki największego obecnie polskiego polityka – Jarosława Kaczyńskiego. W swoim tekście zatytułowanym „Zmiennokształtny" próbuje uchwycić fenomen lidera Zjednoczonej Prawicy. „Kaczyński potrafi być genialnym taktykiem, pragmatycznym i ideologicznie elastycznym. Pojawia się także jako charyzmatyczny przywódca, który wyposażony w genialną dalekowzroczność, z tła kieruje losami narodu" – pisze Puhl. Zdaniem autora „Kaczyński to człowiek z ludu, trochę pobożny, trochę prowincjonalny, ale uczciwy i pracowity". M.in. tym różni się od Matteo Salviniego, że nie lubi „wychodzić" na pierwszy plan, od Viktora Orbána tym, że nie otacza się oligarchami, a od prezydenta USA, że nie udziela się w mediach społecznościowych. To właśnie czyni go „człowiekiem ludu". „To życie dalekie od przepychu, życie, które komunikuje się swoim rodakom: jesteś w porządku, nie musisz się zmieniać" – podkreśla publicysta. Giertych z Nowakiem zatrzymani, Niemcy chwalą Kaczyńskiego – koniec świata, proszę państwa. Co się stało? Co się dzieje? Wiatru nie ma, płot się chwieje.

Prezydent USA Donald Trump po krótkiej przerwie spowodowanej wykryciem u niego koronawirusa wznowił kampanię wyborczą. Widać, że stawia wszystko na jedną kartę. Atakowany przez przeciwników za błędy w walce z COVID-19 postanowił pokonać chorobą swoich przeciwników. Podczas wiecu na lotnisku Stanford na Florydzie rzucał w tłum maseczkami, krzycząc: „Mówią, że teraz jestem odporny!". Skrytykował też surowe ograniczenia nakładane na gospodarkę w poszczególnych stanach. Jak stwierdził, „lekarstwo nie może być gorsze od choroby". Demoliberalny CNN w kontrze do najnowszej narracji Trumpa emituje opinię głównego epidemiologa Anthony'ego Fauciego, uderzającą w najmocniejszą stronę kampanii republikanów – masówki. Lekarz twierdzi, że organizowanie tak dużych wieców to „proszenie się o kłopoty". Jednym słowem walka trwa i napięcie rośnie. Ale jak to się skończy, Bóg jedyny wie.

A w ONZ Międzynarodowa Komisja Prawna kombinuje jak koń pod górę (à propos ostatnich zatrzymań), jak tu zmusić krnąbrne państwa do przyjęcia bełkotu LGBT o uznawaniu 100 płci oraz wprowadzić wszędzie małżeństwa jednopłciowych. Wpadli na pomysł, żeby pod pretekstem tworzenia raportu, w którym zaproponowano przyjęcie nowego traktatu o ściganiu zbrodni przeciwko ludzkości, przemycić chore treści zwane poszerzonymi prawami człowieka. Poza niebudzącymi wątpliwości postulatami projekt ten odrzuca dotychczas obowiązującą na gruncie ONZ neutralną definicję gender jako płci męskiej i żeńskiej w kontekście społecznym. W konsekwencji jest to otwarcie drogi do definiowania kobiecości i męskości jako konstruktów społecznych determinowanych indywidualnym odczuciem jednostki. Jak zwał, tak zwał – efekt po wschodniej strony Odry jest do przewidzenia. Gest Kozakiewicza.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1266755685

Dzieci w czasach pandemii

Marta Kaczyńska-Zielińska

Epidemia koronawirusa wywiera decydujący wpływ na nasze życie społeczne i gospodarcze. Zmagamy się z sytuacją, którą staramy się opanować, odwołując się do matematycznych działań, zdając sobie jednak sprawę, że dalszego rozwoju wypadków nie jesteśmy w stanie do końca przewidzieć.

Niepewność towarzyszy każdego dnia wielu dorosłym. Niedoceniany pozostaje jednak nierzadko wywołany pandemią lęk występujący u dzieci. COVID-19 może powodować traumę w związku z zaburzeniem zasad funkcjonowania, do których byliśmy przyzwyczajeni my, dorośli. Doświadczać jej mogą także nasi najmłodsi już świadomi otaczającej ich rzeczywistości, ale niegotowi na zetknięcie z tak trudną sytuacją. Wielu twierdzi, że dzieci szybko przyzwyczają się do nowych reguł, nie brakuje jednak takich, których wrażliwość ulega zbyt skrajnemu narażeniu na nową codzienność układaną pod dyktando statystyk dotyczących zachorowalności i śmierci spowodowanej przez nieznaną wcześniej chorobę. W tym wyjątkowym okresie trzeba szczególnie zadbać o to, by wyobraźnia dzieci i ich emocje nie były nasycane niezweryfikowanymi informacjami czy też trudnymi rozmowami dorosłych, a wymuszony dystans społeczny i ogołocone z zabawek szkolne świetlice nie powodowały uczucia osamotnienia i nie potęgowały niepewności.

Wiele także młodszych dzieci czerpie wiedzę o pandemii z internetu, dlatego tym bardziej warto z nimi jak najwięcej rozmawiać, by starać się wyeliminować nieprawdziwe informacje. Według lekarzy należy stosownie do wieku przekazywać dzieciom prawdziwe dane, ale także tłumaczyć, jak wielu ekspertów jest zaangażowanych w walkę z wirusem, a obecny stan z pewnością minie. Szczerze można i trzeba powiedzieć, że na wszystkie pytania związane z koronawirusem nie znamy odpowiedzi. Trzeba też umieć wsłuchiwać się w ich emocje i dzielić z nimi ich obawy, uczucia. Trzeba je też dopytywać o ewentualne wątpliwości, które mogą zaprzątać ich myśli, pozostające bez odpowiedzi lub z błędną interpretacją. Warto też częściej niż kiedyś powtarzać najmłodszym, jak bardzo ich kochamy.

Dzieci od pierwszych chwil po narodzinach przyzwyczajają się do pewnych rytuałów, które porządkują każdy dzień. Warto rozmawiać z dziećmi o tym, co pozostaje w naszym życiu niezmienne i starać się utrzymywać rutynę. Ta ostatnia jest szczególnie istotna, zwłaszcza wieczorami. Stres może utrudniać zasypianie. Tym bardziej warto więc kończyć dzień ciekawą wspólną lekturą lub wymyśloną opowieścią, której biegiem wydarzeń możemy dowolnie sterować, ograniczając się wyłącznie wyobraźnią i porą.

Wszystkim nam zmienił się tryb funkcjonowania na bardziej domowy, a jeśli w plenerze, to raczej w tym odludnym. Można to wspaniale wykorzystać na wspólne aktywności. Niech dzieci stają się ich animatorami. Doceńmy układanie puzzli, słuchanie muzyki, lepienie z plasteliny, zabawy z farbami czy wspólne gotowanie. Dokładne mycie rąk po każdym powrocie do domu może być okazją do chwili wspólnej zabawy. Podobnie jak wiele innych czynności, które starajmy się robić z uśmiechem. Bądźmy razem aktywni fizycznie.

W moich felietonach temat uprawiania sportu i jego wpływu na nasze ogólne samopoczucie i zdrowie wraca jak bumerang, ale warto bez końca powtarzać, że rozsądne ćwiczenia, jazda na rowerze czy bieganie poprawiają naszą kondycję, odporność i humor, a zdrowe nawyki warto zaszczepiać od najmłodszych lat. W niemieckich szkołach istnieją podobno zalecenia, by po każdej lekcji klasy były intensywnie wietrzone. Może warto ten pomysł skopiować we wszystkich naszych wciąż otwartych podstawówkach i przedszkolach.

Jeśli mimo podejmowanych starań o jak najlepsze zorganizowanie czasu dzieciom zauważamy zmiany w ich zachowaniu, takie jak niepokój, wycofanie czy smutek, skonsultujmy się z zaufanym specjalistą. Możemy nie zdawać sobie sprawy, w jakim stopniu najbliższe nam i znacznie delikatniejsze od nas osoby przeżywają stan pandemii, który dla wszystkich bez wyjątku jest tak samo nowym i trudnym doświadczeniem.

REKLAMA

44/0920/F

eprasa.pl 1266755685

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ABACA/ PAP, KAROLIS KAVOLELIS / SHUTTERSTOCK.COM, SHUTTERSTOCK 7X, LASKI DIFFUSION / EAST NEWS, KRYSTIAN MAJKPRIM

nasz sondaż
pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Czy w Pani/Pana odczuciu w ciągu kilku najbliższych miesięcy istnieje szansa na wynalezienie i wprowadzenie do użycia szczepionki na koronawirusa?

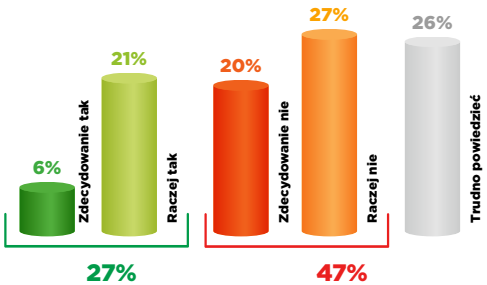

Czy popiera Pani/Pan zwiększenie obostrzeń w związku ze wzrostem wykrytych zakażeń koronawirusem w Polsce?

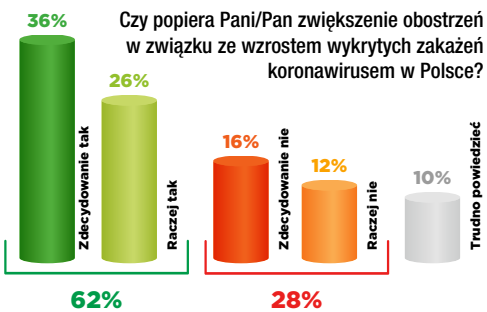

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

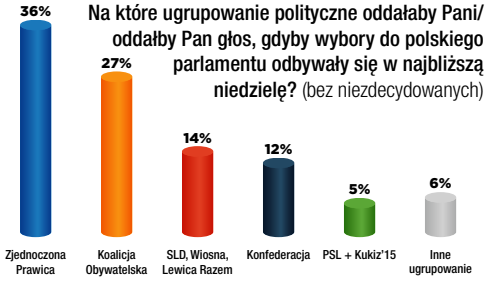

A gdyby doszło teraz do powtórzenia drugiej tury wyborów prezydenckich, to na kogo oddałaby Pani/Pan głos?

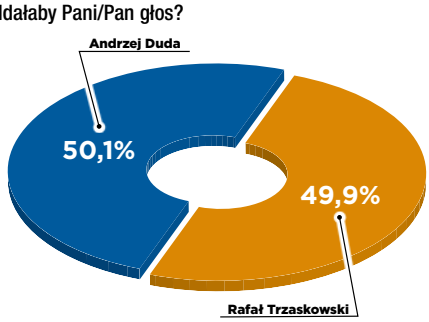

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1083.

Zakres czasowy badania 9–12 października 2020 r.

Reklama | 51/0820/F

eprasa.pl 1266755685

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com

eprasa.pl 1266755

Druga, ale inna fala COVID-19

MAREK BUDZISZ

Już pod koniec sierpnia brytyjski „New Scientist", szanowany tygodnik popularyzujący osiągnięcia naukowe, zastanawiał się, czy wirus powodujący COVID-19 stał się mniej zabójczy. Paul Tambyah, starszy konsultant w singapurskim Narodowym Szpitalu Uniwersyteckim i prezydent elekt Towarzystwa Infekcji Wirusowych, powiedział dziennikarzom agencji Reutersa, że coraz powszechniejsza, zarówno w Azji, jak i w Europie oraz w Stanach Zjednoczonych, jest mutacja wirusa oznaczona przez naukowców kryptonimem D614G, a jest on zdecydowanie mniej „zjadliwy", i to wyjaśnia obserwowany spadek liczby zgonów w wyniku pandemii.

Ten trend potwierdzają wyniki z Wielkiej Brytanii – kraju, w którym notuje się najwięcej w Europie nowych zakażeń. Jason Oke, kierujący na Uniwersytecie w Oksfordzie zespołem badawczym, który zajmuje się tym zjawiskiem, jest zdania, że między czerwcem a sierpniem w Wielkiej Brytanii wskaźnik zgonów wywołanych COVID-19

eprasa.pl 1266755685

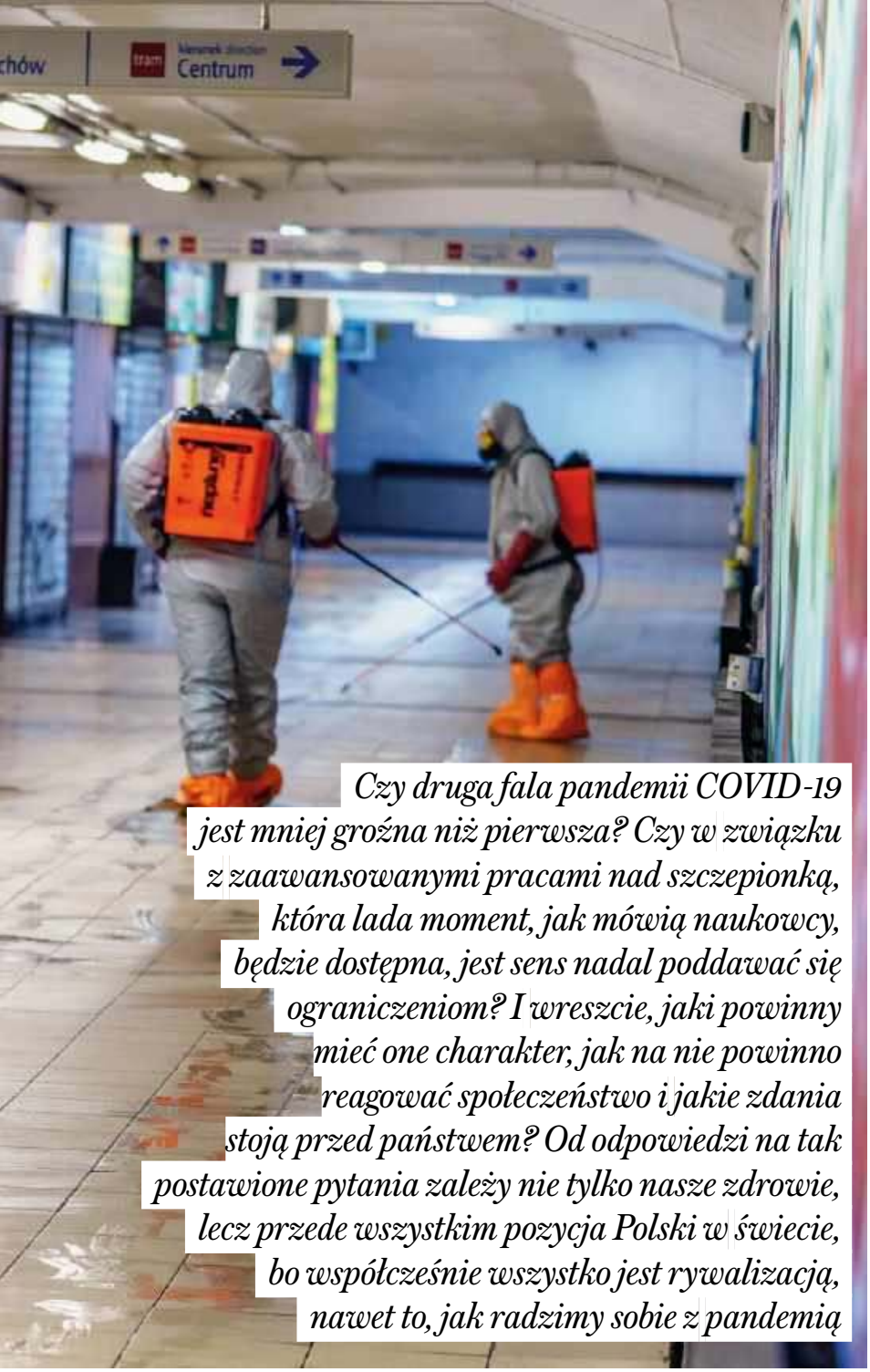

Czy druga fala pandemii COVID-19 jest mniej groźna niż pierwsza? Czy w związku z zaawansowanymi pracami nad szczepionką, która lada moment, jak mówią naukowcy, będzie dostępna, jest sens nadal poddawać się ograniczeniom? I wreszcie, jaki powinny mieć one charakter, jak na nie powinno reagować społeczeństwo i jakie zdania stoją przed państwem? Od odpowiedzi na tak postawione pytania zależy nie tylko nasze zdrowie, lecz przede wszystkim pozycja Polski w świecie, bo współcześnie wszystko jest rywalizacją, nawet to, jak radzimy sobie z pandemią

Fot. Andrzej Skwarczyński

zmniejszył się, zależnie od regionu, od 55 do 80 proc. Dr Bette Korber z laboratorium Los Alamos w Kalifornii, która przez lata zajmowała się badaniem rozprzestrzeniania wirusa HIV, zaobserwowała, że wiosną w Azji, ale również w Europie, dominowała mutacja wirusa wywołującego COVID-19 oznaczona przez naukowców literą D. Były też obecne wirusy innej mutacji (G), ale w mniejszej liczbie. Późnym latem, jej zdaniem, sytuacja się odwróciła, teraz w zdecydowanej przewadze jest mutacja G, która szybciej się rozprzestrzenia, wywołując więcej infekcji, ale jest mniej niebezpieczna niż wiosenny wirus D.

Dr Ron Daniels, lekarz z Birmingham, z pierwszej linii frontu, pracujący na oddziale intensywnej terapii tamtejszego szpitala Good Hope, w rozmowie z lokalną stacją telewizyjną powiedział: „Nie chciałbym zabrzmieć tak jak Donald Trump, ale jest oczywiste, że jeśli testuje się więcej ludzi, to odnotowuje więcej infekcji". W jego opinii jeżeli nie ma wzrostu liczby zgonów w wyniku infekcji wirusem, to wręcz trudno mówić o drugiej fali pandemii. Zdaniem innych specjalistów w równym stopniu co „łagodnieniem" wirusa zjawisko to można wytłumaczyć tym, że obecnie zakażeniu podlega dużo większa niż wiosną grupa osób w młodym wieku, które lepiej przechodzą chorobę. Inne opinie wskazują na to, że system ochrony zdrowia jest obecnie lepiej przygotowany do walki z zagrożeniem i do leczenia COVID-19. Więcej na jego temat wiemy, mamy też już pierwsze specyfiki osłabiające, zwłaszcza w pierwszych dniach, skutki infekcji.

UNIKANIE PONOWNEGO LOCKDOWNU

Ale na tym kończą się dobre wiadomości. Pod koniec sierpnia naukowcy ze szpitala uniwersyteckiego w Hongkongu poinformowali, że odnotowali pierwszy przypadek pacjenta, który przebył już infekcję COVID-19, co nie przeszkodziło ponownemu zarażeniu. Chodzi o 33-letniego zdrowego mężczyznę, który cztery i pół miesiąca wcześniej umiarkowanie przeszedł COVID-19. Tym razem choroba przebiegła bezobjawowo, a stwierdzona została po tym, jak pacjent wrócił z Hiszpanii. Zdaniem naukowców świadczyć to może zarówno o tym, że naturalne przeciwciała, które immunizują tych, którzy przebyli COVID-19, działają krócej, niż pierwotnie sądzono, lub inne są mechanizmy zakażenia różnymi mutacjami wirusa. Niedługo potem media informowały o dwóch podobnych przypadkach, tym razem w Europie i o jednym w USA, w Nevadzie.

Jak napisał na portalu BBC James Galagher, ekspert naukowy stacji, wskaźnik zgonów z powodu COVID-19 jest jednym z trzech najważniejszych dla każdego rządu walczącego z pandemią. Kolejne to współczynnik reprodukcji wirusa R oraz odnotowywana liczba infekcji na dobę.

Pierwszy ilustruje tempo rozprzestrzeniania się wirusa i wespół z drugim umożliwia władzom medycznym ocenę sytuacji, dając informacje na temat tego, kiedy zacząć wprowadzać ostrzejsze

eprasa.pl 1266755685

ograniczenia. Naukowcy przyjmują, że jeśli tempo rozprzestrzeniania się infekcji spadnie poniżej jednego, czyli jeden chory zaraża statystycznie mniej niż jedną osobę, to można mówić, że kontrolujemy tempo rozwoju pandemii. Nawet niewielkie różnice w tym zakresie po dwóch miesiącach mogą powodować odmienne konsekwencje. Brytyjscy naukowcy obliczyli, że jeśli w kraju notuje się wskaźnik R na poziomie 1,1, to mając jednego „siewcę" wirusów, po 60 dniach, oczywiście w hipotetycznej sytuacji kiedy rząd nic nie robi, mamy do czynienia z liczbą 25 tys. przez niego zainfekowanych, ale kiedy ten współczynnik reprodukcji wynosi 0,9, wówczas po tym samym czasie mamy 7,5 tys. chorych. Zaobserwowano również, że występują znaczące różnice regionalne, jeśli idzie o tempo reprodukcji wirusa. Mimo że Wielka Brytania, obok Francji, notuje jedną z największych dziennych liczbę nowych zarażeń, to można mówić o istotnych różnicach regionalnych, co oznacza, że ograniczenia muszą mieć charakter punktowy. Do pewnego stopnia przypomina to sytuację Włoch wiosną, kiedy pandemia szalała na północy kraju, niemal nie uderzając w południe i Sycylię. Obecnie znacznie gorzej jest w Szkocji niż w Anglii Środkowo-Zachodniej, Walia na tym tle, ze wskaźnikiem R wynoszącym 0,7, wygląda wręcz nieźle.

We Francji mamy do czynienia z podobną sytuacją, co skłoniło prezydenta Emmanuela Macrona do wprowadzenia w Paryżu i ośmiu francuskich miastach godziny policyjnej, bo do tego sprowadza się wydanie na cztery tygodnie dekretu zakazującego między godz. 21.00 a 6.00 przebywania na ulicy bez specjalnego pozwolenia. Każdy, kto złamie to zarządzenie, naraża się na karę 135 euro za pierwszym razem i 1,5 tys. euro, jeśli sytuacja się powtórzy. Macron w wystąpieniu telewizyjnym powiedział, że te punktowe ograniczenia (oprócz Paryża dotyczą jeszcze m.in. Grenoble, Lyonu, Marsylii, Rouen, Saint-Étienne) wprowadzane są dlatego, że władze obawiają się „utraty kontroli" nad rozprzestrzenianiem się wirusa, a nie chcą wprowadzać pełnego lockdownu, który zresztą dziś jest uważany, jak powiedział prezydent Francji, za działanie nadmiernie restrykcyjne, przynoszące więcej szkody niż pożytku.

Potwierdzają to doświadczenia amerykańskie z tych stanów, w których demokratyczni gubernatorzy skłonni do oskarżania prezydenta Trumpa o lekceważenie zagrożenia, wprowadzili daleko idące restrykcje. Andrew Coumo, gubernator stanu Nowy Jork, powiedział mediom, że „był zszokowany", kiedy dostępne stały się statystyki medyczne obrazujące skutki jego działań. W ich świetle okazało się, że np. 18 proc. odnotowanych infekcji przypadało w jego stanie na domy pomocy społecznej, 1 proc. na areszty lub więzienia, 2 proc. to bezdomni, kolejne 2 proc. to ci, którzy zamieszkują w większych grupach (koszary, akademiki, noclegownie), ale aż 66 proc. nowych zakażeń przypadało na zwykłe domy zamieszkiwane przez rodziny. Jak się okazało, objęcie lockdownem i przymusową kwarantanną całej społeczności powodowało, że chorzy zarażali mieszkających z nimi pozostałych członków rodziny, z którymi zostali zamknięci w ramach obostrzeń.

Fot. Shutterstock

MIĘDZYPOKOLENIOWA SOLIDARNOŚĆ

Nie oznacza to oczywiście, że ograniczenia nie są potrzebne. Są, ale raczej muszą mieć charakter „chirurgiczny", dotyczyć grup zagrożonych i lokalnych społeczności, w których infekcja rozwija się szybciej niż gdzie indziej. Muszą też służyć przywróceniu międzygeneracyjnej solidarności. Wiele, zwłaszcza młodszych wiekiem osób uznało, że z tego, iż w ich przypadku ogromna większość infekcji ma przebieg łagodny albo wręcz bezobjawowy, można wyciągnąć wniosek, że pandemia to fake, a ograniczenia są niepotrzebne. Ale nawet jeśli 23-letnia koleżanka mojej córki przeszła COVID-19 w ciągu trzech dni, nie oznacza to, że podobnie łatwo przez infekcję przebrnie jej 85-letnia sąsiadka, gdyby się zaraziła.

Wydaje się, że problem międzypokoleniowej solidarności w obliczu epidemii jest dziś jednym z największych

eprasa.pl 1266755685

wyzwań, z którymi muszą się mierzyć rządy, ale obowiązki w tym zakresie mają też władze lokalne i zarządzający instytucjami edukacyjnymi. „Chicago Tribune" informowało w ostatnich dniach, że władze Uniwersytetu Pardue w Indianie zdecydowały się na zawieszenie 36 studentów, po tym jak ci poza terenem kampusu zorganizowali imprezę bez maseczek i bez zachowania dystansu społecznego. W Ohio State University zawieszono z tego powodu 225 osób, w Pensylwanii na tamtejszym uniwersytecie stanowym „represjom" podlegało całe lokalne bractwo Pi Kappa, które zostało ukarane po podobnym wydarzeniu. Trochę oddaje to ducha anglosaskiego podejścia do życia społecznego, gdzie obowiązki mają przede wszystkim społeczności lokalne, „biorące sprawy we własne ręce", nieoglądające się na to, co zrobi rząd.

Rządy oprócz innych środków wprowadzają wysokie, nieraz drakońskie kary za lekceważenie zarządzeń. W Wielkiej Brytanii kara za złamanie zasad samoizolacji może wynosić nawet 10 tys. funtów. Nie apeluję o wprowadzenie podobnych kar jak w Indonezji, gdzie łamiący zasady bezpieczeństwa w związku z COVID-19 zmuszani są do leżenia przez pewien czas w trumnach, kopania grobów czy modlenia się na cmentarzach za ofiary pandemii. Nie oznacza to jednak, że należy podważać wysiłki służb sanitarnych chcących okiełznać niezbyt skłonnych do podporządkowania się nakazom Polaków. Aktywność niektórych przedstawicieli establishmentu prawniczego, w tym rzecznika Bodnara, próbujących udowodnić, że nakaz noszenia maseczek jest nielegalny, nawet jeśli z prawnego punktu widzenia mają ku temu podstawy, to w świetle sytuacji, jaką mamy, należy uznać za działanie anarchizujące czy – nazywając rzeczy po imieniu – po prostu głupie. Warto też odnotować, że zdecydowana większość Francuzów popiera zaostrzenia wprowadzone od ubiegłej soboty przez prezydenta Macrona, a spora ich część jest zdania, że godzina policyjna w Paryżu i innych miastach to zdecydowanie zbyt mało.

We wszystkich tych działaniach, mających na celu spowolnienie rozwoju pandemii, chodzi w gruncie rzeczy o jedno – doczekać w możliwie najlepszej kondycji zdrowotnej i gospodarczej, co ze społecznego punktu widzenia jest nie mniej istotne, do momentu, kiedy dostępna będzie skuteczna szczepionka. Pytanie tylko, kiedy to nastąpi?

SPUTNIK V I KORONA

Rosjanie twierdzą, że już ją mają. Specyfik ochrzczony jako Sputnik V, co ma ich zdaniem podkreślać nie tylko supremację rosyjskiej nauki, ale też przełomowy charakter odkrycia, wychwalany był nawet przez Władimira Putina na ostatniej uroczystej sesji ONZ. Zresztą od połowy ub. tygodnia Rosja ma jeszcze jedną szczepionkę na COVID-19, zarejestrowano bowiem specyfik Korona, którego istnienie ujawniono przy okazji specjalnej narady w związku z drugą falą pandemii w połowie ubiegłego tygodnia z udziałem Władimira Putina. Ten specyfik przeznaczony jest głównie dla Syberii, bo Sputnik, mimo kosmicznej nazwy, nie charakteryzował się rakietowym tempem przemieszczania i na Syberię, jak eufemistycznie opisuje to rosyjska prasa, „słabo docierał".

> Aktywność rzecznika Bodnara, próbującego udowodnić, że nakaz noszenia maseczek jest nielegalny, należy uznać za działanie anarchizujące lub – nazywając rzeczy po imieniu – po prostu głupie

Po tym, jak Rosjanie ogłosili rejestrację szczepionki i poinformowali, że mają już liczone w miliardach jednostek zamówienia z takich krajów jak Brazylia, Meksyk czy Arabia Saudyjska, zareagowała międzynarodowa społeczność naukowa. Po pierwsze, zwrócono uwagę na to, że rosyjska szczepionka została przez tamtejsze władze zarejestrowana, zanim przeprowadzono serię prób klinicznych, określanych zazwyczaj mianem trzeciej fazy badań. To, że w czasie pierwszych dwóch prób potwierdzono prawidłową reakcję immunologiczną u wszystkich biorących w rosyjskim badaniu 76 osób – napisała na łamach renomowanego brytyjskiego periodyku medycznego „The Lancet" Talha Khan Burki, dziennikarka tego periodyku, a przy tym doktor farmacji pracująca na Uniwersytecie w Sydney – nie jest jeszcze wystarczającą podstawą do rejestracji. Z pewnością rosyjski Sputnik V nie uzyskałby akceptacji w amerykańskiej FDA ani w europejskiej agencji odpowiadającej za rejestrację leków. Chodzi o to, że nie przeprowadzono trzeciej fazy badań, najbardziej powszechnych, które pozwalają również odpowiedzieć na pytanie o istnienie i charakter efektów ubocznych specyfiku. Ponadto, jak powiedział „The Lancet" Peter Openshaw, profesor medycyny eksperymentalnej w Imperial College London, „odpowiedź immunologiczna może nie być wprost proporcjonalna do stopnia ochrony", co oznacza, że można odnotować pozytywną odpowiedź immunologiczną, ale trudno mówić o tym, że organizm jest rzeczywiście chroniony przed infekcją. Kilka dni później grupa kilkudziesięciu badaczy z różnych krajów świata opublikowała list otwarty, w którym zwracają uwagę na zastanawiające powtórzenia i luki w opublikowanych przez Rosjanach wynikach badań klinicznych, co ich zdaniem może być świadectwem zarówno błędu, jak i zamierzonej manipulacji.

Innymi słowy, Rosja ma jakiś specyfik, który nazywa szczepionką na COVID-19, nie wiadomo czy skuteczny, nie wiadomo też, na jakie efekty uboczne narażeni są ci, którzy zostaną nim „poczęstowani". Wiadomo jednak na sto procent, że ani w Europie, ani w Stanach Zjednoczonych Sputnik nie uzyska pozwolenia na dystrybucję. Ale polityka Rosji pokazuje też inne zagrożenie międzynarodowe, jakie powodować może rozwarstwienie się świata na

eprasa.pl 1266755685

bogaty Zachód, który będzie się leczył „czystą" i przetestowaną szczepionką, oraz pozostałe, biedne społeczności, których obywatele będą zmuszeni zadowolić się byle czym.

* * *

Wróćmy jednak do poważnych badań nad lekiem mogącym hamować rozwój pandemii. Najważniejsze pytanie zadawane przez rządy i obywateli brzmi – kiedy? Z raportu opublikowanego na początku października przez brytyjskie Royal Society wynika, że obecnie w różnej fazie badań klinicznych testowanych jest na świecie przeszło 200 specyfików, które mogą się stać szczepionkami. Jednak bądźmy realistami, przestrzegają eksperci, nawet jeśli pierwsze szczepienia będziemy w stanie zacząć późną jesienią tego roku, to na większą skalę lek będzie dostępny najwcześniej wiosną 2021 r., a to oznacza, że musimy, w sensie społecznym, przetrwać zimę. Jednak z tego, że szczepienia rozpoczną się wiosną – oczywiście zakładając, że poszukiwania naukowców zakończą się sukcesem – nie należy wywodzić, że problem COVID-19 zniknie natychmiast. Prof. Nilay Shah, specjalista w zakresie inżynierii chemicznej w londyńskim Imperial College, powiedział, że „nawet jeśli szczepionka będzie dostępna, nie oznacza to, że każdy zostanie szybko zaszczepiony, mówimy o sześciu–dziewięciu miesiącach, a może nawet roku".

Naukowcy alarmują przy okazji, że jest cała masa problemów związanych z produkcją na masową skalę szczepionek, do których rozwiązywania rządy muszą się już dzisiaj przygotowywać, bo potem nie będzie na to czasu. Problemem będzie dostępność surowców do jej produkcji, nawet odpowiedniej jakości szkła na miliardy fiolek. Osobnym zagadnieniem jest odpowiednia liczba lodówek, aby mogły być one przechowywane, zwłaszcza że niektóre z badanych specyfików należy trzymać w temperaturze minus 80°C. Jeszcze większym wyzwaniem będzie zmobilizowanie odpowiedniej liczby wyszkolonego personelu medycznego, zwłaszcza że już obecnie ludzie wykonujący zawody medyczne są na skraju fizycznej i psychicznej wytrzymałości. Brytyjscy naukowcy szacują, że program szczepień przeciw COVID-19 będzie musiał być realizowany dziesięć razy szybciej niż coroczne szczepienie przeciw grypie, a to oznacza zajęcie dla 30 tys. osób, przeszkolonego i pracującego na pełny gwizdek personelu.

A co z powikłaniami, które zdarzają się nawet w przypadku zarejestrowanych i używanych przez długie lata specyfików? Nie wiadomo też, czy wystarczy jednorazowe jej podanie, czy trzeba będzie powtarzać iniekcje. A co z ludźmi starszymi, mającymi osłabiony system immunologiczny, którzy są nie tylko największą grupą ryzyka, ale mogą gorzej tolerować podanie szczepionki? Na te pytania społeczność naukowa nie ma jeszcze odpowiedzi. Może się okazać, że specyfik na COVID-19 nie jest żadnym Świętym Graalem rozwiązującym wszystkie problemy. Powstaną zapewne nowe, których dzisiaj nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Na to też musi być przygotowany system ochrony zdrowia.

> Nawet jeśli pierwsze szczepienia będziemy w stanie zacząć późną jesienią tego roku, to na większą skalę lek będzie dostępny najwcześniej wiosną 2021 r., a to oznacza, że musimy, w sensie społecznym, przetrwać zimę

Państwo musi się też zmierzyć z inną kwestią, a mianowicie, czy wprowadzać obowiązkowe plany szczepień? Jens Spahn, niemiecki minister zdrowia, powiedział w minionym tygodniu, że spodziewa się, iż szczepionka przeciw COVID-19 będzie dostępna w połowie przyszłego roku i po kilku miesiącach dobrowolnego jej przyjmowania kraj uzyska 55–60-proc. wskaźnik odporności, co będzie oznaczało kontrolę nad pandemią. Ale już władze medyczne kanadyjskiego stanu Alberta i tamtejsza społeczność lekarska apelują do rządu, aby wprowadzić program obowiązkowych szczepień. Problem jest realny, bo jak wynika z badań amerykańskiej opinii publicznej przeprowadzonych w połowie września przez Pew Research, tylko 51 proc. ankietowanych odpowiedziało, że na pewno lub prawdopodobnie podda się szczepieniu, co oznacza spadek o 21 proc. w porównaniu z majem. W USA dyskutuje się, czy pracodawcy mają prawo się domagać, przed dopuszczeniem personelu do pracy, przedstawienia zaświadczeń o przebyciu szczepień. Nas też czeka ta dyskusja.

Druga fala pandemii, z którą teraz mierzy się cała Europa i świat, paradoksalnie jest większym wyzwaniem dla społeczeństw niż pierwsza. Wiemy, jakie są zagrożenia z „przesterowaniem" restrykcji, spora część poddanych im obywateli jest zdania, że zagrożenie nie jest poważne. Mniejsza jest też bariera strachu i niewiedzy, która mobilizowała społeczeństwa i popychała je do wspólnego działania. Większe za to zmęczenie aparatu państwowego i służb medycznych. Wszystko to powoduje powstanie niebezpiecznej mieszanki. Pękają więzi międzygeneracyjnej solidarności, ludzie mniej zagrożeni odbierają ograniczenia z wrogością, jako przejaw tłumienia naszej wolności. To, że szczepionka jest na wyciągnięcie ręki, też nie mobilizuje. W efekcie w sensie społecznym, ale też z punktu widzenia dalekosiężnych konsekwencji dla państwa, druga fala COVID-19 może się okazać groźniejsza i być trudniejszą próbą niż pierwsza. Z tego, że przez pierwszą udało nam się przejść lepiej niż innym, nie wynika, że i teraz będziemy mieli szczęście. Trochę dziś zaczynamy przypominać biegacza na 800 m, który prowadząc po pierwszym okrążeniu ze sporą przewagą, stracił motywacje i ochotę, aby biec dalej. Nie popełnijmy tego błędu.

eprasa.pl 1266755685

Powstaje pytanie, dlaczego pracujące niby „pełną parą” mobilne punkty pobierania wymazów są czynne tylko przez dwie–trzy godziny dziennie?

Fot. Andrzej Wiktor

Poszukiwanie złotego środka

MAREK PYZA

Każdy europejski rząd ma dziś ten sam problem – ochronić swoich obywateli, nie wysadzić systemu ochrony zdrowia i nie pogrzebać gospodarki państwa. Każdy też sięga po niemal te same rozwiązania, by ograniczyć epidemię. Polska opozycja udaje, że tego nie widzi. Może udawać, bo nie ponosi żadnej odpowiedzialności za państwo

W ubiegłym tygodniu miałem okazję na własnej skórze sprawdzić, jak – po części – funkcjonuje system walki z epidemią COVID-19. Po kilku dniach zwykłego przeziębienia (jak sądzę) i pojawieniu się części objawów charakterystycznych dla koronawirusa, postanowiłem odezwać się do lekarza i sprawdzić, czy nie jestem zakażony. We wtorek udało się nawet dodzwonić do przychodni (co łatwe nie jest) i umówić na teleporadę. Ta zaplanowana na ten sam dzień jednak się nie odbyła, bo ktoś źle zapisał mój numer telefonu. Gdy następnego dnia zadzwoniła lekarka, chciała stawiać diagnozę (i przepisywać antybiotyk), zanim zdążyłem opowiedzieć o wszystkich objawach. Gdy już ich wysłuchała, skierowała mnie na test.

Na pytanie, gdzie poleca go zrobić, bo zdarzają się długie kolejki, poleciła sprawdzić w internecie. Sprawdziłem

eprasa.pl 1266755685

więc na pacjent.gov.pl i pojechałem do wskazanego na tej stronie pobliskiego punktu mobilnego, który... okazał się punktem stacjonarnym. Nie chciałem stać w wielogodzinnej kolejce (a na taką wyglądała) przy kiepskiej pogodzie. Znalazłem więc kolejny punkt. Ten okazał się faktycznie mobilny. Byłem siódmy w kolejce tylko dlatego, że nie zauważyłem w rządowej rozpisce, iż otwiera się dopiero za godzinę. Grzecznie odczekałem, podjechałem na stanowisko i zostałem zapytany o numer ID skierowania, bez którego wymazu zrobić się nie da. Miła pani w kombinezonie nie mogła uwierzyć, że lekarz mi tego numeru nie podał. A z lekarzem oczywiście nie dało się już o tej porze skontaktować.

Do swojej przygody powróciłem więc kolejnego, trzeciego już dnia. Telefon z przychodni, numer ID, sprawdzenie, dokąd mogę pojechać o tej porze, ustawienie się w kolejce godzinę przed otwarciem punktu, kolejne 70 minut oczekiwania i już byłem wymazany. W chwili gdy piszę te słowa, czekam wreszcie na wynik. Przede wszystkim po to, by nie dezorganizować życia sobie i bliskim, by wiedzieć, czy mogę wychodzić z domu, w trosce o bezpieczeństwo innych.

Jakie wysnuwam wnioski z tego drobnego doświadczenia? Że nasz system ochrony zdrowia nie jest gotowy na bezbolesne przeprowadzenie Polaków przez drugą falę epidemii. Ale też wiem, że w żadnym kraju nie ma systemu, który działa perfekcyjnie w obliczu takiego zjawiska jak pandemia. Rozumiem, że jest niemożliwością przebadanie wszystkich, którzy się tego domagają, choćby po to, by uspokoić swoje zszargane medialną histerią nerwy. Ale też nie rozumiem, dlaczego pracujące „pełną parą" mobilne punkty pobierania wymazów są czynne tylko przez dwie–trzy godziny dziennie? Dlaczego trzeba przyjeżdżać godzinę przed ich otwarciem, by mieć pewność, że załapiemy się na badanie? Dlaczego w przychodniach, szpitalach, ośrodkach diagnostycznych tworzą się wielogodzinne kolejki i pacjenci (najczęściej z objawami chorobowymi, niekoniecznie covidowymi) są zmuszani do marznięcia w deszczu przez kilka godzin. Przy rosnących codziennych statystykach to jedno z najpilniejszych zadań dla rządu, by uniknąć paniki, którą doskonale potęgują obrazki tasiemcowych kolejek przed przychodniami.

Z danych od operatorów telefonii komórkowych dowiadujemy się, że nasza mobilność społeczna powróciła do trybu sprzed wiosennej pierwszej fali koronawirusa. A więc jest z nami coś mocno nie tak. Przyzwyczajenie, zmęczenie, wakacyjne osłabnięcie zarazy rozluźniło nasze szyki obronne i przestaliśmy się pilnować

Fot. Krystian Maj/KPRM

Nie rozumiem też, dlaczego informacje na stronach pacjent.gov.pl nie są precyzyjne i sprawiają, że ludzie jeżdżą po mieście w poszukiwaniu czynnego punktu testowania. Dlaczego lekarze w ramach e-wizyty nie informują kierowanych na test pacjentów, by co najmniej dwie godziny przed badaniem nie jedli, nie myli zębów i nie palili, bo wynik może nie być wiarygodny (ja przeczytałem wszystkie informacje na rządowej stronie, ale nie każdy to zrobi) itd.

Może miałem wyjątkowego pecha, może trafiłem na gorszy dzień lekarza, zdarza się. To w gruncie rzeczy może drobnostki, ale z całej palety takich drobnostek (nie wszystkie opisałem) składa się koronawirusowa codzienność, jaka doskwiera wszystkim potencjalnie zakażonym – a to dziesiątki tysięcy ludzi każdego dnia.

NAKRĘCANIE HISTERII

Łatwe, ale nieuczciwe byłoby jednak wieszanie psów na rządzie za niedogodności dla pacjentów, a niezauważanie tego, jak wygląda walka z COVID-19 w skali makro. Oczywiście są przypadki wożenia ludzi karetką od Annasza do Kajfasza, gdzieniegdzie pojawiają się obawy o brak łóżek, szkoły i Ministerstwo Edukacji (to będziemy widzieć od tego tygodnia w szczególności) nie uzbroiły się należycie na wypadek nauki zdalnej, nie przygotowano alternatywnych programów edukacyjnych, nie przeszkolono nauczycieli etc.

Ale czy rzeczywiście mamy do czynienia z zapaścią ochrony zdrowia – jak wieszczy opozycja? Czy za chwilę lekarze będą decydować, kogo odłączyć od respiratora, by podpiąć kogoś innego? Czy mamy do czynienia z armagedonem zawinionym przez rząd Morawieckiego? Czy można mówić o zmarnowaniu czasu i niepodejmowaniu niezbędnych decyzji?

Oczywiście, że nie. Paryż, Madryt, Londyn, Berlin, Rzym, Praga, Kijów, Warszawa – w każdej z europejskich stolic władze mierzą się z tym samym dylematem. W każdej rządzący politycy wraz z ekspertami głowią się nad znalezieniem złotego środka wyjścia z epidemii – jak ją powstrzymać, nie zarzynając przy tym gospodarki. Przy wszystkich decyzjach kierują się również tym, by nie zrujnować kraju.

Nie pomaga w tym sianie paniki, którą podsycają media. Jeden z brukowców krzyknie z okładki, że „połowa Polaków znajdzie się w strefach ŚMIERCI", bo taki jest niemiecki sposób na zarabianie pieniędzy na polskich czytelnikach. Jedna z re-

eprasa.pl 1266755685

porterek malowniczo porówna liczbę zmarłych z powodu COVID-19 bądź chorób współistniejących do skutków katastrofy lotniczej, a mogłaby pójść krok dalej i sięgnąć po porównania wojenne. Innym razem jedna z telewizji ogłosi (jak w minioną środę), że Polska jest drugim, po Rosji, europejskim krajem z najwyższym dobowym wskaźnikiem zgonów. Tyle że to zupełna nieprawda.

Gdyby bowiem wziąć pod uwagę śmiertelność w przeliczeniu na liczbę mieszkańców, a także zmianę danych z dnia na dzień, okaże się, że więcej ludzi umiera m.in. w Czechach, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Rumunii, Mołdawii, Turcji (jeśli zaliczymy ją do Starego Kontynentu), we Francji czy na Ukrainie. A jeśli spojrzymy tylko na liczbę zakażeń, trzeba będzie do listy państw, w których panuje trudniejsza sytuacja, dopisać również Holandię i Belgię.

– Polska zajmuje obecnie 17. miejsce pod względem zachorowań na 100 tys. mieszkańców – przypomniał premier, ogłaszając w czwartek kolejne obostrzenia. Ale to już nie brzmi tak nośnie, jak fake news, że poza Rosją, to u nas umiera najwięcej osób.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA PAŃSTWO

Uważnie obserwujmy sytuację w innych krajach, a dostrzeżemy, że wszędzie podejmuje się w zasadzie podobne decyzje. Wszędzie jest drżenie o wydolność ochrony zdrowia, wszędzie za wszelką cenę próbuje się uniknąć zupełnego zamknięcia szkół i zarżnięcia gospodarki. To jest jedno z głównych zadań każdego rządu, każdego premiera. I tym kierują się zarówno Macron, Johnson, Sánchez, jak i Morawiecki.

Każdy, kto udaje, że tego nie rozumie, nie ma moralnego prawa do krytykowania poczynań rządzących. Zdaję sobie sprawę, że nie mamy opozycji idealnej i nie zamierza ona przejmować się stanem finansów państwa, długofalowymi skutkami gospodarczymi głębokiego lockdownu, jednak od każdego przedstawiciela klasy politycznej należy wymagać choć odrobiny odpowiedzialności za państwo.

Fanatyczni wyznawcy naszych „totalsów" zapewne marzą, aby deficyt sięgnął nie 100, ale 200, albo i 300 miliardów. Będą potem mogli z lubością wskazywać, jak bardzo Zjednoczona Prawica zadłużyła państwo. Już zresztą pokazują tę strategię. Ale z patriotyzmem, którym wycierają sobie usta, nie ma to nic wspólnego.

> Nie sposób się nie zgodzić z opinią, że wyhamowanie epidemii w największej mierze zależy od nas samych. Od naszej mądrości, empatii i posłuszeństwa wobec wprowadzanych ograniczeń. Bez naszej społecznej dojrzałości najlepszy rząd nie da sobie rady z tym problemem

Dlatego ogłoszone w czwartek przez premiera rozsądne obostrzenia szybko zaczęły być krytykowane przez mądrali, dla których jedynym wyjściem z trudnej sytuacji epidemicznej jest skrajny lockdown, zamknięcie wszystkich szkół i powrót do zastopowania niemal całej gospodarki, niczym wiosną. Podkreślmy raz jeszcze: domagają się tego ci, którzy nie ponoszą ŻADNEJ odpowiedzialności za stan państwa. Ci, którzy w przypadku spełnienia ich postulatów, już za moment zaczęliby krzyczeć o zrujnowanym budżecie, skarżyliby się na zwolnienia w firmach, w których pracownicy rodzice młodszych dzieci musieliby odejść od stanowisk pracy.

Do takich ludzi trudno trafić z racjonalnymi argumentami. Np. że inaczej wygląda choćby droga do szkoły dziecka z podstawówki, a inaczej licealistów, którzy zwykle przemieszczają się środkami komunikacji publicznej i zwiększają tłok w autobusach. Młodsze dzieci łatwiej przekonać do stosowania się do obostrzeń, bardziej słuchają się rodziców. Młodzież licealna swoje już wie, czuje się dorosła, część z niej daje sobie wmówić, że jest koronaodporna, że wolność od maseczki jest najważniejsza na świecie itd.

Niewykluczone, że sytuacja może się zmienić za kilka dni i nie będzie innego wyjścia, niż zamknąć wszystkie szkoły. Przeciwnicy Zjednoczonej Prawicy rzucą się wtedy do gardeł ministrom, krzycząc: „A nie mówiliśmy?!". Ale dopóki jest szansa nie sięgać po środki ostateczne, trzeba z niej korzystać. I to właśnie – jakże słusznie! – robią Morawiecki z Niedzielskim.

Wykres przez nich pokazany powinien w każdej głowie ogłosić alarm. Z danych od operatorów telefonii komórkowych dowiadujemy się, że nasza mobilność społeczna powróciła do trybu sprzed wiosennej pierwszej fali koronawirusa. A więc jest z nami coś mocno nie tak. Przyzwyczajenie, zmęczenie, wakacyjne osłabnięcie zarazy rozluźniło nasze szyki obronne i przestaliśmy się pilnować.

A przecież gdyby nie ten fakt, to dziś nie mielibyśmy problemu kolejek do wymazów, zapychających się szpitalnych oddziałów i nerwów o statystyki kolejnego dnia.

Nie sposób się nie zgodzić z opinią, że wyhamowanie epidemii w największej mierze zależy od nas samych. Od naszej mądrości, empatii i posłuszeństwa wobec wprowadzanych ograniczeń. Bez naszej społecznej dojrzałości najlepszy rząd nie da sobie rady z tym problemem.

– Nie jesteśmy skazani na całkowity lockdown. Jest droga pośrednia, która zakłada szereg obostrzeń, których wszyscy będziemy przestrzegali – mówił Mateusz Morawiecki. Dobrze by było najbardziej wziąć sobie do serca ostatnią część tej wypowiedzi premiera.

eprasa.pl 1266755685

Samotność prezydenta

Nowogrodzka mówi o niedobrej samoizolacji Andrzeja Dudy. Natomiast tzw. duży pałac o jego samodzielności. Jak wyglądają relacje głowy państwa z jej zapleczem politycznym

STANISŁAW JANECKI

W prezydenckiej kampanii wyborczej 2020 r. była faza wyżywania się na Andrzeju Dudzie. To wtedy nazywano go obraźliwie długopiSem. To wówczas m.in. aktor Bogusław Linda łamał długopis, akcentując przy tym „trzask". Opozycyjni kandydaci podkreślali zależność urzędującego prezydenta od partii rządzącej, a przede wszystkim od jej prezesa Jarosława Kaczyńskiego. To samo robiło wielu dziennikarzy i komentatorów, pisząc sążniste pseudoanalizy o zależności Dudy od Kaczyńskiego. Wtedy nie było chyba większej bzdury, wynikającej z całkowitej nieznajomości rzeczywistych relacji albo celowego deprecjonowania głowy państwa.

Prezydent jest osobnym bytem politycznym, o czym świadczy także początek jego drugiej kadencji. Demonizowana Nowogrodzka nie ma na decyzje głowy państwa żadnego wpływu. I o ile na początku pierwszej kadencji widać było jeszcze jakieś nici wiążące oba ośrodki władzy, np. poprzez mianowanie szefową kancelarii Małgorzaty Sadurskiej, o tyle później nawet te nieliczne nici zostały zerwane.

Oczywiście wciąż istnieją łącznicy między obu ośrodkami, lecz ich rola jest zależna od stanu relacji. Łącznikiem jest przede wszystkim szefowa pierwszej kampanii Andrzeja Dudy oraz szefowa sztabu programowego drugiej kampanii, premier w latach 2015–2017 Beata Szydło. Łącznikami bywali minister obrony Mariusz Błaszczak oraz szef gabinetu prezydenta prof. Krzysztof Szczerski. Ale też wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa, były sędzia Trybunału Konstytucyjnego Wiesław Johann, szef gabinetu prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego rzecznik Maciej Łopiński. Starali się być premier Mateusz Morawiecki oraz szef koalicyjnego Porozumienia Jarosław Gowin. Łącznicy przekazywali głównie stanowiska stron.

Obecnie, gdy prezydent nie może już kandydować na trzecią kadencję, relacje z Alejami Ujazdowskimi i Nowogrodzką są właściwie żadne. Nowogrodzka mówi o samotności czy też samoizolacji prezydenta, tzw. duży pałac o jego samodzielności.

DALEKO, CORAZ DALEJ

Podczas konwencji inaugurującej kampanię prezydencką (15 lutego 2020 r.) Jarosław Kaczyński mówił: „Gdybyśmy mogli marzyć o dobrym kandydacie, to miałby on takie cechy i taką przeszłość jak Andrzej Duda. Ale nie musimy marzyć. [...] Jest zupełnie oczywiste, że tym razem nie musimy szukać. Tym razem mamy kandydata marzeń. [...] Rzadko się zdarza, żeby jeden człowiek miał aż tyle atutów". Skoro Andrzej Duda był ponownie kandydatem, nie mogło być inaczej.

Jednak przed inauguracją kampanii od wielu miesięcy nie było kontaktów między głową państwa a prezesem partii rządzącej. Były próby wzajemnego badania się poprzez wysyłanych pośredników, lecz relacje można by określić jako nieistniejące. Oczywiście prezydent wywodzi się z tego samego obozu politycznego, więc w wielu sprawach ma podobne zdanie jak rząd i PiS, lecz mówienie o podporządkowaniu było i jest piramidalną bzdurą. Dwa tygodnie później (3 marca) doszło zresztą do spotkania, które trwało zaledwie kilkanaście minut. I tylko ktoś ślepy lub należący do Platformy Obywatelskiej mógł mówić o podporządkowaniu

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1266755685

czy choćby zależności. Już zresztą spotkanie obu polityków 8 września 2017 r., w czasie kryzysu relacji związanego z wetem do ustaw o Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa, było uznane za wielką sensację. W poprzedzających je miesiącach nie było bowiem właściwie żadnych kontaktów.

W końcowej fazie kampanii w 2020 r. tylko pojedynczy politycy Zjednoczonej Prawicy mieli jakieś kontakty z prezydentem, ale polegały one na wymianie informacji, a nie współpracy. Jakaś komunikacja musiała istnieć w związku z kryzysem w sprawie terminu wyborów, jednak też dotyczyła głównie spraw technicznych. Owszem, prezydent zgodził się na wariant wydłużenia swojej kadencji o dwa lata, zaproponowany przez Jarosława Gowina, ale dlatego, że nikt nie wierzył, iż jest on realny (także Jarosław Kaczyński, który to poparł), co wkrótce potwierdziła sama opozycja.

Relacje między prezydentem i jego współpracownikami a partią rządzącą nie były bliskie nawet na początku kampanii wyborczej w 2020 r. Kształt sztabu wyborczego nie był uzgodniony, stąd niewypał z powołaniem Jolanty Turczynowicz-Kieryłło na szefową sztabu.

Po zaprzysiężeniu prezydenta na drugą kadencję Nowogrodzka i Aleje Ujazdowskie nie tylko nie miały żadnego wpływu na zmiany w Kancelarii Prezydenta, lecz nawet nie uzyskały na ten temat konkretnych informacji. Dlatego takim zaskoczeniem była nominacja 28-letniego Łukasza Rzepeckiego, byłego posła PiS – wykluczonego z klubu – na etatowego doradcę prezydenta. Na Nowogrodzkiej nie mają wątpliwości, że to człowiek Marcina Mastalerka, byłego posła i rzecznika PiS, a obecnie społecznego doradcy Andrzeja Dudy. Obecność Mastalerka i Rzepeckiego w otoczeniu prezydenta jest w PiS traktowana jak znak jeszcze większego ochłodzenia praktycznie nieistniejących relacji, a nawet jako pewnego rodzaju policzek, skoro obaj uchodzą w partii za renegatów, choć Mastalerek jest przez niektórych wspominany z sentymentem jako dobry rzecznik partii i pomysłowy członek sztabów wyborczych. W każdym razie Nowogrodzka uważa, że pałac sam się urządza i nikogo nawet nie pyta o radę.

Nie jest zatem niespodzianką, że w PiS nie wiedziano, jak się zachowa głowa państwa w sprawie ustawy o ochronie zwierząt. Wciąż liczą się z tym, że może ona zostać zawetowana, a co najmniej skierowana do Trybunału Konstytucyjnego. Oczywiście duży pałac konsultuje się z MSZ w sprawie zagranicznych wizyt prezydenta, ale też bez przesady, o czym świadczy samodzielność jego kancelarii w przygotowaniu i przebiegu wizyty Andrzeja Dudy na Ukrainie (11–13 października 2020 r.). Nie było porozumienia ani współpracy przy rekonstrukcji rządu, podobnie jak przy zmianach w Kancelarii Prezydenta. Jedyne, co uzgodniono, ale to znacznie wcześniej, to praca dla byłej już szefowej Kancelarii Prezydenta Haliny Szymańskiej w instytucjach europejskich, na co jeszcze trzeba poczekać.

> Prezydent, rząd i PiS będą sobie potrzebni przed wyborami samorządowymi, a następnie parlamentarnymi w 2023 r. Warto o tym pamiętać

KRAKÓWEK KONTRA WARSZAWKA

Poza uściskiem dłoni przy nominacji na wicepremiera (6 października 2020 r.) nie ma właściwie żadnych kontaktów między prezydentem Andrzejem Dudą a Jarosławem Kaczyńskim. W tzw. dużym pałacu można usłyszeć, że prezydent szukał wcześniej jakichś kanałów komunikacji, ale okazało się, że to niemożliwe. Z kolei na Nowogrodzkiej można usłyszeć, że to prezydent ignoruje sygnały płynące z rządu i partii rządzącej. Ma o tym świadczyć to, że nawet najbardziej zasłużeni łącznicy między obu ośrodkami władzy nie wiedzieli, co się dzieje, czyli ani jak się zmieni rząd, ani co nowego zdarzy się w Kancelarii Prezydenta. Decyzje głowy państwa są dla partii rządzącej zaskoczeniem, dlatego w PiS i w całej ZP nie ma pewności, jak prezydent się zachowa przy podpisywaniu kolejnych ustaw.

Plotki głoszą, że prezydent nie jest zadowolony ze zmian w rządzie, Nowogrodzka i Aleje Ujazdowskie zaś nie są zadowolone z tego, co się dzieje w dużym pałacu. Przede wszystkim dlatego, że nie mają na ten temat wiedzy, tym bardziej że nie doszło do żadnych uzgodnień. Na Nowogrodzkiej pojawiają się obawy, że prezydent coraz mocniej się alienuje, co nie sprzyja podejmowaniu decyzji korzystnych dla całego obozu rządzącego. A nawet więcej, że prezydent zacznie w niektórych ważnych sprawach działać przeciwko rządowi i ZP.

Z kolei z dużego pałacu dochodzą wieści, że to prezydent czuje się ignorowany i izolowany. Z obu stron pada postulat, że powinno się o tym szczerze porozmawiać i na tym się kończy. Na Krakowskim Przedmieściu uważa się, że to typowe dla „warszawki", na Nowogrodzkiej, że „krakówek" pokazuje wszystkie swoje wady i urojenia wyższościowe, co doprowadzi głowę państwa do jeszcze większej izolacji i samotności. Nie jest to platforma prowadząca do porozumienia.

Choć w czasie kampanii prezydenckiej rozpatrywano różne scenariusze z Andrzejem Dudą po zakończeniu drugiej i ostatniej kadencji (premier, lider partii), obecnie takie rozważania przyjmowane są z ironicznym uśmiechem. Panuje przekonanie, że po upływie drugiej kadencji drogi się po prostu rozejdą, co przez niektórych jest uznawane za wyzbywanie się aktywów.

Prezydent, rząd i PiS będą sobie potrzebni przed wyborami samorządowymi i parlamentarnymi w 2023 r. i może wtedy coś się zmieni. Pod warunkiem że pandemia nie doprowadzi do takiego kryzysu, iż wszystkie założenia i przewidywania wezmą w łeb. Ale gdyby do takiej nadzwyczajnej sytuacji doszło, obie strony są przekonane, że wtedy konflikty i problemy w obustronnych relacjach staną się nieważne, i niezbędna współpraca wróci. Wszyscy wolą jednak, żeby takiego kryzysu nie było, nawet gdyby wzajemne relacje miały być jeszcze chłodniejsze.

eprasa.pl 1266755685

Trzy scenariusze

Akcja wywołuje reakcję, a trzecia zasada dynamiki obowiązuje również w polityce. Wzmagająca się presja, której w drugiej połowie września Polska została poddana przez instytucje unijne, w tym w szczególności przez niemiecką prezydencję, musiała zatem napotkać na reakcję polskiego rządu

JAN ROKITA

Nie było tylko jasne, jaki konkretny kształt przybierze owa reakcja, w sytuacji dla Warszawy dość mało wygodnej. Rzecz wyjaśniła się szybko – wraz z deklaracją Jarosława Kaczyńskiego, iż Polska gotowa swoim wetem zablokować budżet na lata 2021–2027 i epidemiczny Program Odbudowy, jeśli miałaby nadal być „terroryzowana pieniędzmi".

Deklaracja ta pada z ust nie tylko przywódcy obozu rządzącego, ale nowego wicepremiera, któremu podporządkowany został w obecnym gabinecie także dział spraw zagranicznych – ma więc rangę stanowiska polskiego rządu. I – co nie bez pewnego znaczenia – pada w wywiadzie dla „Gazety Polskiej", co wyklucza możliwość przypadku, słownego „zapędzenia się" albo „wyciśnięcia" tych ostrych słów przez dziennikarza (jak to czasem bywa w wywiadach). Najpewniej jest to zatem celowa i zamierzona polityczna deklaracja, złożona po to, by usłyszano ją wyraźnie w Brukseli, lecz przede wszystkim w Berlinie.

PRAWORZĄDNOŚĆ I BUDŻETOWE WETO

Kanclerz Angela Merkel i reprezentujący najczęściej niemiecką „prezydencję" minister ds. europejskich Michael Roth mają spory kłopot z unijnym budżetem i praworządnością. Parlament Europejski, który wydał już dziesięć rezolucji w kwestii Polski (i zdaje się niewiele mniej w kwestii Węgier), jest zdeterminowany, aby przy okazji uchwalania budżetu wymusić na unijnych rządach sankcje gospodarcze wobec Warszawy i Budapesztu. Parlamentarna większość jest mocno sfrustrowana nieskutecznością wszystkich swoich dotychczasowych debat i rezolucji. Więc teraz, wobec zbliżającego się końca roku z perspektywą braku następnego budżetu i paraliżu politycznego Unii, próbuje grać va banque, w poczuciu trzymania wszystkich kanclerzy, prezydentów i premierów na musiku. Szantaż ze strony czterech głównych frakcji jest najzupełniej jawny. Jeszcze zanim polski wicepremier zagroził budżetowym wetem, to samo uczynili w precedensowym oświadczeniu szefowie czterech frakcji: EPP, Socjalistów i Demokratów, Liberałów oraz Zielonych. 6 października, a więc przed rozpoczęciem negocjacji Rady UE z Parlamentem Europejskim nad kształtem przyszłego budżetu, opublikowali oni na stronach portalu Politico list otwarty, którego mottem są słowa: „Wartości nie są na sprzedaż", gdzie otwarcie zapowiadają odmowę uchwalenia budżetu przed końcem roku, jeśli nie zostaną spełnione ich żądania co do sankcji za łamanie praworządności.

Jak pokazały rozpoczęte parę dni później negocjacje – prowadzone z jednej strony w imieniu państw przez niemiecką prezydencję (czyli ministra Rotha), z drugiej zaś przez delegację parlamentu z fińskim chadekiem Petri Sarvamą i hiszpańską socjalistką Eider Gardiazabal Rubial) – europosłom idzie przede wszystkim o to, aby zmusić rządy do przyjęcia takiej niezwykłej procedury, w której do nałożenia sankcji na kraj członkowski wystarczyłoby poparcie ze strony... 12 państw (na 27 państw członkowskich). Ten od dawna znany koncept nosi nazwę „odwróconej podwójnej większości", co oznaczać by miało, że to do odrzucenia sankcji wymagana byłaby większość, do ich akceptacji zaś miałaby wystarczyć mniejszość oddanych głosów. W Parlamencie Europejskim już kiedyś przyjęto uchwałę antywęgierską w taki sposób, iż dla uzyskania właściwego wyniku końcowego odmówiono wzięcia pod uwagę głosów wstrzymujących się. Teraz parlament próbuje posunąć się krok dalej, chcąc sformalizować prawo mniejszości do podejmowania kluczowych decyzji w Unii.

Nikogo o zdrowych zmysłach nie trzeba pewnie przekonywać, że sam tego rodzaju pomysł jest kuriozum tak filozoficznym, jak i prawnym. Tym niemniej polityczne realia są takie, że 13 października pierwsza faza negocjacji nad budżetem zakończyła się fiaskiem, gdy niemiecka prezydencja odmówiła przyjęcia żądań europosłów. Dla Merkel dodatkowym kłopotem jest to, że na czele jej własnej eurofrakcji EPP stoi Manfred Weber z CSU, polityk, którego aspiracje do szefostwa Komisji Europejskiej dopiero co (wraz z Macronem) utrąciła. Ów zatem ma dziś dobry powód, aby „odwdzięczyć się" pani kanclerz w chwili jej poważnego kłopotu.

Dla pani kanclerz zbuntowany Parlament Europejski, w którym stanowiska niemieckiego rządu nie chce poprzeć nawet jej własna partia EPP, jest zapewne w doraźnej perspektywie zagwozdką większą niźli spór z rządem polskim. Nie mówiąc o tym, że Polska jest również częścią dwóch dalszych kluczowych, ale potwornie zapętlonych problemów Merkel, czyli nowego europejskiego prawa imigracyjnego oraz finalizacji drugiej bałtyckiej rury gazowej. W takiej sytuacji trudno się dziwić wielopłaszczyznowej presji, jaką nagle zaczęła odczuwać Warszawa.

Wygląda na to, że w Berlinie rozumowano w sposób następujący. Aby rozwiązać problem praworządności, trzeba najpierw po cichu przygotować projekt wychodzący trochę naprzeciw oczekiwaniom Polaków i Węgrów oraz uzyskać dlań zakulisową akceptację istotnych zachodnioeuropejskich partnerów Niemiec. Następnie skłonić do uległości zmiękczoną już za pomocą presji Warszawę, szefostwo Parlamentu Europejskiego przekonać zaś argumentem, że każdy inny projekt zapewne zawetuje „chuligan" Orbán, co otworzy budżetową katastrofę.

Tak właśnie zrodził się dokument, który 30 września Rada Unii uzgodniła jako tzw. mandat do negocjacji z Parlamentem Europejskim. Mowa tam o „normalnej" podwójnej większości (a nie „odwróconej") jako mechanizmie decyzyjnym i wymogu „wystarczająco bezpośredniego wpływu naruszenia praworządności na właściwe zarządzanie funduszami unijnymi". Cokolwiek miałaby w praktyce znaczyć ta nowomowa, jasne jest, że ma ona być jakimś otwarciem na Polskę, skoro hipotetyczne sankcje gospodarcze miałyby być uwarunkowane jednak pewnym niebezpieczeństwem

Fot. Andrzej Wiktor, shutterstock

eprasa.pl 1266755685

dla unijnych pieniędzy. W ten sposób Warszawa miałaby zostać przekonana do tego, iż sankcje nie będą nakładane jedynie z racji jakiegoś ideologicznego wymysłu (np. braku prawa o małżeństwach gejów).

SPRZECIW POLSKI

Wygląda jednak na to, że przynajmniej na razie niemiecka taktyka zabrnęła w ślepą uliczkę. Raz – bo pojawił się list czterech frakcji, z góry odrzucający niemiecki kompromis. Dwa – bo choć „mandat" negocjacyjny na podstawie niemieckiej propozycji został uchwalony „podwójną większością", to dla Merkel rozczarowaniem musiały być stanowiska Belgii, Holandii, Luksemburga, Austrii, Finlandii, Danii i Szwecji, skłonnych bardziej wspierać radykalizm Parlamentu Europejskiego, aniżeli próby „sklejania" podejmowane przez Berlin. No a na to wszystko przyszła jeszcze twarda deklaracja polskiego wicepremiera, pokazująca, że Warszawa pod presją raczej skłonna się tylko zbiesić, niźli pójść na ustępstwa. Patrząc z perspektywy Berlina, mocno przesadzono, próbując łączyć intencję wywrócenia do góry nogami konstytucyjnych zasad polskiego prawa rodzinnego z kwestią praworządności, co w nachalny sposób zrobiła w swoim rocznym „orędziu" szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Jeśli czytać wywiad Kaczyńskiego dla „Gazety Polskiej", widać wyraźnie, że tu właśnie stawia on zdecydowane (jak sam mówi) „non possumus". Grożenie Polsce nie tylko sankcjami gospodarczymi, ale grożenie tymi sankcjami w powiązaniu z konstytucyjną definicją małżeństwa i rodziny było pomysłem dość absurdalnym. Na razie spowodowało jedynie mocne usztywnienie polskiego stanowiska.

Polski rząd ma tu na dodatek całkiem silne racje formalne. Czyli po pierwsze – oczywisty brak podstaw w traktatach dla tego rodzaju procedur. A po drugie – zlekceważenie zobowiązania zapisanego (w ramach chwilowej ugody z Morawieckim i Orbánem) w konkluzjach Rady Europejskiej z 21 lipca, wedle którego RE miała „szybko powrócić do tej kwestii" (czyli do powiązania budżetu z praworządnością). Nie powróciła, choć polski premier na tym zapisie budował konstrukcję swego fikcyjnego, jak się miało okazać, „zwycięstwa" na tamtym szczycie.

Polska nieufność stała się jeszcze tym bardziej zrozumiała po ogłoszeniu 30 września przez Komisję pierwszego raportu na temat praworządności. Okazuje się bowiem, że pogwałceniem praworządności w Polsce jest zarówno reforma systemu doboru sędziów, podporządkowanie CBA rządowi, „obawy co do niezależności mediów", łączenie prokuratury z rządem, zbyt szybki proces legislacyjny, jak i brak afirmacji dla seksualnych atypii. Po raporcie zatem każda z tych przesłanek mogłaby się stać racją dla żądania sankcji gospodarczych, skoro wszystkie one uznane zostały przez Komisję jako składowe braku praworządności. Jest jasne, że tak szerokie zinterpretowanie pojęcia praworządności wobec Polski w oficjalnym dokumencie Komisji jest precedensem, który teraz będzie tylko utrudniać jakikolwiek kompromis budżetowy.

> Grożenie Polsce nie tylko sankcjami gospodarczymi, ale grożenie tymi sankcjami w powiązaniu z konstytucyjną definicją małżeństwa i rodziny spowodowało mocne usztywnienie polskiego stanowiska

FIASKO, KOMPROMIS CZY KAPITULACJA?

Co zatem stanie się dalej? Znalezienie modus vivendi pomiędzy zbuntowanym przeciw Merkel Parlamentem Europejskim oraz wspierającymi go Austrią, Beneluksem i Skandynawią a Warszawą i Budapesztem wymaga teraz całkiem nadzwyczajnych umiejętności negocjacyjnych ze strony Berlina. Nie wygląda wprawdzie na to, aby posiadł je główny reprezentant prezydencji – minister Michael Roth (który skądinąd wywodzi się z najbardziej lewicowego skrzydła niemieckich socjalistów – tzw. Parlamentarische Linke PL), choć z drugiej strony jako współpracownik Merkel ma on długie doświadczenie wydobywania się z beznadziejnych sytuacji, takich choćby jak starcie z Grecją w czasie kryzysu finansowego.

Zdarzenia muszą się potoczyć wedle jednego z trzech możliwych scenariuszy. Budżetowy pat trwający do końca roku byłby polityczną katastrofą przywództwa Merkel, podobnie jak formalne weto, czy to ze strony Warszawy i Budapesztu, czy też Parlamentu Europejskiego. Kanclerz odchodziłaby w przyszłym roku jako polityk przegrany w samym końcu swojej kariery, a przy okazji prysnąłby mit negocjacyjnej siły sprawczej Niemiec wewnątrz Unii.

Kompromis jest niezwykle trudny, gdyż (jak można sądzić) po polskiej stronie wymagałby jednoznacznego powiązania sankcji z nadużyciami finansowymi przy wydawaniu unijnych pieniędzy, ale na to absolutnie nie godzą się „żądne krwi" wielkie frakcje Parlamentu Europejskiego.

Wreszcie możliwa jest polska (a w efekcie pewnie i węgierska) kapitulacja i zadowolenie się przez oba kraje jakimiś wymyślonymi ad hoc „klauzulami dodatkowymi", które za chwilę i tak utracą wszelką ważność. Z polskiej perspektywy sytuacja wyraźnie przypomina finał negocjacji nad traktatem lizbońskim z 2007 r., kiedy polski prezydent w samej końcówce, pod straszną presją, zrezygnował ze wszystkich żądań. Niemiecka kanclerz jest bodaj jedynym obecnym unijnym przywódcą, który był przy tamtych zdarzeniach i zapewne je doskonale pamięta. Czy liczy dzisiaj na powtórkę tamtego scenariusza?

Reklama | 27/0720/F

eprasa.pl 1266755685

BĄDŹMY ODPOWIEDZIALNI. BĄDŹMY SOBIE DALEJ BLISCY.

W PKO Banku Polskim łączymy wygodę z odpowiedzialnością.
Dzięki naszej technologii najważniejsze sprawy załatwisz online.
U nas bezpiecznie:

- zlecisz przelewy głosowo w aplikacji IKO,
- skorzystasz z serwisu internetowego iPKO,
- porozmawiasz z doradcą przez wideo.

Jeśli jednak zdecydujesz się odwiedzić nasz oddział,
prosimy o wyrozumiałość i noszenie maseczki.

Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju;
w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

eprasa.pl 1266755685

Wstyd za Polskę?

Jeszcze trochę, a dowiemy się, że 1 września 1939 r. zaatakowaliśmy Niemcy, a potem w nacjonalistycznym amoku uderzyliśmy na Związek Radziecki. To właściwie pasowałoby nawet do „krytycznej" narracji, która – zamiast pochylać się nad złożonością historii – brnie w publicystykę i coraz śmielej podważa fakty

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Po niedawnej akredytacji nowego ambasadora Niemiec w RP Arndta Freytaga von Loringhovena na łamach portalu Politico pojawił się artykuł Williama Echiksona, dyrektora biura Unii Europejskiej na rzecz postępowego judaizmu. Echikson opisuje w artykule swoją wieloletnią znajomość z von Loringhovenem jako szczególny przypadek przyjaźni pomiędzy amerykańskim Żydem a synem oficera Wehrmachtu, który podczas II wojny światowej pisał raporty dla Adolfa Hitlera. Dlaczego było to możliwe? Nie tylko z powodu osobistych przymiotów obecnego ambasadora w Warszawie i tego, że dzieci nie odpowiadają za winy swoich rodziców, lecz również dlatego, że von Loringhoven, „syn oficera hitlerowskiej armii", okazał się „jednym z najlepszych obrońców najcenniejszych demokratycznych wartości".

Echikson staje w obronie ambasadora i tłumaczy początkową niechęć władz w Warszawie wobec niemieckiej kandydatury instrumentalnym wykorzystywaniem historii przez „nacjonalistyczny" rząd PiS, który próbuje przedstawiać Polskę jako ofiarę ostatniej wojny. Tymczasem, jak wskazuje Echikson, Polska powinna pójść w ślady Niemiec, uderzyć się mocno w pierś i wreszcie „przezwyciężyć swoją historię".

Po przedrukowaniu artykułu Echiksona przez portal Onet wiele osób w Polsce nie ukrywało oburzenia. Wypowiedzieli się również niektórzy politycy Zjednoczonej Prawicy. Charakterystyczny był tu głos wiceministra aktywów państwowych Janusza Kowalskiego, który – wskazując na nierozliczone przez Berlin straty wojenne Polski – stwierdził, że to Niemcy, a nie Polska, „nie poradziły sobie z historią".

Wydaje się jednak, że Janusz Kowalski nie do końca zrozumiał zarzut Echiksona. Bo przecież amerykańskiemu autorowi nie chodzi o ofiary poniesione przez Polskę. To – jak on sugeruje – tylko zwykłe straty wojenne, o których trzeba wreszcie przestać mówić. Niemcy przezwyciężyły swoją historię, bo nie ukrywają zbrodni Holokaustu, tymczasem rząd w Warszawie, jak pisze Echikson, upiera się przy „niepotrzebnej narracji wiktymizacji", twierdząc przy tym, że podczas wojny Polacy cierpieli tak samo jak Żydzi.

W SŁUŻBIE IDEOLOGII

Szczerze mówiąc, nie pamiętam, aby polski rząd stawiał kiedykolwiek znak równości pomiędzy Holokaustem a zbrodniami niemieckimi wobec Polaków. Polski rząd domaga się jednak, aby nie stawiać znaku równości między oprawcami i ofiarami. Eksterminacja polskich „podludzi" nie jest – jak zdaje się sugerować Echikson – wymysłem propagandowym, lecz historycznym faktem. Tak samo jak faktem jest, że polski antysemityzm – choć realnie istniejący – nie osiągnął nigdy takich zbrodniczych rozmiarów jak w III Rzeszy i nie stał się obowiązującą ideologią państwową. Trzeba naprawdę złej woli, aby pomijać te oczywistości.

Mimo to jest coraz więcej ludzi – także w Polsce – którzy chcą „rozliczeń" z przeszłością i zbiorowego przyznania się do historycznych win, także tych nieistniejących.

Oto na portalu „Krytyki Politycznej" pojawił się artykuł Katarzyny Markusz pytającej na wstępie, kiedy – wzorem Niemiec – doczekamy się dnia, w którym polska władza przyzna, że polski współudział w Zagładzie jest „faktem historycznym". Osobiście mam nadzieję, że nigdy. Oznaczałoby to bowiem, że podporządkowaliśmy historię politycznej poprawności, która każe nam używać jej jako pałki w walce z ideologicznym wrogiem. Byłoby w porządku, gdyby chodziło jedynie o reinterpretację pewnych wydarzeń, tu przecież ciągle trzymamy się faktografii i możemy się spierać. Problem w tym, że to idzie znacznie dalej – w stronę fałszowania i manipulowania przeszłością, tak aby można było ją podporządkować bieżącym celom.

Rzecz jasna, nikt nie jest całkiem bez winy. Każdy, bez względu na polityczne zapatrywania, chciałby, aby historia potwierdzała jego racje. Pewne fakty bardziej się akcentuje, inne zbywa milczeniem. Przy czym nie ma żadnych przeszkód, również w Polsce, aby zajmować się przykrymi lub wstydliwymi kartami dziejów Polski, więcej – jest to wskazane, aby lepiej zrozumieć przeszłość i wyciągać z niej wnioski. Co innego jednak, gdy ktoś chce zaprząc historię w służbę ideologii.

MINISTERSTWO PRAWDY

Jaka jest ta ideologia? Widzimy ją już od paru lat na Zachodzie. To właściwie rodzaj kulturalnej rewolucji, oczywiście podszytej jak większość rewolucji szczytnymi sloganami. Sprowadzają się one w pewnym

eprasa.pl 1266755685

uproszczeniu do tezy, że za całe zło naszego świata odpowiada zachodnia cywilizacja, z której wyrosły kolonializm, rasizm, nacjonalizm i wszystkie możliwe plagi. Dlatego dziś trzeba się z tymi plagami rozprawić, cofnąć do przeszłości i wydobyć z niej dowody naszej nikczemności. A gdy takich dowodów brak – to po prostu należy je sobie stworzyć. Coś w stylu orwellowskiego Ministerstwa Prawdy.

Zatem postępowa lewica ruguje z naszych umysłów wszystko to, co trzyma nas w mrokach przeszłości. Po to, by żyło nam się lepiej. Mężczyzn, którzy doprowadzili świat do tylu nieszczęść, pozbawia się męskich cech, aby upuścili nieco testosteronu. Ich miejsce mają zająć dawne ofiary: kobiety, homoseksualiści i potomkowie ofiar kolonialnego wyzysku.

Żeby było jasne, nie chodzi o to, że przeszłość naszej cywilizacji nie ma krwawych kart, że nie było w niej krzywd i niesprawiedliwości. Jednak sprowadzanie całej naszej wspólnej historii wyłącznie do niegodziwości jest fałszerstwem. A właśnie to się dzisiaj robi. Jednocześnie stwarza się ahistoryczne złudzenie, że inne kultury były zawsze łagodne i roztropne. Że gdyby nie kolonizacja Afryki i Ameryki, to te kontynenty płynęłyby dziś mlekiem i miodem, bo całe zło tego świata przyniósł im dopiero biały mężczyzna. To dlatego obalane są w Ameryce pomniki Kolumba i ojców amerykańskiej niepodległości.

W Europie zło jednoznacznie kojarzone jest z faszyzmem i nazizmem jako najbardziej zwyrodniałymi postaciami zachodniej cywilizacji. W rzeczywistości oba totalitaryzmy, podobnie jak pomijany wstydliwie komunizm, były czymś dokładnie przeciwnym: odejściem od reguł, produktami pobocznymi oświeceniowej krytyki tej cywilizacji. Nauka, jaka płynie z historii, polega więc na tym, aby powrócić do korzeni, co doskonale rozumiano po katastrofie II wojny światowej, gdy w głowach Schumana i De Gasperiego rodziła się idea chrześcijańskiej solidarności Europy. Dziś jednak – gdy świat najwyraźniej zapomniał o rzeczywistych przyczynach kataklizmów XX w. – znów są podejmowane próby „ulepszania" rzeczywistości.

REWOLUCYJNA TERAPIA

Za tym „ulepszaniem" rzeczywistości idzie poprawianie historii. Tak, aby – sięgając do wybranych lub zmanipulowanych faktów – można było „naukowo" uzasadnić nową rewolucję. Nasi rodzimi imitatorzy intelektualnych mód, wzmocnieni jeszcze potrzebą walki z „nacjonalistycznym" reżimem, szukają więc w historii Polski powodów do wstydu. A gdy już znajdą tropy (nie jest to aż tak trudne), to budują na nich całe opowieści, fałszując proporcje, pozbawiając kontekstu i dopowiadając sobie to, czego im brakuje. Przypomina to trochę zabawy z historią z wczesnej PRL gdy najważniejszym wydarzeniem z okresu pierwszych Piastów nie były chrzest Polski ani koronacja Bolesława Chrobrego, lecz wynikające z walki klas wielkie powstanie ludowe przeciwko feudalnym władcom, choć w rzeczywistości chodziło o bunt pogan przeciwko chrystianizacji.

W ten sposób i dziś rodzi się nowa „historia", z której możemy się dowiedzieć np. o 200 tys. Żydów zamordowanych przez Polaków podczas wojny (gdyby rzeczywiście tak było, to należałoby nas uznać za ludobójców), choć liczba ta podawana przez Jana Grabowskiego nie ma żadnego potwierdzenia w źródłach i jest wyłącznie jego „osobistym" szacunkiem. Powinniśmy też bić się w pierś za kolonizację Ukrainy w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów i zapewne dziękować Rosji, że ją potem od nas „wyzwoliła". Z kolei 100. rocznica Bitwy Warszawskiej stała się dla Onetu doskonałą okazją do tego, aby przypomnieć polskim czytelnikom, jak niegodziwie traktowaliśmy bolszewickich jeńców. Tych „krytycznych" tez i tekstów można znaleźć mnóstwo. Jeszcze trochę, a dowiemy się, że 1 września 1939 r. zaatakowaliśmy Niemcy, a potem w nacjonalistycznym amoku uderzyliśmy na Związek Radziecki. To właściwie pasowałoby nawet do „krytycznej" narracji, która brnie w publicystykę i coraz śmielej podważa fakty. Nie mnie rozstrzygać, z czego to wynika: z ideologicznego zaślepienia, z niedostatków warsztatu naukowego, czy z tych dwóch rzeczy jednocześnie. Wiem natomiast, że tego rodzaju „nowe ustalenia" zawsze mogą liczyć na życzliwe zainteresowanie we wpływowych kręgach liberalnej lewicy oraz – niekiedy – na szczodre finansowanie.

Jednak takie rozprawianie się na skróty z własną historią wyzwala społeczny opór i zupełnie nowe konflikty. To prawda, że nie ze wszystkiego możemy być dumni, ale mamy prawo oczekiwać obiektywnej oceny naszej przeszłości, a nie ideologicznej połajanki. Ale przecież nie chodzi o żadną obiektywną ocenę, o żadne fakty. Postępowcy uważają, że gdy uda się nas sprowadzić do parteru, gdy poczujemy się jako społeczeństwo winni i potępieni, to zrozumiemy wreszcie, że jedynym wyjściem jest odrzucenie kultury, z której wyrośliśmy. Nie przeszkadza im to, że pozbawieni tożsamości staniemy się jako społeczeństwo marionetką w rękach innych, silniejszych.

Czy oznacza to zatem, że nie powinniśmy rozdrapywać ran z przeszłości? Skądże znowu. Powinniśmy rozdrapywać rany, ale tylko te prawdziwe, a nie urojone. I tak je leczyć, aby nie zakazić całego organizmu i nie spowodować zgonu. Nie jestem jednak pewien, czy piewcy nowej rewolucji są dobrymi lekarzami.

eprasa.pl 1266755685

Martwię się o Polskę

Człowiek nie wierzy, że nie jest byle kim. Sam poniża siebie. Każdy, kto robi głupotę i daje się potraktować jak zwierzę, niszczy swoją godność. Jak mówił Karol Wojtyła: ty sam dla siebie jesteś terenem działania. Nikt inny nie jest winien, że jesteś, jaki jesteś. Ty sam siebie tworzysz

Z prof. Wandą Półtawską, doktor nauk medycznych, specjalistą w dziedzinie psychiatrii, byłą więźniarką obozu w Ravensbrück, damą Orderu Orła Białego, przyjaciółką św. Jana Pawła II, rozmawia Marzena Nykiel

Pani profesor, sporo mówimy o św. Janie Pawle II w 100. rocznicę jego urodzin. Ale czy nie za bardzo zatrzymujemy się na poziomie emocji i wspomnień, a za mało poznajemy jego nauczanie?

Wanda Półtawska: Jestem przekonana, że Polacy dokumentów papieskich nie znają wcale. Nie czytają tego, co św. Jan Paweł II napisał. Jestem zaniepokojona sytuacją Polski, która mając szansę obserwowania świętego człowieka, genialnego filozofa i poetę, nie zauważyła tego, co naprawdę przyniósł światu. Polacy nie zrozumieli wagi tego wspaniałego pontyfikatu. Nie zrozumieli jego nauczania. Owszem latają na pielgrzymki, robią fotografie, ale nie mają pojęcia czego nauczał. I to jest głupota. Dlatego nie opowiadam żadnych anegdot o papieżu. Od wielu lat wykładam jego filozofię, którą znam jak nikt, bo miałam okazję czytać wszystko, co pisał.

Czego nie zrozumieliśmy? Na co z tego bogatego nauczania powinniśmy zwrócić uwagę?

Karol Wojtyła powinien być dla Polaków drogowskazem, bo pokazywał właściwy kierunek życia ludzkiego. Całe swoje życie poświęcił ratowaniu świętości człowieka. Jego marzeniem było, żeby człowiek współczesny zrozumiał, kim jest. Tożsamość człowieka to jego filozofia, personalizm. Powtarzał młodym, że osoba ludzka jest w stadium stawania się. Można być człowiekiem mniej albo więcej. To było jego zasadnicze hasło. Mówił: bądź człowiekiem takim, jakim zaprogramował cię Stwórca. Nie jesteś byle kim. Zadaniem człowieka jest rozwój. Masz sam dla siebie być terenem działania. Są trzy władze duszy – rozum, wola i sumienie – które musisz rozwijać. I temu światu dzisiaj trzeba pokazać, że człowiek jest wspaniałym dziełem.

Zwłaszcza że współczesny świat zamiast rozwoju pełni człowieczeństwa serwuje regres i relatywizm.

Cała kultura Europy jest w fatalnej kondycji. 50 lat komunizmu zrobiło swoje. Książki mają wydrukowane wyrazy, których dawniej ludzie nie śmieli powiedzieć głośno. Polska jest poniżej przeciętnej sprzed wojny. Przed wojną, przez 17 lat byłam szczęśliwą dziewczyną, która w ogóle nie wiedziała, że istnieją źli ludzie. Wojna przekreśliła mi wszystko. Ale dzięki szkole, jaką mieliśmy, zachowałam wartości, którymi żyłam. Byłam w jednej szkole przez 10 lat, od wstępnej klasy do matury. Maturę zdawałam już na tajnych kompletach, bo wybuchła wojna. Ale przez cały czas miałam tych samych nauczycieli, te same przyjaciółki. Przez 10 lat musisz poznać człowieka. Wszystkie koleżanki z klasy były moimi przyjaciółkami do końca życia. Żadna nie żyje. Ostatnia umarła na Boże Narodzenie. Miałam ludzi. Człowiek nie żyje na pustyni, tylko wśród ludzi. Miałam szczęście znać świętych, którzy świadomie szli do nieba, bo wiedzieli, że ono jest. Teraz ludzie nie wierzą ani w niebo, ani w piekło, ani w człowieka. Dlatego trzeba przywrócić naukę Karola Wojtyły, który mówił, że „jesteś dla siebie terenem działania". Jego nauka nie jest o nim ani ja nie mówię o nim. Uczę tych wszystkich młodych, kim są. Ojciec Święty mówił, że światu brakuje mądrości – mądrości Bożej, która jest inna niż ludzka. Są ludzie, którzy nie rozwinęli siebie, bo przeżyli kryzys ideowy. Bo zafascynowani materią, nie zauważają, kim są. A Ojciec Święty mówił: uczcie się, bo tylko to, co macie w sobie, ma dla was znaczenie. Nic nie weźmiesz z tej ziemi. Pójdziesz w wieczność nago.

To jak ten kryzys ideowy, który skutkuje głupotą, tym, że ludzie nie chcą pogłębiać wiedzy, nie szukają głębi i nie dbają o wiarę?

Ja pani mogę powiedzieć to, czego chciał profesor etyki Karol Wojtyła. Powiedział, że wszystkie problemy życiowe człowieka – osobiste, rodziny, narodu, wręcz ludzkości – rozwiązuje „genealogia divina", Boże pochodzenie człowieka. Taki tytuł dałam moim wykładom z jego nauczania.

Kim więc jest człowiek?

Jest przede wszystkim tajemnicą, bo nie ma drugiego takiego samego. To jest dogmat wiary katolickiej

Fot. Kuba Suszek/REPORTER

eprasa.pl 1266755685

niepowtarzalności duszy ludzkiej. Człowiek nie jest ciałem, tylko ma ciało. Jest duchem, który to ciało ma do dyspozycji. To jest odpowiedzialność za siebie. Ale teraz nie ma odpowiedzialnych mężczyzn. Przecież fakt aborcji, zabijania nienarodzonych dzieci jest dowodem głupoty ludzi. Ja nie podejrzewam ludzi, że chcą zabijać. Ale podejrzewam o całkowitą bezmyślność. Dzisiaj wszystkie pary, wszystko jedno czy małżeńskie, czy cudzołożne, są zaskoczone ciążą. Nie wiedzą, skąd się biorą dzieci. Dorośli ludzie obdarzeni rozumem, wolną wolą i sumieniem działają jak zwierzęta. Nie używają w ogóle duszy. Nie wiedzą, że ją mają. A Karol Wojtyła chciał pokazać światu, że jest stworzony z Ducha i zanurzony w Duchu. W nim żyjesz, w nim umierasz. To jest nauka Karola Wojtyły – teologia ciała. Wspaniała koncepcja integracji przez czyn, absorpcji wstydu przez miłość. Wiele pojęć, którymi uczył ludzi refleksji. Teraz ludzie dążą tylko do tego, żeby do konta w banku dopisać dwa zera.

To jak w duchu Karola Wojtyły wytłumaczyć zmaterializowanemu światu, że powinien chronić życie? Czy w tych realiach politycznych i społecznych możliwe jest wprowadzenie całkowitej ochrony dzieci nienarodzonych?

Karol Wojtyła spokojnie powtarzał słowa Chrystusa. Od słów przejść do czynów. Nie będziemy sądzeni za słowa. Czyny nasze nas sądzić będą. Nie Pan Bóg, nie Matka Boska, tylko pójdzie za tobą to, co zrobiłeś. Ludzie w ogóle o tym nie myślą. Czyny ludzkie są głupie, są wstrętne. Ludzie powinni się ich wstydzić.

W 1993 r. dzięki staraniom Kościoła, dzięki staraniom pani i środowisk pro-life udało się wprowadzić ustawę chroniącą dzieci nienarodzone, ale nie w pełni... Aborcja eugeniczna obowiązuje do dziś.

Jestem świadkiem reakcji na to Jana Pawła II w Watykanie. Zadzwonił mój nieżyjący przyjaciel, inżynier Antoni Zięba z Krakowa: „Dottoressa, znowu przegraliśmy. Bo Sejm wprawdzie nie pozwala zabić dziecka zdrowego, ale pozwala zabić chore". Ojciec Święty zareagował. Uderzył pięścią w stół. Powiedział: „Gdzie są pediatrzy? Dlaczego nie bronią chorych dzieci?".

Myśli pani, że dziś dojrzeliśmy do tego, by zmienić prawo i przyjąć ustawę, która będzie w pełni chronić dzieci nienarodzone, bez wyjątków?

Od 1 stycznia usiłuję przekonać posłów, że nie można zabić chorego dziecka. I nie spotkałam człowieka, który by mi rozumnie uzasadnił opinię polskiego Sejmu. Nie zgadzam się z tym, czego oni chcą. 238 osób zadeklarowało, że będzie głosowało za zabijaniem dziecka chorego. Większość Sejmu. Większość dorosłych Polaków jest głupia i zła? Zabija chore dziecko. Przecież to jest hańba tego narodu. A Polska ma piękną historię. Cała Polska od wieków broniła wolności i godności człowieka. A teraz? Pytam posłów, dlaczego wyrażają zgodę na zabijanie chorych dzieci? Sejm ma reprezentować naród. Ja nie chcę zabijać. Napisałam list otwarty do prasy. Wstydzę się, że jestem polskim lekarzem, bo oni zabijają dzieci nienarodzone.

> Polacy nie zrozumieli wagi wspaniałego pontyfikatu św. Jana Pawła II. Owszem latają na pielgrzymki, robią fotografie, ale nie mają pojęcia, czego nauczał. I to jest głupota. Dlatego nie opowiadam żadnych anegdot o papieżu

Politycy tłumaczą, że jeśli teraz wprowadzą całkowity zakaz aborcji, to po kolejnej zmianie władzy sytuacja odwróci się w sposób skrajnie lewicowy, niszczący życie.

Oni wcale nie tłumaczą. Nie mają żadnego wytłumaczenia. Ludzie nie znają podstawowych dokumentów św. Jana Pawła II, nie znają filozofii Karola Wojtyły, nie znają encyklik papieskich. A tam jest wszystko. Ta ustawa powinna natychmiast być zlikwidowania. Bo głosowanie norm etycznych to dowód poniżenia ludzkości. Są rzeczy, których nie wolno głosować. Musisz mieć większość głosów, że ci nie wolno zabić? Ludzie, do czego wyście doszli? Godność osoby ludzkiej jest poniżona w świecie współczesnym. Cierpiał nad tym Ojciec Święty, bo był naprawdę pełen szacunku dla wszystkich ludzi, niezależnie od wieku, rozumu, choroby. Nie ma innych ludzi, tylko stworzeni przez Boga. Trzeba to zrozumieć.

Bóg, stwarzając człowieka, powiedział, że stwarza mężczyznę i kobietę na swój obraz. Oni w to nie wierzą ani tego nie realizują. Żyją jak zwierzęta, nie jak Bóg. Ja uczę tego, kim jest człowiek. Nie ma innych ludzi, tylko stworzeni przez mężczyznę z Duchem Świętym w asyście. I to jest przywilej, którego te głupie chłopy w ogóle nie rozumieją. Tylko mężczyzna jest obdarowany stwórczą mocą Boga. Żaden mężczyzna o tym nie wie. To jest nie do uwierzenia.

Mówimy tu o głębokiej duchowości opartej już na wierze. Współczesny człowiek coraz rzadziej z tej wiary czerpie, młodym ludziom nie stawia wysokich wymagań. Jak do nich przemówić, żeby zaczęli dbać o swoją godność? Ma pani na to receptę? Może powinniśmy się zatroszczyć o konkretne rozwiązania prawne, edukacyjne?

Trzeba wrócić do mądrości sprzed wojny. Przed wojną Polska była narodem, który był wierny i wierzący. Potem nastąpiła krzywda, którą zrobił naszemu narodowi komunizm. Człowiek jest stworzony dla szczęścia i dla wieczności, czyli musi wiedzieć, że nie jest ciałem, ale ma ciało do dyspozycji. Sytuacja, którą nazywają „miłością seksualną", to bzdura. Nie ma niczego takiego. Wychowanie seksualne to bzdura. Co to jest seks? Nigdy nie

eprasa.pl 1266755685

widziałam czegoś takiego. To nie jest tak, że tu stoi twój seks, a tu stoisz ty. Ludzie ogłupieli zupełnie. To głupie słowo „seks" jest tylko skróceniem łacińskiego słowa sexus: płeć. Nigdy przed wojną nie słyszałam tego słowa. Ludzie byli mądrzy, używali rozumu, bo wierzyli w Boga, który dał im rozum jako zadanie. Spełniali 10 przykazań, a dzisiaj nikt ich nie spełnia. Jest niby katolicyzm, ale naprawdę cały naród grzeszy grzechem zaniedbania dobra. Pan Bóg chce uczynić człowieka świętym, a ludzie tego zupełnie nie widzą. A przecież każdy może być święty pod warunkiem wysiłku. Grzech zaniedbania nieba ciąży w tej chwili nad ludzkością.

I będzie jeszcze gorzej, jeśli weźmiemy pod uwagę niebezpieczne trendy demoralizacji dzieci, odzierania ich z niewinności, przedwczesnego wprowadzania ich w świat seksualny.

Najgorsza wypowiedź Chrystusa dotyczy tych, którzy zdemoralizowali dzieci: „Lepiej by im było kamień młyński do szyi", lepiej im się nie urodzić. A media, prasa, telewizja cały czas demoralizują. Ojciec Święty cierpiał z tego powodu, bo wiedział, że człowiek jest stworzony dla nieba, dla szczęścia.

Myśli pani, że dlatego św. Jan Paweł II jest tak bardzo atakowany, żeby jego nauka nie szła w świat? Co pani sądzi o tych atakach?

Każdy ma jedno zadanie: swoją świętość. Jan Paweł II na nowe tysiąclecie jasno powiedział: od dziecka do starca wszyscy mają świadomie dążyć do świętości. Nie dążysz, nie spełniasz woli Bożej.

To jak pociągnąć współczesnego człowieka do świętości?

Każdy ma zadania wobec siebie, nie wobec ludzi. Naszą odpowiedzialnością nie jest nawrócić innych, tylko siebie samych doprowadzić do nieba. Jak zacznie się być świętym, wszyscy dookoła zaczną się poprawiać. Jedyna rada na pokłócone małżeństwo, którą dawał Jan Paweł II: uklęknijcie wszyscy i powiedźcie „moja wina". Póki mówisz „twoja wina", nie ma wyjścia. Zadaniem człowieka jest własne niebo. I tylko to możemy zrobić. Nie możemy nikomu w tym pomóc. Nikogo nie nawrócisz. Możesz tylko z siebie zrobić świętą. A świętość jest jak światło, którego nie da się zasłonić. Ale wcale ludzie nie starają się być święci.

> Uczę tego, kim jest człowiek. Nie ma innych ludzi, tylko stworzeni przez mężczyznę z Duchem Świętym w asyście. I to jest przywilej, którego te głupie chłopy w ogóle nie rozumieją. Tylko mężczyzna jest obdarowany stwórczą mocą Boga

Może dlatego, że trwa tak wielka walka z autorytetem? Ludzie święci, którzy mogliby nas tym pragnieniem zarażać, są deprecjonowani. Przez lata zniszczono autorytet rodzica czy nauczyciela. Co zrobić, żeby go odbudować?

Nic nie robić. Trzeba autorytetem po prostu być. Dzieci są rozumne. Młodzież jest bardzo rozumna i krytyczna. Ma uczy i oczy. Widzi, jaki jest nauczyciel. Jeśli jest kimś godnym szacunku, ma autorytet. Kiedyś po spotkaniu z ponad tysiącem maturzystów dyrektor pyta mnie, co zrobiłam, że była taka cisza. Nic nie zrobiłam. Mówiłam im prawdę. Powiedziałam, że są głupi i mają się uczyć mądrości. A dorośli podlizują się młodzieży. Chcą być popularni i okazuje się, że są głupsi od dzieci, które mają wychowywać. Każde kolejne pokolenie jest coraz głupsze, bo nie rozumie, że musi się uczyć.

I coraz mniej rozumie, że musi od siebie wymagać, walczyć o cnotę, formować charakter...

Ojciec Święty głosił, że człowiek ma duszę, która ma trzy władze: rozum, wolną wolę i sumienie. Nikt nie ma gotowej świętości ani mądrości. To jest zadanie dane człowiekowi. A rozwój musi być pod opieką dorosłych. To jest wyzwanie do dorosłych mężczyzn, żeby powiedzieli dziecku, że miał szansę go stworzyć, bo Pan Bóg właśnie uprzywilejował mężczyznę stwórczością. Żadna kobieta nie może stworzyć dziecka. Nie wiedzą o tym, bo ich to nie obchodzi. Ludzie, macie jedno zadanie: świętość. Nie jesteś ciałem, masz ciało. Nie jesteś zwierzęciem. Mówię chłopakom: ty nie jesteś małpą, tylko człowiekiem. Dlaczego żyjesz jak zwierzę? Każdy człowiek ma jakiś rozum. Ale jeśli mają go na poziomie jednej komórki, to działają tyle, ile mogą. Są giganci ducha i są homunkulusy na świecie. I ten, i ten jest człowiekiem. Matka Teresa broniła człowieczeństwa. Mówiła, że człowiek jest najcenniejszym skarbem, który chociaż leży w błocie, to nie jest błotem. Tylko wyjmij go z tego błota i oczyść. Ale człowiek nie wierzy, że nie jest byle kim. Sam poniża siebie. Każdy, kto robi głupotę i daje się potraktować jak zwierzę, niszczy swoją godność. Te dziewczyny, które przechodzą z rąk do rąk, nie rozumieją, że to jest wszystko, co one mają. Ona ma tylko siebie. Jak zrobi z siebie świętą, to jest święta, jak zrobi z siebie szmatę, to nią będzie.

Ale często takie dramatyczne w skutkach wybory są efektem poszukiwania na oślep miłości, której coraz więcej ludzi nie rozumie ani nie doświadcza w rodzinie.

Ludzie nie kochają. Są egoistami i robią interesy. Szukają przyjemności. Ta wielka przyjemność, za którą gonią faceci, to parę sekund orgazmu. Poczuł ciało i co z tego? Pokrzywdzone dziewczyny płaczą. Ale same w to wchodzą. To jest problem godności własnej. Jeśli ludzie zachowują się jak zwierzęta, to nie ma na to rady. Nie mogę ich zmienić. Karol Wojtyła mówił, że ludziom

eprasa.pl 1266755685

brakuje mądrości. Ale tej mądrości nie kupisz, nie dostaniesz w prezencie, nie odziedziczysz. To jest twój wysiłek, który podejmiesz lub nie. Ty sam dla siebie jesteś terenem działania. Nikt inny nie jest winien, że jesteś, jaki jesteś. Ty sam siebie tworzysz.

Pani pokolenie przeżyło traumę, której my nie potrafimy sobie nawet wyobrazić. Przeszli państwo przez największe piekło, przez obozy koncentracyjne, ale wyszli z niego silni, z pięknymi sercami, ze szlachetnymi duszami i potrafili tę postawę nieść dalej. Jak nie dać się wchłonąć złu?

Miałam to szczęście, że należałam do pokolenia, które było wierzące. Polska przedwojenna nie miała grzechu ani zabójstwa, ani zdrady. Całe pokolenie Kolumbów to jest wyjątkowa sytuacja. Przed wojną nie było mowy o zabijaniu dzieci przed narodzeniem. Gdyby to zrobił lekarz, natychmiast byłby pozbawiany prawa praktyki. Wszyscy ludzie cenili życie ludzkie. Wy jesteście pokoleniem, które chce mieć wygodne życie i na tym przegrywa. To nie jest prawda, że człowiek przeżywa radość, jak nic nie robi. Jedną z najgorszych rzeczy, które wspominam z mojego życiorysu, to jest początek aresztowania: kwarantanna. W Ravensbrück była epidemia tyfusu. Przez sześć tygodni izolacji w jednym baraku trzymano wszystkie kobiety. Nic nie mogłyśmy robić. Bezczynność jest straszliwą męką.

Demoralizuje i odbiera wolę życia.

A ludzie nie chcą pracować, chcą odpoczywać. Każdy człowiek żyje dla siebie tak, jak chce. Ja wybrałam zawód, o którym nie myślałam od dziecka. Do medycyny skierowała mnie wojna. Konkretnie kampania wrześniowa w Lublinie. Przez 17 dni byłam świadkiem obrony Lublina i razem z moimi harcerkami byłyśmy pielęgniarkami. Przywoziłyśmy rannych chłopców, którzy oddali za ojczyznę życie. Wspaniałe chłopaki, których uwielbiałam. A teraz nie ma żadnego chłopca, którego mogłabym uwielbiać. Ale każdy może być święty.

Tyle że do tego potrzebujemy jednak autorytetów, które pociągną przykładem.

Wanda Półtawska z mężem Andrzejem, córką i wnukami na pamiątkowym zdjęciu z Janem Pawłem II

Fot. Jet Set/REPORTER

Trzeba mieć ojca. Nie ma ojców. Jestem przerażona, że w oświacie nie ma prawie w ogóle mężczyzn. Mężczyźni zrezygnowali z ojcostwa, a Pan Bóg utworzył ojca jako tego, który ma prowadzić i świat, i ludzi, i rodzinę. A oni poszli na zabawki. W rezultacie nie ma kto wychować dzieci. Ojciec jest odpowiedzialny za to, że syn jest zdrajcą, bo nie przekazał mu wartości. Jest zależność dorosłych, którzy coś wiedzą, od dziecka, które nie wie, bo nie miało okazji poznać. To jest ta ciągłość działania. Człowiek żyje w środowisku, które na niego działa. Współczesna pedagogika, która nie uznaje etyki, jest klęską dla ludzkości. Bo dziecko nie może wiedzieć, co jest grzechem, a co jest cnotą. Materia jest tym, co niszczy w człowieku ducha. Trzeba pamiętać o tym, czego nauczał filozof Karol Wojtyła, że ciało ludzkie zawsze jest poddane duchowi. Ale albo Duchowi Świętemu, albo duchowi tego świata. Duchem tego świata nazywa diabła i jasno mówi, że on jest. Człowiek zjawia się na świecie nie na zielonej łące, tylko na polu walki. Mężczyzna i kobieta są na świecie, w którym jest konieczność wyboru. Albo jesteś po stronie diabła, albo jesteś po stronie anioła. Od ciebie to zależy. Musimy wybierać. I tu jest zasadnicza rzecz. Ludzie dzisiejsi, zwłaszcza młodzi, nie

eprasa.pl 1266755685

wiedzą, co to wybór. Wybierać to znaczy, że jedną rzecz bierzesz, a wszystko inne zostawiasz. Nie możesz wybrać wszystkiego. A dzisiaj oni chcą mieć wszystko.

Ten problem dotyczy spraw małych, ale i kluczowych życiowych wyborów. Co roku mamy więcej rozwodów. To wynika z niedojrzałości czy niezdolności do miłości?

Z tego, że ludzie nie kochają. Są nieuczciwi, zdradzają, okłamują. Są encykliki, których nie znają. W encyklice „Fides et ratio" papież pisze, że trzeba wierności w wierze. Nie pozwalać sobie na zwątpienia, na krytykę księdza, biskupa, papieża, Boga. Posłuszeństwo jest warunkiem przejścia do nieba.

A w małżeństwie? Jakie warunki trzeba spełnić, by przetrwało?

W małżeństwie trzeba podziwiać i być wiernym. Gdy człowiek zacznie lekceważyć, nie może kochać. Żony przestają podziwiać mężów, a mężczyzna musi być podziwiany, bo męskość rośnie wobec kobiecości i odwrotnie. Jeśli nie będzie tego podziwu w małżeństwie, podziwiać zacznie ktoś inny. A wtedy małżonkowie zamiast siebie budować, niszczą. Takich życiorysów jest mnóstwo. Tylko podziw jest pożywką dla miłości drugiego człowieka. Przestajesz podziwiać, przestajesz kochać. To jest twoje zadanie. Kobieta ma podtrzymywać miłość męża.

A mężczyzna?

Jak żona podziwia męża, to on jest zadowolony, bo chce być podziwiany.

Czasem podziw się kończy, gdy mężczyzna zawodzi...

Przychodzą do mnie kobiety i przez godzinę wyliczają, jak źli są ich mężowie. Mówię: „Pani go tylko krytykuje, a nikt tego nie wytrzyma. Jest jeszcze z panią? Inny by już dawno uciekł". Miłość to jest to, co dajesz. To, co bierzesz sobie, jest egoizmem. Miłość małżeńska jest całopaleniem. Oddaje pani wszystko na zawsze. Jeśli pani nie oddała, to pani nie ma. Nikt nie porzuca kochającej żony, która adoruje. Odchodzi mężczyzna, którego żona lekceważy. Poza tym żony potrafią w ogóle nie wiedzieć, co robi mąż. Nie interesują się człowiekiem. Tak samo jak on nie interesuje się żoną, tylko jej ciałem. Bo ona go złapała nie na ducha, tylko na ciało. No i ma to ciało. A z biegiem czasu ciało robi się stare i przestaje przyciągać. Wtedy ona ma pretensje, że on ją porzuca. Tylko na czym oni zbudowali relację? W wielu małżeństwach okazuje się, że ci ludzie w ogóle się nie znają. Że poszli za zauroczeniem, które minęło. Ludzie kłócą się o głupstwa i marnują sobie życie. Idą w grzech, który odcina człowieka od źródła mądrości. Bo mądry jest tylko Duch Święty. A jeśli oni są w stanie grzechu śmiertelnego, to nic nie mogą dostać od Ducha, bo wyrzucili go ze swojego serca. Nie walczą o świętość.

Bo dziś w miejsce świętości weszła samorealizacja.

Dlatego tak ważny jest wybór tego, jak chcemy żyć. Człowiek ma świadomie dążyć do świętości. To jest zadanie, jakie Karol Wojtyła dał całej ludzkości, a nikt go nie spełnia.

Jak w takim razie realizować świętość we współczesnych realiach?

Każdy niech się stara być świętym, to będzie promieniować świętością. Bo święci rodzą świętych. Są wskazówki, których udzielali mądrzy ludzie, ale dziś się ich nie słucha. Króluje nowoczesność. To, co stare, idzie w odstawkę. A co nowego człowiek może wymyślić i stworzyć? Ludzie przez to, że chcą posiadać bez umiaru, tracą. Żeby zobaczyć prawdę o świecie, trzeba się zatrzymać. Pan Bóg przemawia w ciszy. Znałam bardzo wielu świętych. Jest szczęściem podziwiać ludzi.

Doświadczamy dziś dużego ataku na świętych. Nie tylko nie są podziwiani, lecz zakrzykiwani i zakłamywani. Jest jakaś wyrwa w świadomości, także tej duchowej. Przerwano łańcuch formacji i mamy tego skutki.

Brakuje jednego pokolenia. Starzy umarli, młodzież się ocknęła częściowo. Piszą do mnie wnuki ravensbrückanek z prośbą o wiadomość o wojnie, bo ich babcie były w obozie i dopiero teraz się tym zainteresowali. Dzisiaj młodzież nie zna ani historii Polski, ani historii Europy, ani historii świata. Nie zna przyrody, nie wie, jak nazywa się to drzewo, ten kwiat, ten motyl. Nie obchodzi ich to. W moim pokoleniu było zupełnie inaczej. W mojej szkole były wszystkie możliwe kółka: geograficzne, fotograficzne, taneczne, teatr, ponieważ młodzież była pełna zainteresowania światem.

I z tego bierze się ta wyrwa pokoleniowa. Szkołę przez lata osłabiano, pozbawiono nauczycieli narzędzi wychowawczych. Co powinno się zmienić, żebyśmy na nowo kształcili i formowali bohaterów?

Marzę o tym, żeby w Polsce zaakceptowano wreszcie z powrotem szkoły dla chłopców i dziewcząt. Bo co innego trzeba im mówić, czego innego potrzebują do wzrostu, do rozwoju. Dzisiaj dzieci rosną od początku bez mądrości. Ludzie nie żyją w sposób wolny. Nie używają wolnej woli, są uzależnieni. Nie rozumieją zobowiązań wobec realiów, w których żyją. A skoro są Polakami, obowiązuje ich historia Polski, geografia Polski, język polski. Jesteś zobowiązany do tego, gdzie się znalazłeś przez Boga. Nikt sobie nie wybierał ani płci, ani miejsca, gdzie się urodził. To jest wyznaczone ci odgórnie. Musisz w to wejść. Zapytałam kiedyś Ojca Świętego, jak rozmnażają się diabły. Powiedział, że przez ludzi, którzy stanowią jego wojsko, bo świat jest pełen złych ludzi. Czas to nie jest stacjonarny moment. To jest nurt, który codziennie się zmienia. I dlatego ludzka przeszłość jest nietykalna. Jesteś taki, jak twoje czyny, których dokonałeś. Naród ma historię, która jest jego skarbem, ale może też być jego hańbą, jak w przypadku Niemiec. Mamy odpowiedzialność za to, co czynimy, co tworzymy. Trzeba wiedzieć to, co ja wiem, że każdy człowiek jest naprawdę na obraz Boga. Tylko trzeba mu pomóc to zobaczyć. Każdy musi wiedzieć, po co jest na tej ziemi. Wcale nie dla ziemi, tylko dla nieba.

eprasa.pl 1266755685

Wojna o pamięć

MARCIN WIKŁO

Wyrok Sądu Okręgowego w Gdańsku zezwalający dyrekcji Muzeum II Wojny Światowej na dokonywanie zmian w wystawie to zapewne nie koniec batalii o godne upamiętnienie polskich bohaterów. Należy się jednak z niego cieszyć i dziękować odważnym historykom za to, że nie ulegli szantażowi i obronili Irenę Sendlerową, Witolda Pileckiego, św. o. Maksymiliana Kolbego czy rodzinę Ulmów

Istota tego sporu jest tak absurdalna, że doprawdy trudno ją wytłumaczyć. Z wierzchu wszystko wygląda imponująco, a sposób prezentowania ekspozycji dosłownie zapiera dech w piersiach. Nowoczesne, pięknie oświetlone sale, spektakularne pokazanie eksponatów, efekty dźwiękowe wzmacniające przeżywanie wystawy. Jeśli chodzi o formę ekspozycji – klasa światowa. Problem tkwi w szczegółach. Jaką bowiem otrzymujemy opowieść o II wojnie światowej po zwiedzeniu 5 tys. mkw. ekspozycji? Czy mamy pewność, kto jest agresorem, kto ofiarą? Kto zachował się jak trzeba? Kogo mamy uznać za bohatera?

Czy to możliwe, by nie znalazło się tutaj miejsce dla tak wybitnych postaci, jak ochotnik do Auschwitz rtm. Pilecki czy franciszkanin o. Kolbe, który poszedł na śmierć głodową, ratując współwięźnia? Wstyd przyznać, ale obecność Pileckiego w pierwotnej wersji wystawy zamknęła się w jednej obozowej fotografii, a zakonnika nie było wcale. I dalej. Generał Władysław Anders, legendarny twórca 2 Korpusu Polskiego, który w spektakularny sposób zdobył ze swymi żołnierzami wzgórze Monte Cassino, w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku został przedstawiony tylko w formie... karykatury.

Złożona ekspozycja jest podróżą – ważna jest trasa, którą prowadzony jest zwiedzający, i kluczowe momenty, gdzie zatrzymuje się go, by na pewne kwestie zwrócił szczególną uwagę. Twórcy wystawy na jednym z zakrętów, w miejscu, w którym nie da się nie przystanąć, umieścili rozbudowaną opowieść o... polskich szmalcownikach. Inna tablica pokazywała zaś liczbę ofiar II wojny światowej, celowo nie było to zestawienie na podstawie procentu ludności, jaki straciły poszczególne państwa. Na górze listy ofiar byli więc Niemcy. Znamienne.

To tylko wierzchołek całej góry problemów, które obecna dyrekcja muzeum postanowiła zniwelować. Tak, zniwelować, bo nikt nie zamierzał niczego burzyć ani tej opowieści wywracać do góry nogami. Obok miejsca, gdzie powieszono, choć może powinienem napisać, że ukryto tę małą fotografię Pileckiego (naprawdę można jej było nie zauważyć), dodano tablicę informacyjną z biogramem. Pojawiła się rozbudowana informacja o tym, że ofiarami

eprasa.pl 1266755685

Eksponat miesiąca – podeszwy butów odnalezionej w Gdańsku sanitariuszki Danuty Siedzikówny „Inki"

Fot. M. Czutko

Fot. Andrzej Skwarczyński

II wojny światowej było również polskie duchowieństwo i tutaj znalazło się miejsce na fotografie o. Maksymiliana Kolbego czy na maskę pośmiertną zamordowanego w Dachau bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego. Wątek szmalcowników doczekał się z kolei rewersu – historii rodziny Ulmów, którą wymordowano za pomoc Żydom.

I zaczął się problem. Na biurko dyrektora Karola Nawrockiego trafił bowiem pozew od poprzedniego kierownictwa placówki w sprawie naruszenia praw autorskich twórców wystawy. Zakwestionowali oni 17 ww. i podobnych zmian na wystawie głównej. Gdyby sąd przychylił się do ich wniosku, oznaczałoby to, że powinien w muzeum odbyć się haniebny seans wyprowadzania tych wielkich postaci poza mury placówki.

„Udało nam się obronić polskich bohaterów przed zagrożeniem usunięcia ich z największej muzealnej inwestycji w historii Polski" – skomentował dyrektor Muzeum II Wojny Światowej dr Karol Nawrocki.

Ubiegłotygodniowe postanowienie sądu (odrzucające 16 z 17 żądań) jest ważne z jeszcze jednego powodu. Oznacza ono, że polskiej historii nie można sprywatyzować, a z taką próbą mieliśmy tutaj do czynienia. Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku zostało otwarte 23 marca 2017 r. Autorami wystawy głównej był zespół złożony z ówczesnego dyrektora placówki prof. Pawła Machcewicza, jego ówczesnych zastępców dr. hab. Piotra Majewskiego i dr. Janusza Marszalca oraz prof. Rafała Wnuka. Zbudowana w czasach premiera Donalda Tuska placówka jest do dziś największym tego typu obiektem w Polsce. I najdroższym. Proszę sobie to przemnożyć, okazuje się, że każdy Polak, podkreślam – KAŻDY – dał na muzeum w Gdańsku 13 zł. Mimo to grupa historyków doszła do wniosku, że wystawa jest ich chronionym prawem autorskim „dziełem" i nie zezwalają na żadną ingerencję.

Pomnik Witolda Pileckiego stoi przed budynkiem Muzeum II Wojny Światowej

Fot. Andrzej Skwarczyński

Pewnie dzisiaj już głośno nikt tego nie powie, ale gdyby sąd przyznał rację autorom wystawy, muzeum czekała „opcja atomowa". Przerysowując nieco sytuację, dr Nawrocki mówił, że nie godząc się na ewidentne przekłamania, należałoby całą ekspozycję spakować i odesłać autorom, skoro to ich „własność". Brzmi absurdalnie, ale czyż mniejszym nieporozumieniem jest konieczność dopominania się o historyczną prawdę w sądzie?

Drogą pośrednią było lawirowanie i szukanie kruczków prawnych, jak tu naszych narodowych bohaterów wprowadzić do obiegu tylnymi drzwiami. Efektowny pomnik Witolda Pileckiego postawiony jest przed budynkiem, wymyka się więc skargom prof. Machcewicza i jego kolegów. Również poza przestrzenią wystawy stałej, jeszcze przed kasami, prezentowany jest tzw. eksponat miesiąca. Gdy byłem tam ostatnio, były to podeszwy butów odnalezionej w Gdańsku sanitariuszki Danuty Siedzikówny „Inki". Udostępniono je dzięki współpracy z Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie.

Z jednej strony cieszyłem się więc, że ktoś z taką determinacją walczy o przywrócenie temu muzeum właściwej, prawdziwej narracji. Z drugiej jednak to wstyd, że takie muzealne skarby mogą być prezentowane tylko „w przedpokoju", bo gdyby próbować umieścić je „w salonie", niewątpliwie narazilibyśmy się na proces. Po tylu latach „wolnej Polski" Żołnierze Wyklęci wciąż pozostają wyklętymi. To wstyd i hańba.

To okropne uczucie, że trzeba działać jak włamywacz, mimo że chcemy się dostać do własnego polskiego domu. Mam satysfakcję, bo na łamach tygodnika „Sieci" i portalu wPolityce.pl niejednokrotnie podnosiliśmy kwestię tego absurdalnego sporu. Ta bitwa jest wygrana, ale wojna trwa. Mam pewność, że ten pierwszy wyrok nie pozostanie bez odpowiedzi, ale tym będziemy się martwić później. I nie odpuścimy, bo to są sprawy, o które trzeba się bić. Do końca.

eprasa.pl 1266755685

Pomnik nagrobny córki adiutanta króla Stanisława Augusta gen. Józefa Mączyńskiego rzeźba Parysa Filippiego na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie przed pracami konserwatorskimi...

Znikające zabytki

Co się dzieje z polskimi zabytkami za naszymi wschodnimi granicami? Jaka czeka je przyszłość? Czy przetrwają?

Z Michałem Laszczkowskim, prezesem Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, rozmawia Grzegorz Górny

Po 1945 r. Polska straciła na rzecz Związku Sowieckiego 52 proc. swojego przedwojennego terytorium. Na ziemiach tych pozostało wiele zamków, pałaców, dworów, kościołów i innych zabytków stanowiących kulturowe dziedzictwo dawnej Rzeczypospolitej. Co się dziś dzieje z tymi obiektami?

Michał Laszczkowski: W czasach komunistycznych większość z nich była celowo zaniedbywana lub wręcz niszczona jako relikt feudalnej lub burżuazyjnej przeszłości – jako pozostałość po dawnej, pańskiej Polsce, po której ślad powinien zaginąć raz na zawsze. W najgorszej sytuacji były obiekty sakralne, które celowo dewastowano z przyczyn ideologicznych. Wiele kościołów zamieniono na magazyny, spichrze, fabryki, a w najlepszym razie na muzea lub sale koncertowe. Świątynie potrafiono niszczyć nawet po śmierci Stalina, np. w 1954 r. wysadzono w powietrze renesansowy kościół jezuitów w Pińsku, a w 1961 r. gotycką farę w Grodnie. Nieco lepiej było z obiektami architektury rezydencjalnej – pałacami, zamkami i dworami. Im któryś był okazalszy, tym większe miał szanse na ocalenie, ponieważ adaptowano go na cele publiczne. Nie było jednak szans na profesjonalną renowację, ponieważ Związek Sowiecki nie miał służb konserwatorskich.

Co się zmieniło po roku 1991, gdy rozpadł się ZSRS?

Zabytki polskiej kultury materialnej znalazły się głównie na terenie czterech krajów: Ukrainy, Białorusi, Litwy i Łotwy. Państwa bałtyckie należą do Unii Europejskiej i dysponują w miarę wystarczającymi środkami, by roztoczyć opiekę nad dawnymi zabytkami Rzeczypospolitej. Inaczej sytuacja przedstawia się na Białorusi i Ukrainie, gdzie znajduje się najwięcej obiektów polskiego dziedzictwa historycznego. Nie ma tam dziś systemowego niszczenia, jak niegdyś, ale brakuje systemowej ochrony. Wynika to ze wspomnianego już niedoboru kadr konserwatorskich oraz ze zwykłego braku pieniędzy. Generalnie obowiązek opieki nad zabytkami spoczywa na państwie, na którego terytorium się one znajdują. Kraje te dotknięte są jednak kryzysem gospodarczym. Jeśli więc np. Ukrainy nie stać na ratowanie zabytków, które są także częścią polskiej kultury, tradycji i historii, to powinniśmy jej w tym, na ile możemy, pomóc.

eprasa.pl 1266755685

Czy wiadomo, czego powinna dotyczyć ta pomoc? Ile zabytków wymaga ratunku?

Niestety, ta część polskiego dziedzictwa kulturowego w czasach sowieckich nie była w ogóle przedmiotem żadnych badań. Dopiero po 1991 r. zaczęły się pierwsze prace inwentaryzacyjne i konserwatorskie. Dopiero wtedy zaczęto zbierać informacje, które zabytki ocalały po wojnie, które się zachowały do naszych czasów i w jakim znajdują się stanie. Najlepiej rozpoznane są obiekty żydowskie, które zostały przebadane nie tylko przez Polaków, lecz także przez Żydów. Kościoły katolickie zostały zinwentaryzowane w 85 proc., co jest olbrzymią zasługą wielu różnych środowisk. W przypadku dworów i pałaców ten odsetek wynosi zaledwie 15 proc. Jeśli chodzi o zabytki przemysłowe lub dworce kolejowe, to prace nad nimi zaczęły się dopiero kilka lat temu. Najgorzej wygląda sytuacja z cmentarzami. Tak naprawdę nie jesteśmy w stanie oszacować ich liczby ani stwierdzić, gdzie i w jakim stanie się znajdują. Nawet cmentarz Łyczakowski we Lwowie nie został do dziś w całości zinwentaryzowany. Wiemy, że przed wojną było tam ok. 25 tys. polskich nagrobków, dziś może ich być 8–9 tys. Generalnie oceniam, że obecnie posiadamy wiedzę o ok. 30 proc. wszystkich zabytków pozostałych za naszymi wschodnimi granicami.

Dlaczego ta wiedza jest tak niepełna?

Nie było centralnego ośrodka inwentaryzacyjnego, który gromadziłby tę wiedzę. Wiele środowisk robiło to na własną rękę, np. towarzystwa skupiające dawnych mieszkańców tamtych ziem. Często państwo polskie z różnych źródeł finansowało wykonywanie tych samych prac. Są więc np. cmentarze, które były inwentaryzowane po trzy razy, natomiast inne obszary pozostawały nietknięte. Nie było całościowego i systemowego rozwiązania tego problemu.

Kto powinien się tym zajmować?

Po 1989 r. działania na rzecz ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą podejmowało najpierw biuro pełnomocnika rządu, a potem departament w Ministerstwie Kultury. Jedynym praktycznie narzędziem resortu był działający od 2006 r. program dotacyjny, do którego aplikowały różne organizacje pozarządowe, wykonujące prace inwentaryzacyjne i konserwatorskie na Wschodzie. Sytuacja zmieniła się dopiero w 2017 r., gdy pan premier Piotr Gliński, zachowując wszystkie dotychczasowe mechanizmy, powołał do życia pierwszą instytucję państwową zajmującą się właśnie tymi kwestiami, czyli Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika" z rocznym budżetem w wysokości 15 mln zł. Zdaję sobie sprawę, że ta suma stanowi kroplę w morzu potrzeb, ale działalność tej placówki to ogromny krok do przodu. Zwłaszcza że budżet Poloniki systematycznie wzrasta.

Czy jednak polskie państwo stać na tego rodzaju działalność? Czy nie jesteśmy zbyt biedni, by inwestować w ochronę zabytków poza naszymi granicami?

Hasło, że jesteśmy za biedni, towarzyszy nam stale od 1989 r. Ale spójrzmy: renowacja samego tylko ołtarza Wita Stwosza kosztować będzie 14 mln zł, pałacu w Wilanowie – 110 mln. Chciałbym też zauważyć, że polska pomoc rozwojowa dla Gruzji była większa niż wszystkie środki finansowe przeznaczone na ochronę polskich zabytków na Wschodzie po 1989 r. Nie róbmy więc sami z siebie dziadów.

Ile do tej pory wydaliśmy na ratowanie polskich zabytków na Wschodzie?

W ciągu ostatnich 11 lat – 90 mln zł na Ukrainie i Białorusi. Szczupłość środków sprawiła, że musieliśmy się skoncentrować na kilku sztandarowych obiektach, takich jak katedry rzymskokatolicka i ormiańska we Lwowie czy katedra w Grodnie. Remonty niektórych świątyń, choćby kolegiaty w Żółkwi czy kościoła św. Mikołaja w Kamieńcu Podolskim, trwają już ponad 20 lat. Smutna wiadomość jest taka, że wszystkich zabytków nie uratujemy. Dobrze byłoby jednak przynajmniej wiedzieć, jakie obiekty tam istniały. Tym bardziej że wiele dóbr zostało w czasach komunistycznych utraconych bezpowrotnie i są nieobecne nawet w naszej świadomości. A przecież polska historia sztuki byłaby niepełna bez tych zabytków, które udało nam się przywrócić do naszego kanonu dopiero po roku 1989.

Jak przekonać polskich decydentów do ratowania polskiego dziedzictwa na Wschodzie?

...i po pracach konserwatorskich.

Fot. Fundacja Dziedzictwa Kulturowego (x2)

eprasa.pl 1266755685

Proponuję spojrzeć na ratowanie naszego dziedzictwa kulturowego na Wschodzie nie tylko jak na moralny obowiązek, który na nas ciąży, lecz także swego rodzaju inwestycję polegającą na budowaniu polskiego kapitału społecznego w sąsiednich krajach. Chodzi o realną pomoc państwom Partnerstwa Wschodniego. Restaurując znajdujące się tam zabytki, zwiększamy atrakcyjność turystyczną tych krajów. Dzięki temu powstaje infrastruktura hotelarska, gastronomiczna i usługowa, tworzą się nowe miejsca pracy, podwyższa się poziom życia. W Krzemieńcu na nocleg zatrzymuje się co roku 15 tys. turystów z Polski. Wcześniej nie zatrzymywali się tam na noc. Sytuacja zmieniła się po otwarciu muzeum Juliusza Słowackiego, wybudowanego z polskich środków. To także część polityki wizerunkowej Polski. Dzięki takiej pomocy tworzymy obraz naszego kraju jako państwa stabilnego, dysponującego silną gospodarką, gotowego inwestować za granicą. Mieszkający tam Polacy mają dzięki temu wyższe morale, nabierają pewności siebie. Tworzą się też lokalne środowiska przychylne Polsce wśród miejscowej ludności.

Inne przykłady?

Proszę bardzo. To choćby kolegiata Trójcy Świętej w Ołyce na Wołyniu – jeden z najpiękniejszych polskich kościołów XVII-wiecznych. Niedawno za sumę 2 mln zł udało się odrestaurować fasadę tej świątyni. Państwo polskie, za pośrednictwem Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, prowadzi tam prace od roku 2013. Dzięki temu udało się uratować ten niezwykły zabytek będący dziedzictwem kulturalnym dawnej Rzeczypospolitej. Przywracamy go powoli świadomości historycznej, zarówno Polaków, jak i Ukraińców. Już teraz wytworzyło się wokół niego lokalne środowisko tamtejszych historyków sztuki, krajoznawców, pasjonatów. Pod wpływem naszych działań wołyński samorząd uchwalił unikatowy w skali ukraińskiej program rewaloryzacji nie tylko kościoła w Ołyce, lecz całego zabytkowego miasteczka, łącznie z zamkiem, by przywrócić pierwotny układ architektoniczny tej starej szlacheckiej ordynacji Radziwiłłów.

Jaka była reakcja miejscowej ludności?

Gdy pojawiliśmy się tam po raz pierwszy w 2013 r., miejscowa ludność przyjmowała nas z nieufnością. Krążyły pogłoski, że chcemy wywieźć do Polski tamtejsze dzieła sztuki. Przebito nam nawet oponę w samochodzie. Przez lata, gdy przekonano się, że chcemy tylko odnowić cenny zabytek, stosunek do nas zmienił się diametralnie. Ludzie sami zaczęli przynosić nam elementy wyposażenia kościoła, niegdyś zagrabione i ukrywane przez nich przez lata. Na dodatek, gdy porządkowaliśmy w kolegiacie splądrowane krypty, gdzie leżały zbezczeszczone zwłoki fundatorów, odnaleźliśmy dwa srebrne XVII-wieczne portrety trumienne: Stanisława Albrechta Radziwiłła i jego żony. To naprawdę niezwykłe odkrycie, które teraz znajduje się w Muzeum w Łucku. To ostatecznie przekonało niedowiarków do naszych dobrych intencji.

Emocjonalny stosunek miejscowej ludności do tych zabytków gwarantuje ich przetrwanie. Nie jesteśmy w stanie uratować materialnego dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej na wschodzie bez pomocy tamtejszych mieszkańców. Żeby przetrwały, muszą być traktowane jako obiekt naszego wspólnego dziedzictwa. Muszą mieć opiekunów, a mogą być nimi tylko ich dzisiejsi użytkownicy.

Czy jednak Ukraińcy uznają te zabytki jako obiekty naszego wspólnego dziedzictwa?

Coraz bardziej tak. Jeszcze ćwierć wieku temu wiele zabytków było zaniedbanych, ponieważ traktowano je jak ślady polskiej dominacji. Były też przypadki, że niektóre obiekty uważano za wyłączne dziedzictwo tamtejszych narodów, eliminując jakiekolwiek wzmianki o polskości tych zabytków. Ostatnio jednak mocno się to zmienia: pojawia się świadomość, iż dawna Rzeczpospolita była ojczyzną kilku narodów, a w związku z tym pozostałe po niej dziedzictwo należy do naszej wspólnej historii. Poznawanie wspólnej historii rodzi zaś wzajemne zrozumienie. Jeżdżę na Ukrainę od 20 lat i obserwowana tam przeze mnie zmiana świadomości jest niewyobrażalna. Zwłaszcza po rewolucji godności ludzie zaczęli się tam czuć odpowiedzialni za swoje otoczenie, stali się lokalnymi patriotami, zaczęli dbać o swoje małe ojczyzny. Pojawiły się dziesiątki organizacji, które opiekują się np. polskimi cmentarzami. Jest to proces nieco analogiczny do tego, jaki obserwuję na Ziemiach Odzyskanych w odniesieniu do pozostałości dziedzictwa niemieckiego.

Czy widzi pan więcej takich analogii?

Są trzy narody w Europie, których istotna część dziedzictwa narodowego pozostała poza obecnymi granicami ich krajów. To Niemcy, Węgrzy i Polacy. Niemcy zaczęli prace konserwatorskie na naszych ziemiach zachodnich i północnych zaraz po uznaniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej w 1970 r. Dziś praktycznie w każdej miejscowości na tym terenie odnowione są jakieś cenne zabytki: jeśli nie całe budynki, to przynajmniej epitafia, organy czy inne obiekty o wysokiej wartości artystycznej. Obecnie Niemcy już w zasadzie nie finansują prac konserwatorskich w Polsce, robi to polskie państwo i samorządy, traktując niemiecką spuściznę jako własną. Węgrzy z kolei aktywni są na Ukrainie czy w Rumunii. Rząd w Budapeszcie przeznacza 200 mln euro rocznie na pomoc dla swojej mniejszości poza granicami. Część z tych środków przeznaczana jest na odnawianie zabytków, np. na Zakarpaciu, restauruje się rocznie kilkanaście kościołów. Warto więc podpatrywać i jednych, i drugich oraz korzystać z ich doświadczeń.

Pana zdaniem w kwestii ochrony wspólnego dziedzictwa możemy być optymistami?

Trochę tak, ale pod warunkiem podjęcia konkretnych kroków. Odnoszę wrażenie, że Polska i Ukraina dojrzały już do podjęcia szeroko zakrojonych działań w celu ochrony wspólnego dziedzictwa kulturowego. W obu krajach jest wielu ludzi myślących podobnie. Czas leci nieubłaganie, a zabytkowych obiektów z każdym rokiem ubywa. Trzeba więc zadać sobie pytanie: jeśli nie my, to kto? Jeśli nie teraz, to kiedy?

Reklama | 17/1020/F

eprasa.pl 1266755685

RMF FM

Numer 1

wśród opiniotwórczych stacji radiowych w 2020 roku

wg Instytutu Monitorowania Mediów

Najważniejsze słowa padają o 8:02 w RMF FM

Robert Mazurek zapraszam o 8:02

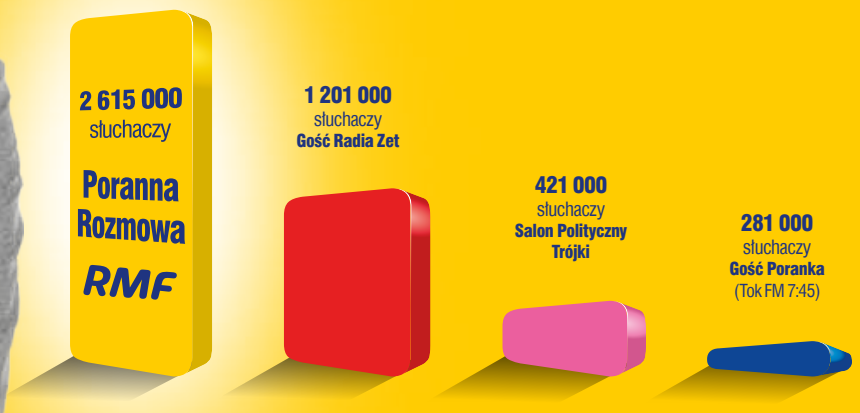

Źródło: Radio Track, Kantar Polska, 01-06.2020, audytorium średniego kwadransa (kwadrans z audycją), dni powszednie, wszyscy 15-75 lat

eprasa.pl 1266755685

Nagrodę wręczył laureatowi wicepremier Jarosław Kaczyński na X Kongresie Polska Wielki Projekt

Bronisław Wildstein – pisarz dla dorosłych

Laudacja wygłoszona z okazji wręczenia Bronisławowi Wildsteinowi Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego

Tomasz Burek w słynnym eseju „Jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna?" kreślił w roku 1979 oryginalny, ambitny projekt dziejów polskiego piśmiennictwa pojmowanego jako historia przede wszystkim wielkich indywidualności twórczych i wyjątkowej miary osobowości artystycznych, jako rekonstrukcja całokształtu ich doświadczeń, jako ciąg literackich biografii symbolicznych – pozwalających wejrzeć w niekłamany patos i głębię stawania się kultury, odsłonić konkretnie ludzki, zawsze czyimś indywidualnym piętnem naznaczony, świadomościowy i wartościotwórczy wymiar procesów dziejowych[1].

Pomyślałem sobie, że gdyby ktoś chciał napisać tak pomyślaną historię literatury polskiej przełomu wieku XX i pierwszych dekad naszego stulecia, historię pewnych biografii symbolicznych właśnie, to jej istotnym i fascynującym rozdziałem powinien stać się Bronisław Wildstein. Mało który z naszych współczesnych pisarzy ma bowiem życiorys tak niezwykły, w którym w tak wyraźny sposób odbijałaby się i zarazem zakrzywiała polska historia. Jest to przy tym biografia konkretnej osobowości artystycznej, a zarazem symboliczna biografia pewnej zbiorowości. Myślę tu o pokoleniu urodzonych na progu lat 50. XX w., nazwanym kiedyś nieszczęśliwie generacją „nowej prywatności", a które przecież tak mocno zaważyło na życiu publicznym Polski ostatnich kilku dekad. Ale myślę też o tej zbiorowości, którą określa się mianem inteligencji, czasem – za Bohdanem Cywińskim – opatrując ją mianem „niepokornych", czyli formacji, która od ponad stulecia łączyła działalność na niwie kultury z mocnym zaangażowaniem w sprawy narodowe oraz krytycznym namysłem nad współczesnością, namysłem podszytym radykalnym sprzeciwem wobec status quo.

Kluczowych, znaczących, a więc symbolicznych momentów w biografii Wildsteina byłoby z takiej perspektywy wiele, a on sam fascynująco i obszernie mówił o nich w wywiadzie rzece z Piotrem Zarembą i Michałem Karnowskim „Niepokorny" (2012), a potem w autobiografii „Cienie moich czasów" (2015). Na pewno zaliczyć do nich trzeba polsko-żydowskie korzenie pisarza, dzieciństwo w cieniu pamięci Zagłady, która unicestwiła całkowicie rodzinę ojca, ale też w cieniu

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl 1266755685

doświadczenia akowskiego i okupacyjnego, które naznaczyły młodość matki. A potem kontrkulturowa rebelia przeciw PRL, kulminująca w esbeckim mordzie na Stanisławie Pyjasie w roku 1977 i utworzeniu Studenckiego Komitetu Solidarności. Biografia opozycjonisty staje się – już w latach 80. XX w. – biografią emigranta politycznego, kolejnego w naszych dziejach uchodźcy dumającego na paryskim bruku, jak pomóc Polakom wybić się na niepodległość. No i III RP, ze sławną „listą Wildsteina", w symbolicznym skrócie kondensującą aktywność publicystyczno-obywatelską autora „Doliny Nicości", ale też wyrażającą jego sprzeciw wobec „długiego cienia PRL", zaciemniającego, a nawet uniemożliwiającego budowę nowej Polski.

W III RP z cienia wychodzi też Wildstein pisarz. Pierwszą powieść, uhonorowaną Nagrodą Kościelskich, zatytułowaną „Jak woda", wydaje w symbolicznym roku 1989, ale szukając kluczowego momentu tej części biografii Wildsteina, wskazałbym raczej na rok 2008 i publikację „Doliny Nicości", powieści nagradzanej, ekranizowanej, komentowanej, dyskutowanej, ważnej. Powieści, która w moim przekonaniu ostatecznie potwierdziła szczególną pozycję Wildsteina w literaturze polskiej.

Mówię tu cały czas o biografii jakby zewnętrznej, rozumianej w sposób potoczny. Biografii człowieka odważnego, dzielnego, bezkompromisowego. Człowieka z charakterem. Działacza, publicysty, redaktora, dziennikarza, pisarza, intelektualisty... A przecież równie ważna, równie ciekawa i – znowuż – symboliczna – zdaje mi się biografia wewnętrzna Wildsteina, jego „życiorys intelektualny". Bez wątpienia zasadnicze są dla tego z kolei życiorysu doświadczenia komunizmu i totalitaryzmu. Bezdyskusyjny i niezmienny wydaje mi się tu gest intelektualnego oporu wobec nich obu. Zmienia się, ewoluuje sposób ich interpretacji, a już zwłaszcza postawa duchowa Wildsteina wobec tego – w istocie jednego, jak przekonuje on sam – fenomenu. Inne są chyba konsekwencje ideowe, jakie wysnuwa z tych doświadczeń. Czy – przywołując, ale i modyfikując tytuł ostatniego jego dzieła – nie można by tu mówić o ewolucji od buntu do afirmacji?

Pewnie tak, ale od razu trzeba by uściślić, że chodziłoby tu o bunt rozumiany w sensie metafizycznym, prometejskim, bunt wyrastający z negacji świata, z rewolucyjnego gestu odrzucenia kultury i z przekonania, że człowiek zdolny jest samodzielnie kreować samego siebie. Z kolei afirmacja to „uznanie własnego losu", „przyjęcie ograniczeń, które są wyznacznikami naszej kondycji", wreszcie „akceptacja świata jako całości, [...] odczucie i pojęcie go jako swoistej jedności"[2]. A więc droga od buntu do afirmacji oznacza też: od kontrkultury do kultury, od estetyki do etyki, wreszcie od anarchizmu i liberalizmu do konserwatyzmu? Tak chyba układałby się biografia intelektualna Bronisława Wildsteina.

Paradoks polega pewnie na tym, że w obu przypadkach – buntowniczym i afirmatywnym – konsekwencją było i jest mocne zderzanie się z dominującą opinią myślących poprawnie. „Metafizyczny bunt stał się codziennym pokarmem filistra"[3], tak – świetnie – puentuje najnowszą książkę Wildstein, nie przypadkiem przywołując postać, która jest uosobieniem konformizmu i myślenia stadnego. Inna rzecz, iż drogą od buntu do afirmacji chadzała przecież nie tak znowuż polska inteligencja radykalna w ciągu ostatniego stulecia, od – przykładowo – Stanisława Brzozowskiego do – bliskiego Wildsteinowi – Leszka Kołakowskiego.

Wszystko to zostało sugestywnie zapisane i opisane w literaturze. „Co nie jest biografią, nie jest w ogóle", powiedział w często przywoływanym aforyzmie Brzozowski, co jest pewnie prawdą w odniesieniu do każdej wybitnej literatury, ale też nie znaczy to, że pisarstwo Wildsteina ma charakter autobiograficzny czy nawet, by było jakąś jego autobiografią utajoną, rozpisaną na wiele powieści, opowiadań i esejów. Przypomnę je na wszelki wypadek: powieści to „Jak woda" (1989), „Brat" (1992), „Mistrz" (2004), „Dolina Nicości" (2008), „Czas niedokonany" (2011), „Ukryty" (2012) oraz „Dom wybranych" (2016); opowiadania znajdziemy w tomach „O zdradzie i śmierci" (1992) i „Przyszłość z ograniczoną odpowiedzialnością" (2003); eseje zaś w zbiorach „Śmieszna dwuznaczność świata, który oszalał" (2009), „O kulturze i rewolucji" (2018), „Bunt i afirmacja" (2020).

Od razu zaznaczę, iż ów brak ostentacyjnego autobiografizowania, niechęć do sławetnego „ja, ja, ja" jest jednym z rysów decydujących o oryginalności prozy Wildsteina na mapie literatury polskiej ostatnich dekad. Była to zresztą literatura nie tylko „omfaloskopiczna", że użyję określenia Jerzego Stempowskiego, a więc zapatrzona we własny pępek, lecz siłą rzeczy uciekająca od rejestrowania przygód i dramatów zbiorowości, a zwłaszcza od historii, ale także tej najnowszej, z doświadczeniem komunizmu na czele. Temu ostatniemu wiele razy się dziwiono, bo przecież było owo doświadczenie kluczowe dla zrozumienia nie tylko naszej przeszłości, lecz i teraźniejszości, a przy tym to ono decydowało o oryginalności literatury polskiej epoki szeroko rozumianego modernizmu, o czym przekonująco pisał na przykład Włodzimierz Bolecki.

Wyjątkowość, oryginalność pisarstwa autora „Doliny Nicości" polegała więc i polega na tym, że jako jeden z nielicznych nie uciekł od kłopotów i przygód swojej epoki, nie znudził się historią, nie uznał, że centralne w niej doświadczenie totalizmu się przedawniło. Odwrotnie: Wildstein ukazał tego doświadczenia przeszłość, ale też teraźniejszość, a więc i ciągłość. Z jego pisarstwa mocno wybrzmiewa przekonanie o – niestety – trwałości tego, co określa się mianem komunizmu, a co z perspektywy pisarza okazuje się fragmentem pewnego procesu trwającego co najmniej od rewolucji bolszewickiej. Procesu, który ukazywany jest jako katastrofa cywilizacyjna i duchowa Zachodu.

To wszystko zostało ukazane, a raczej zbadane środkami i narzędziami właściwymi dla literatury. Przede wszystkim poprzez kreacje wyrazistych, a zarazem często dalekich od jednoznaczności postaci literackich. W powieściach i opowiadaniach Wildsteina ważna jest specyficzna akcja idei (termin Stanisława Piaseckiego), ale równie istotny jest los reprezentującego ową ideę bohatera czy bohaterki. W tym sensie ośrodkiem tej prozy jest portret, dzieje zaś mają charakter jawnie personalistyczny. Stąd tytuły takie jak „Brat" czy „Mistrz", stąd pozostające w pamięci postaci takie

eprasa.pl 1266755685

jak Mistrz-Grotowski, Daniel Struna, redaktor Wilczycki, Benedykt Brok i jego żona Zuzanna albo demoniczny Samuel Brak.

Wildstein wrzuca swych bohaterów w sam środek historycznych dramatów, pokazuje działania owych bohaterów oraz – częściej – myśli. Ciekawią go bowiem egzystencjalne konsekwencje nowoczesnych ideologii. Pisarza interesuje też jednostka w zderzeniu z historią, często z dziejami Polski, bo polskość jako los, że przywołam tytuł eseju z tomu „O kulturze i rewolucji", to ważny problem tej twórczości. Ale przecież nie tylko, bo w jego utworach pojawiają się Żydzi, Rosjanie, Francuzi, a ich scenerią bywa też Paryż, Wiedeń czy Moskwa.

W każdym jednak przypadku pisarz wydaje się poszukiwać odpowiedzi na pytanie, dlaczego człowiek aspirujący do Boskiej roli musi się stoczyć w kondycję zwierzęcą[4]. I zwykle dochodzi do wniosku, że „nie da się stworzyć ładu z nicości"[5]. To jest bowiem – wedle Wildsteina – najważniejsza lekcja komunizmu, a więc nowoczesności. Ich skutki i konsekwencje wciąż nas dotykają, bo też nie chcemy lub nie umiemy przezwyciężyć tych doświadczeń. Dlatego nicość i nihilizm to słowa klucze tego pisarstwa i być może też zasadniczy jego temat.

Z wymienionych już książek wiemy, że autor „Brata" zaczął pisać bardzo wcześnie: jego pierwsze, niedrukowane, próby literackie powstawały pod znakiem fantastyki, co pewnie było jakimś echem ówczesnych fascynacji Cortázarem czy Parnickim, znamiennych dla całego pokolenia. Ale książki wydane po roku 1989 zrodzone są z tradycji już odmiennej, tej, której bliska jest conradowska formuła wierności widzialnemu światu. Można oczywiście w grubym uproszczeniu mówić o realizmie, co samo w sobie znowuż byłoby komplementem, zważywszy na jego deficyt w literaturze polskiej ostatnich co najmniej pięćdziesięciu lat, o czym przekonują cykliczne powroty do debat o światach nieprzedstawionych przez naszych pisarzy.

Warto jednak pamiętać, że sam Wildstein najchętniej przywołuje w swoich tekstach eseistycznych i w trakcie rozmaitych spotkań autorskich powieści Dostojewskiego, zwłaszcza „Zbrodnię i karę" oraz „Biesy". Przywołuje je nie tylko jako przykład wciąż aktualnych krytycznych diagnoz nowoczesności, lecz także jako wzór prozy, która arcydzielnie łączy artyzm z filozofią i – zwłaszcza – z polityką. To ostatnie dzisiaj traktowane bywa jako artystyczne faux pas, a przecież – jak słusznie zauważa gdzieś Bronisław Wildstein – polityka zanurzona jest w głębszych wymiarach ludzkiego losu, niedostrzeganie zaś owego wymiaru i odbieranie polityce powagi jest przypadłością naszych, zdziecinniałych, czasów[6]. To, jak przez politykę prześwieca nie tylko etyka, lecz także metafizyka, pokazuje doskonale na przykład „Ukryty" albo „Czas niedokonany".

Ten patronat Dostojewskiego wydaje mi się ważny nie tylko dlatego, iż pokazuje ambicje Wildsteina, lecz też każe uściślić, że realizmu nie należy w odniesieniu do jego pisarstwa rozumieć jako chęci fotografowania „skóry świata", rejestrowania detalu materialnego czy obyczajowego, jako owego specyficznego „gadżeciarstwa", którego sporo w dzisiejszej prozie. Bardziej interesuje autora „Mistrza" „realność" wartości i ludzkich działań, ale też ma świadomość, że „w sztuce to, co ogólne, najlepiej uchwycić w konkrecie, w precyzyjnym czasie i miejscu"[7]. Stąd – na przykład – kapitalne opisy Paryża w „Bracie" albo widmowego Krakowa w opowiadaniach.

Niemniej jednak dążenie do uogólnienia i do uniwersalnej metafory to inny ważny rys prozy Wildsteina. Nic dziwnego, że jeden z młodych badaczy literatury dostrzegł w „Dolinie Nicości" przypowieść, tłumacząc: „Jest to bowiem powieść o Polsce, ale nie w sensie dokumentalnym, lecz metaforycznym. Nie przedstawia osób i miejsc, ale postawy i problemy moralne i etyczne"[8]. Na artystyczne paradoksy tej samej powieści wskazywał Burek: oto „polityczny pamflet na miarę tych największych, najbardziej drapieżnych" przeradza się w „wizję ogólnego, wszechogarniającego spustoszenia, która przygnębia nas, zarazem porywa swoją trafnością, logiką, siłą"[9].

Myślę, że uwagi te można w znacznej mierze rozciągnąć na pozostałe dzieła Wildsteina. Także spostrzeżenie Burka o wizji ogólnego i wszechogarniającego spustoszenia, jaka wyziera z omawianego tu pisarstwa. „Kieruję reflektor na czerń"[10], mówił sam pisarz w rozmowie z Zarembą i Karnowskim. I dodawał: „Taka jest m.in. funkcja sztuki, pokazać coś w zbliżeniu, abyśmy zrozumieli mechanizmy i zagrożenia"[11]. Oczywiście nie zawsze: od czasu do czasu kieruje reflektor na jasność. Na pewno takim doświadczeniem ocalającym będzie w prozie Wildsteina miłość między mężczyzną i kobietą, rodzina, ale też doświadczenie wspólnoty czy więź z tradycją. One będą – zwykle na krótko – schronieniem przed nadchodzącą nicością. To jej „mechanizmy" chce nam pokazać pisarz, to przed nią nas ostrzega.

Przyznaję – Wildstein nie pisze dla pokrzepienia serc, choć ma szacunek dla Sienkiewicza, a jego pierwszą lekturą było „W pustyni i puszczy". Ale nie jest to na pewno pisarz Polski zdziecinniałej (nie był nim też Sienkiewicz!). Jeżeli Wildstein krzepi, to – jak kiedyś Teodor Parnicki – nasze umysły. Jest – jak Józef Mackiewicz – pisarzem dla dorosłych. Ostrzega – niczym Zygmunt Krasiński – przed „nie-Boską komedią" naszych czasów.

Niemało, prawda?

Maciej Urbanowski

1 T. Burek, „Jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna?" (1979), [w:] tenże, „Żadnych marzeń", Londyn 1987, s. 33.
2 B. Wildstein, „Bunt i afirmacja. Esej o naszych czasach", PIW 2020, s. 10, 14, 15.
3 B. Wildstein, „Bunt i afirmacja...", s. 567.
4 B. Wildstein, „Bunt i afirmacja...", s. 71.
5 B. Wildstein, „Niepokorny. Rozmawiają Piotr Zaremba i Michał Karnowski", Warszawa 2012, s. 338.
6 B. Wildstein, „Niepokorny", s. 333.
7 B. Wildstein, „Cienie moich czasów", Poznań 2015, s. 106.
8 M. Woźniak, „Granice prozy literackiej i publicystyki na przykładzie »Doliny Nicości« Bronisława Wildsteina", „Arcana" 2019, nr 4, s. 121.
9 T. Burek, „Coście z tym marzeniem zrobili?" [w:] tenże, „Niewybaczalne sentymenty", Warszawa 2011, s. 194.
10 B. Wildstein, „Niepokorny...", s. 335.
11 Tamże, s. 336.

eprasa.pl 1266755685

„Czas na Smoleńsk”

W poprzednim numerze tygodnika „Sieci” zamieściliśmy list Glenna Jorgensena, byłego członka podkomisji przy MON badającej katastrofę smoleńską, będący odniesieniem do naszego artykułu „Czas na Smoleńsk”. Uprzejmie za niego dziękujemy. Rozumiemy rozgoryczenie autora nieco pesymistyczną wymową naszej publikacji, ale nie możemy wspomnianego listu pozostawić bez odpowiedzi, podkreślając na wstępie, że nie zamierzamy deprecjonować jego wiedzy inżynierskiej ani zaangażowania w wyjaśnianie naszej narodowej tragedii.

Zgadzamy się, że „Polska i świat potrzebują właściwego dokończenia badania i udokumentowania go w odpowiednim Raporcie Końcowym”. Problem w tym, że przewodniczący podkomisji bez przerwy epatuje opinię publiczną informacjami o istnieniu raportu, nazywając w ten sposób różne przedsięwzięcia, ostatnio film emitowany w zaprzyjaźnionych z przewodniczącym mediach. Raport nie istnieje. Chyba że zaakceptujemy nomenklaturę niestosowaną nigdzie w świecie. Wtedy równie dobrze możemy nazwać raportem esemes wysłany przez przewodniczącego do swojego kolegi. To takie samo pomylenie pojęć.

Nie wyśmiewamy wyników badań, jak sugeruje Glenn Jorgensen, bo ich nie znamy. Nikt z podkomisji nie przedstawił żadnych wyników badań. Spotykamy się jedynie z opowieścią o nich, bez pokazania raportów z analiz, z ich metodologią, szczegółowymi danymi. Nawet prokuratura, która wielokrotnie zwracała się do podkomisji z prośbą o udostępnienie wyników badań, wciąż spotyka się z odpowiedzią, że takowe jeszcze trwają. Ciężko więc wyśmiewać coś, co nie istnieje.

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Glenn Jorgensen domaga się „nieupubliczniania w mediach wstępnych, niepotwierdzonych wyników”. Dlaczego więc podkomisja regularnie się tym zajmuje (nie powstrzymuje się i on sam w programach autorstwa swojej żony)? A jeśli omawiane są wyniki ostateczne i potwierdzone, dlaczego odmawia ich przekazania prokuraturze?

Mamy pewne wątpliwości, czy właściwe jest podkreślanie przez Glenna Jorgensena, iż jest on „zawodowym badaczem wypadków”. Kilkutygodniowy kurs, który skończył w brytyjskim Cranfieldzie, faktycznie wyróżnia go spośród członków podkomisji, jeśli chodzi o doświadczenie badawcze katastrof lotniczych. Ale nie ma tu się czym chwalić, bo taki kurs może zrobić każdy, a doświadczenie Glenna Jorgensena w badaniu zdarzeń lotniczych wciąż ogranicza się tylko do Smoleńska.

I nie wydaje nam się, by na kursie tym uczono wysyłania dowodów rzeczowych do badań zwykłą firmą kurierską, a za wystarczającą gwarancję bezpieczeństwa uznawano możliwość „śledzenia przesyłki”, jak zrobił Glenn Jorgensen z fotelami z TU-154M o nr 102. Czy to nazywa „właściwym” kończeniem badania, którego „Polska i świat potrzebują”?

Żałujemy, że Glenn Jorgensen nie chce komentować swego listu do przewodniczącego komisji, w którym zarzuca mu przekazywanie do badań w NIAR fałszywych danych oraz kierowanie się własnym PR przy wyjaśnianiu katastrofy. Ciekawe byłoby również bliższe wyjaśnienie tego fragmentu odpowiedzi Glenna Jorgensena na nasz artykuł: „W załączniku do umowy pomiędzy państwem polskim a amerykańskim instytutem NIAR Antoni Macierewicz obiecał i zobowiązał się na piśmie oddelegować 12 żołnierzy/pomocników w celu terminowego dostarczenia wymaganych danych do instytutu. Ta obietnica nigdy nie została dotrzymana i aby po raz drugi nie stracić amerykańskiego instytutu jako partnera i terminowo, systematycznie wypełniać zobowiązanie strony polskiej zgodnie z umową z Amerykanami, podjąłem inicjatywę zatrudnienia Amandy Ułasiuk do pomocy w pracy sekretarskiej przy sporządzaniu 22000 stron raportu z danymi liczbowymi i zdjęciami przekazanymi do NIAR”.

Trzeba zapytać: kiedy podkomisja (a więc MON) po raz pierwszy „straciła NIAR jako partnera”? Co było tego powodem? I czy naprawdę z powodu nieskierowania przez przewodniczącego 12 żołnierzy, profesjonalną decyzją było wynajęcie znajomej Ukrainki, by sporządziła 22 tys. stron raportu dla NIAR? Pamiętajmy, że rzecz dzieje się w ramach opiewającej na kilka milionów dolarów umowy.

Ciekawe byłoby też się dowiedzieć, jakie są przyczyny konfliktu Glenna Jorgensena z Antonim Macierewiczem, który – jak rozumiemy – skutkował nieprzedłużeniem umowy na pracę w podkomisji z naszym szanownym adwersarzem (jako jedynym spośród członków tego ciała).

Nie możemy niestety napisać, że wyjaśnienia p. Jorgensena nas uspokoiły i rozwiały wątpliwości co do profesjonalizmu prac prowadzonych w ramach podkomisji.

eprasa.pl 1266755685

Trump–Biden: ostatnia prosta

Nastroje są na tyle napięte, że niektórzy eksperci za oceanem snują wręcz wizje wojny domowej, która miałaby wybuchnąć, jeśli finalnie przewaga jednego kandydata nad drugim będzie niewielka

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Jason Lenczicki z Cincinnati w Ohio, Latowya Miller-Jameson z Karoliny Południowej, Prawie Słynny Pan GipperMan (The Almost Famous Mr Gipper Man) oraz Nicolas d'Artagnan Dumas z Kalifornii, H. Brooke Paige z partii Grumpy Old Patriots. O tych ludziach nikt nigdy nie słyszał, a startują (z pobudek mniej lub bardziej poważnych) w tegorocznych wyborach prezydenckich w USA. Kandydatów na prezydenta jest w sumie 1216 (w tym raper Kanye West), ale uwaga opinii publicznej jest skupiona tylko na dwóch: ubiegającym się o reelekcję kandydacie republikanów Donaldzie Trumpie oraz jego demokratycznym rywalu Joem Bidenie. Nie bez powodu.

Tylko raz niezależny kandydat wygrał wybory prezydenckie za oceanem. Był to George Washington, który słynął z niechęci do partii politycznych. 230 lat temu. Ponadto większość kandydatów zarejestrowała swoją kandydaturę tylko w jednym z 50 stanów, nie mają więc szansy na zdobycie choćby jednego głosu elektorskiego. A do wyborów pozostały już tylko dwa tygodnie.

FLORYDA CZY PENSYLWANIA?

Donald Trump już powrócił na szlak kampanijny, dwa tygodnie po tym, jak jego test na koronawirusa wypadł pozytywnie i tydzień po wyjściu ze szpitala w Waszyngtonie. W miniony poniedziałek podczas spotkania z wyborcami na Florydzie prezydent zapewniał swoich zwolenników, że czuje się na tyle dobrze, iż mógłby ich „wszystkich wycałować". Rzucał też w tłum maseczkami i zapewniał, że jest odporny na infekcje. Biden zarzucił swojemu rywalowi „nieodpowiedzialne zachowanie". I rzeczywiście wydaje się, że Trumpowi nonszalanckie podejście do własnego zdrowia zaszkodziło.

Fot. Gints Ivuskans / Shutterstock, lev radin / Shutterstock

eprasa.pl_1266756865

Biden zwiększył w ostatnich tygodniach przewagę nad kandydatem republikanów. Według zliczającego średnią z ogólnokrajowych badań portalu RealClearPolitics w miniony poniedziałek wynosiła ona 10,2 pkt proc. Ponadto według badania zleconego przez „Washington Post" oraz telewizję ABC 58 proc. Amerykanów jest zdania, że gospodarz Białego Domu nie radzi sobie z pandemią. Jeśli można oczywiście polegać na sondażach. W 2016 r. dawały one miażdżącą przewagę Hillary Clinton. Wybory wygrał Trump. Niemniej jednak nerwowość w obozie republikanów rośnie. Biden prowadzi na Florydzie (3,7 pkt proc.), a takie stany jak Floryda czy Ohio są kluczowe dla zdobycia 270 głosów elektorskich, potrzebnych do tego, by zasiąść w Białym Domu. Dlatego obaj kandydaci ubiegają się głównie o poparcie wyborców w tzw. swing states (stany niezdecydowane), do których zaliczają się w tym roku m.in. Pensylwania, Kolorado, Iowa, Michigan, Minnesota, Nevada, New Hampshire, Karolina Północna, Wirginia, Georgia, Teksas i Wisconsin. To, że ich liczba od ostatnich wyborów wzrosła, pokazuje, jak bardzo podzielony jest kraj.

Jest pewne, że Bidena poprą liberalne stany z wielkimi miastami na wschodzie i zachodzie (np. Kalifornia, Waszyngton i Nowy Jork), Trumpa zaś liczne konserwatywne stany w środkowej części kraju (np. Oklahoma, Tennessee i Kentucky). Ale one nie wystarczą do zwycięstwa.

Wiceprezydent Mike Pence niedawno odwiedził wspólnotę emerytów „The Villages" na Florydzie, by zawalczyć o głosy starszych wyborców. Floryda odnotowała ponad 15 tys. zgonów z powodu koronawirusa, przede wszystkim wśród osób starszych. Trump tymczasem apelował w Pensylwanii do kobiet z klasy średniej, by oddały na niego głos. „Czy ja mogę was o coś poprosić, kobiety z przedmieść? Czy mogłybyście mnie trochę polubić? Uratowałem wasze dzielnice, pozbyłem się przestępczości" – przekonywał. Dzień po wizycie Trumpa na Florydzie pojawił się tam Joe Biden, który zrobił z walki z pandemią administracji Trumpa bądź jej braku główny temat swojej kampanii. Ponownie oskarżył prezydenta o nieodpowiedzialne zachowanie, sugerując wręcz, że „zrobił wszystko, co w jego mocy, by zarazić się koronawirusem". „Jeszcze trzy tygodnie i ten koszmar się skończy" – zapowiadał. To może jednak nie być takie proste, w każdym razie na Florydzie. Kandydat demokratów może i ma tam przewagę w sondażach, ale jest ona niewielka, ponadto Trump jest mieszkańcem Florydy od września zeszłego roku. Obaj kandydaci nie szczędzili sobie przy tym uprzejmości. Podczas wiecu w Pensylwanii Trump nabijał się ze „słabej formy fizycznej Bidena". „On jest skończony, mówię wam" – zaznaczył. Podczas gdy Biden przekonywał seniorów na Florydzie, że dla Trumpa są „zbędni", a jedyny senior, o którego prezydent dba, to „on sam".

Kandydat demokratów jest przekonany, że może wygrać wybory bez 29 głosów elektorskich z Florydy (tylko Kalifornia i Teksas dają więcej), ale bez tych z Pensylwanii nie ma szans na wygraną. Jeśli nie odniesie tam zwycięstwa, nie zdobędzie też Białego Domu. Tak jak Trump jest skupiony na Florydzie, tak Biden skupia się na stanie w północno-wschodniej części USA. Szanse obu kandydatów są dość wyrównane w innych kluczowych stanach, jak Ohio, Georgia czy Iowa.

LATYNOSI, ROBOTNICY, KOBIETY I CHRZEŚCIJANIE

Podczas gdy Biden zabiega o głosy przerażonych pandemią emerytów, Trump stara się sięgać po głosy Afroamerykanów i Latynosów, i ta strategia wydaje się co najmniej po części skuteczna. W 2012 r. Barack Obama zdobył 71 proc. głosów Latynosów, co pomogło mu pokonać Mitta Romneya. Joe Biden może nie mieć tyle szczęścia. Według sondażu Florida International University z początku października aż 59 proc. Amerykanów kubańskiego pochodzenia na Florydzie chce głosować na Trumpa. Doradca Trumpa Giancarlo Sopo, który wychował się w dzielnicy Little Havana w Miami, powiedział w rozmowie z pismem „National Review", że Latynosi, szczególnie Kubańczycy, którzy uciekli przed komunistycznym reżimem na wyspie, „są przerażeni skrętem Partii Demokratycznej w lewo i pojawieniem się w niej idei Marksa i Castro".

Na ile to się odbije na wyniku wyborczym, pozostaje jednak wielką niewiadomą, w całym kraju Biden wśród

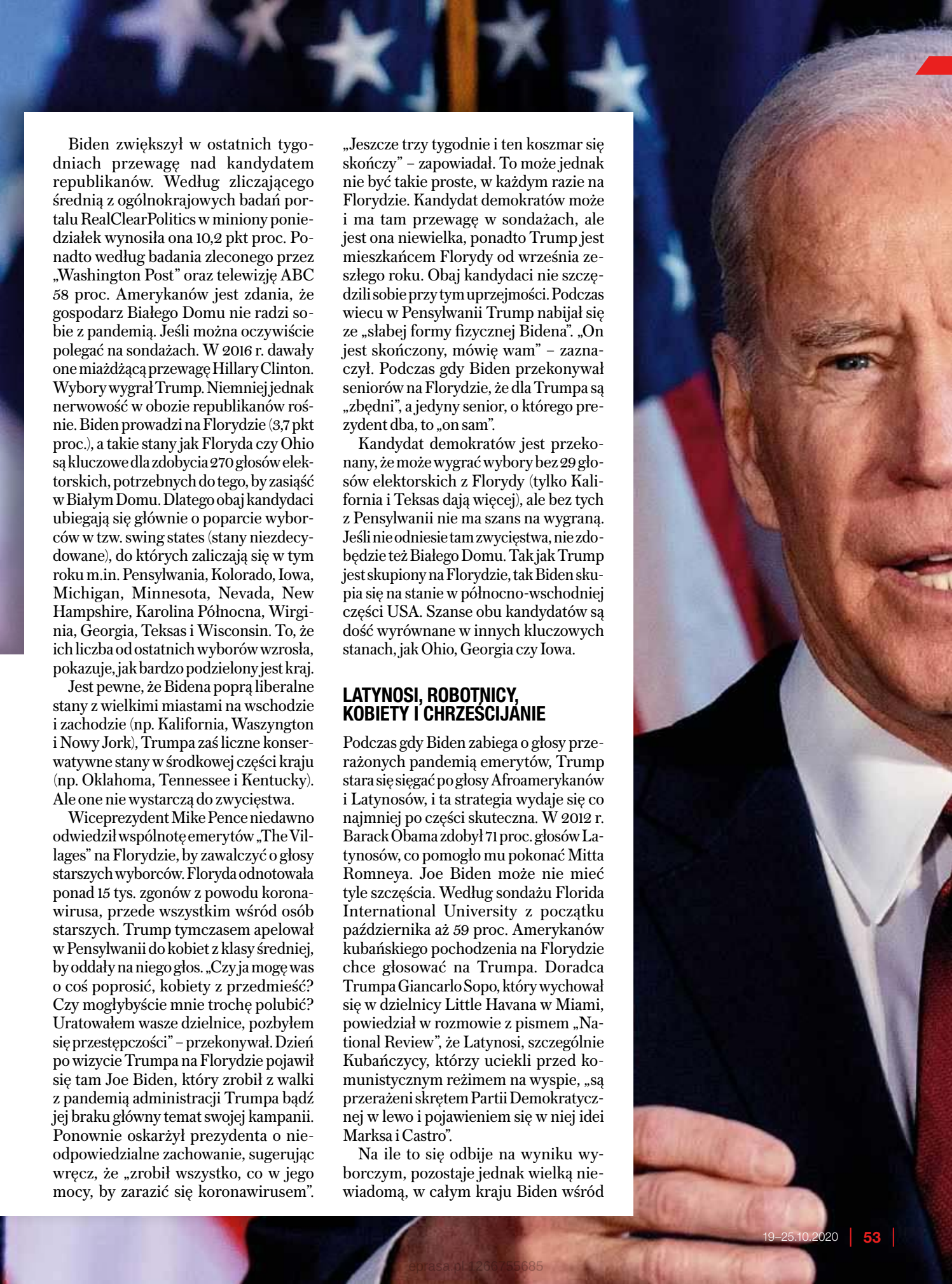

eprasa.pl:1266755685

wyborców latynoskich ma wciąż bowiem znaczną przewagę nad Trumpem – 62 do 26 proc. Poza Florydą Teksas liczy najwięcej konserwatywnych Latynosów, zwolenników republikanów. Za to Trump ma znaczną przewagę wśród białych Amerykanów klasy robotniczej. W Johnstown, byłym centrum produkcji stali w Pensylwanii, Trump beształ swojego rywala: „Przez pół wieku Biden wbijał nóż w plecy amerykańskiego robotnika. Nie powinien prosić o wasze głosy, ale błagać was o wybaczenie" – przekonywał prezydent. Obietnica utworzenia i ochrony miejsc pracy to obok kwestii bezpieczeństwa najlepszy argument Trumpa.

Kilka dni później prezydent bardzo podobnie argumentował na spotkaniu w renomowanym New York Economic Club: „Moja polityka służyła tym, którzy tego najbardziej potrzebowali. Poziom ubóstwa oraz bezrobocia wśród czarnych spadł do najniższego od lat. Nowy Zielony Ład Bidena to nonsens. Demokraci chcą zniszczyć przedmieścia, zniszczyć amerykańskie marzenie!" – grzmiał. Jeśli zostanie ponownie wybrany, będzie dalej prowadził tę samą politykę – przeciwko Chinom i na rzecz amerykańskiej gospodarki – zapewniał.

Biden natomiast ma największe szanse wśród kobiet, szczególnie tych młodych, postępowych, bo te starsze mają tendencję – jak pisze „The New Statesman" – do przeskakiwania od republikanów do demokratów i z powrotem. W 2016 r. 47 proc. z nich głosowało na Trumpa, ale już w 2018 r. podczas wyborów do Kongresu 59 proc. poparło kandydatów demokratów. Kolejną grupą wyborców przychylnych przekazowi Bidena są Afroamerykanie. W Georgii 68 proc. białych wyborców chce głosować na Trumpa, a 83 proc. czarnych na Bidena. W Teksasie sytuacja jest bardzo podobna: 64 proc. białych popiera Trumpa, a 71 proc. czarnych kandydata demokratów.

Obaj walczą także o głosy chrześcijan, choć Trump ma w tej grupie wciąż znaczną przewagę nad Bidenem. Jak donoszą amerykańskie media, tysiące protestanckich „fundamentalistów" modlą się o zwycięstwo Trumpa w wyborach nie tylko w USA, lecz także w Afryce, zwłaszcza w Nigerii oraz Kenii. Szef sztabu wyborczego Trumpa Brad Parscale uważa wręcz, że prezydent USA to „dar od niebios". Ale jak ze wszystkim w ostatnimi czasie za oceanem, także tu pojawiły się podziały. Katolicy i protestanci przeciwni Trumpowi utworzyli grupę Not Our Faith (ang. Nie Nasza Wiara). Członkiem grupy jest m.in. Michael Wear, który doradzał Obamie w kwestiach związanych z religią. Chcą oni przekonać amerykańskich chrześcijan do głosowania na Bidena, który jest praktykującym katolikiem. Mówiąc o Baracku Obamie, to ma on wzmocnić kampanię Bidena na ostatniej prostej występami w kilku kluczowych miastach. Ma to przypomnieć przede wszystkim czarnym wyborcom, że Biden był wiceprezydentem za Obamy.

> Podczas gdy Biden zabiega o głosy przerażonych pandemią emerytów, Trump stara się sięgać po głosy Afroamerykanów i Latynosów, i ta strategia wydaje się co najmniej po części skuteczna

ROZLEW KRWI NA SKALĘ WATERGATE

Ponieważ pandemia uniemożliwiła kolejne debaty prezydenckie, po tej jednej, dość nieudanej, która odbyła się w Cleveland pod koniec września, Trump weźmie udział w czwartek w telewizji NBC w spotkaniu z wyborcami. W tym samym czasie jego rywal Joe Biden spotka się z wyborcami w stacji ABC. Nie wpłyną one raczej na wynik wyborczy. Wynik, którego – jak obawiają się przeciwnicy Trumpa – prezydent USA nie zaakceptuje, jeśli to on będzie po przegranej stronie. Już w 2016 r. zadeklarował, że zaakceptuje wynik wyścigu przeciwko Hillary Clinton, dodając, „jeśli go wygram". We wrześniu pytany o to samo przez dziennikarzy odparł: „Zobaczymy", sugerując, że wyścig wyborczy może się skończyć w Sądzie Najwyższym, bo on „nie ufa głosowaniu listownemu", wprowadzonemu w wielu stanach z powodu pandemii. „To oszustwo, wielkie oszustwo demokratów" – stwierdził prezydent USA. W odpowiedzi Joe Biden oświadczył, że wtedy wojsko byłoby zmuszone „usunąć Trumpa z Białego Domu", którego nazwał przy tej okazji „intruzem".

Nastroje są tak napięte, że niektórzy eksperci za oceanem snują wręcz wizję wojny domowej, która miałaby wybuchnąć, jeśli finalnie przewaga jednego kandydata nad drugim będzie niewielka. Prof. Lawrence Douglas z Amherst College uważa wręcz, że Stany Zjednoczone muszą się przygotować na kontestowane wybory, które będą kontynuowane w sądach, co może wpędzić kraj w „poważny kryzys". Nowy prezydent musi zostać zaprzysiężony 21 stycznia 2021 r., ale to, kto pojawi się na ceremonii inauguracyjnej, może jego zdaniem być przedmiotem „długiej i gorzkiej batalii". Miesiąc temu była kandydatka demokratów na prezydenta Hillary Clinton apelowała do Joego Bidena, by nie uznał porażki, nawet jeśli przegra – i to „pod żadnymi warunkami".

Demokraci sugerują, że Trump usiłuje wepchnąć prawniczkę Amy Coney Barrett do Sądu Najwyższego przed wyborami, by konserwatywni sędziowie uzyskali w nim przewagę nad liberałami (6 do 3), co miałoby mu pomóc unieważnić niepasujący mu wynik wyborczy. Eksperci twierdzą, że poziom oszustwa w głosowaniach listownych w USA wynosi między 0,00004 a 0,0009 proc., natomiast liczne karty do głosowania giną w drodze do urn. Podczas wyborów w 2008 r. zaginęło w ten sposób 7,6 mln głosów.

„Myślę, że to mogą być okropne wybory. Możemy stracić Biały Dom i obie izby Kongresu, to może być rozlew krwi na skalę Watergate" – powiedział w wywiadzie z CNBC senator republikanów z Teksasu i były krytyk Trumpa, Ted Cruz. „Jestem bardzo zmartwiony" – dodał, chociaż przyznał, że widzi również możliwość ponownego wyboru Trumpa „z dużą przewagą".

Fot. Shutterstock

Reklama | 72/0120/F

eprasa.pl 1266755685

RODZINA RODZINIE

POLSKIE RODZINY RODZINOM NA ŚWIECIE

caritas

NAJWIĘKSZY
program pomocy humanitarnej w Polsce

WYKONAJ TRADYCYJNY PRZELEW
na konto bankowe:
PL 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384
z dopiskiem: Rodzina Rodzinie

ZAANGAŻUJ SIĘ NA STAŁE
poprzez deklarację na stronie:
rodzinarodzinie.caritas.pl

eprasa.pl 1266755685

„Wykaszanie” gestapowców

Pottenbaum krzyczał do zamachowców: „Kameraden!”. Flaschke do Kunysza: „Daruj!”. Obu dosięgły serie z automatów akowców. Friedrich Pottenbaum, szef referatu do walki z ruchem oporu w rzeszowskim gestapo, i pełniący funkcję tłumacza Hans Flaschke, śląski folksdojcz, stanowili nierozłączną parę. To oni odpowiadają za dziesiątki bestialsko zamordowanych Polaków oraz stosowanie sadystycznych tortur podczas przesłuchań

JAROMIR KWIATKOWSKI

Na Flaschkego i Pottenbauma Wojskowy Sąd Specjalny Podokręgu Armii Krajowej Rzeszów wydał wyrok w ramach akcji „Kośba”, przeprowadzonej na terenie całego kraju wiosną i latem 1944 r. przez AK i wymierzonej w najbardziej niebezpiecznych dla polskiego podziemia niemieckich funkcjonariuszy oraz ich polskich kolaborantów. Nazwa akcji wzięła się z gwarowego określenia „kośba”, oznaczającego wykaszanie kosą traw lub zboża.

W Rzeszowie wykonanie tej akcji komendant AK Inspektoratu Rzeszów mjr Łukasz Ciepliński ps. Pług zlecił specjalnym rozkazem oddziałowi dywersyjnemu. Szczegółowy plan akcji przygotował zastępca oficera dywersji Obwodu AK Rzeszów wachmistrz Józef Jedynak ps. Jot. Dowództwo nad grupą likwidacyjną powierzono komendantowi AK placówki Wschód-Rzeszów „84” porucznikowi Michałowi Beresiowi ps. Bem. Do wykonania akcji jako ochotnicy zgłosili się żołnierze z plutonu dywersyjnego placówki AK Słocina, mieszkańcy Krasnego: kpr. podchorąży Władysław Skubisz ps. Pingwin, kpr. podchorąży Władysław Leja ps. Trznadel i kpr. podchorąży Henryk Kunysz ps. Szczygieł.

Na dzień zamachu wybrano 25 maja 1944 r. Ranek, a także poprzedzającą noc Flaschke i Pottenbaum spędzili w budynku koszarów kolejowych przy ul. Batorego. Jak przewidziano w planie akcji, przed koszarami czekała na nich dorożka zaprzężona w dwa konie, z woźnicą – Ukraińcem Petrowiczem. Akowcy mieli zaatakować gestapowców podczas ich przejazdu z tego miejsca w kierunku centrum miasta.

Bereś jeździł w pobliżu na rowerze i obserwował budynek. Umówili się ze Skubiszem, że gdy gestapowcy będą wyjeżdżali, podniesie rękę do góry. Sygnał do rozpoczęcia akcji dał kilka minut przed dwunastą w południe.

„Wówczas Skubisz przeszedł na drugą stronę ulicy, a ja z Leją szedłem trotuarem od strony rampy i posuwaliśmy się w kierunku koszar policji kolejowej – relacjonował Kunysz. – Widzieliśmy, że gestapowcy wsiedli do dorożki i jadą naprzeciw nas. Gdy byli od nas oddaleni ok. 8 metrów, ja dałem serię strzałów z automatu do siedzącego na dorożce z prawej strony Flaschki, zaś Skubisz w tym samym czasie strzelił z automatu do siedzącego po lewej stronie Pottebauma”.

„Rozległy się krzyki Niemców, spłoszone konie spychały »Trznadla« [Leję – przyp. J.K.] na płot przy ulicy” – czytamy we wspomnieniu Michała Beresia, który ubezpieczał zamachowców z tyłu.

Obaj gestapowcy wypadli z dorożki. Pottenbaum leżał na brzuchu na jezdni i strzelał przed siebie. Krzyczał do zamachowców: „Kameraden!”, ale padł po serii z karabinu Skubisza. Bereś zauważył jeszcze, że Leja jednym strzałem dobił gestapowca.

„W międzyczasie zauważyłem, że woźnica wiozący gestapowców wyciąga rewolwer i wówczas zastrzeliłem go. Wcześniej idący za mną Leja strzelił do konia, zabijając go, by dorożka, na której jechali gestapowcy, nie uciekła” – relacjonował Kunysz.

Flaschke poderwał się z bruku, wbiegł na chodnik, gdzie natknął się na Kunysza. Chciał do niego strzelić, ale okazało się, że nie ma nabojów. Zaczął więc uciekać, wołając: „Daruj!”, jednak seria z automatu położyła go.

Kunysz i Bereś zgodnie twierdzą, że widzieli, jak Leja zabrał z dorożki leżącą tam teczkę gestapowców. W czasie ucieczki przez teren kolejowy przekazał ją Bronisławowi Stędze ps. Kolejarz. Ten następnego dnia przekazał dokumenty zwierzchnikom, z teczki natomiast zrobił meszty (półbuciki) swojemu siostrzeńcowi.

ODWRÓT

Po akcji rozpoczął się dramatyczny odwrót zamachowców w kierunku miasta. Pierwszy odłączył się Kunysz. Skubisz z Leją dołączyli do Beresia przed budynkiem stacji kolejowej. Pogoń za nimi już się rozpoczęła. Bereś, znający doskonale teren, kazał Skubiszowi uciekać przez kładkę nad torami w kierunku Staromieścia. Niemcy podnieśli krzyk. Leja nie wytrzymał nerwowo, wyrwał Beresiowi rower i próbował

Reklama | 19/1020/F

eprasa.pl 1266755685

Fot. Archiwum Podkarpackiej Historii

Władysław Skubisz, Władysław Leja, Henryk Kunysz

jechać chodnikiem. Szedł tam żołnierz niemiecki z pustymi menażkami. Gdy się zorientował, o co chodzi, rzucił się na Leję. Upadli na chodnik. Widząc to, Bereś dobiegł do nich i ugodził Niemca bagnetem w szyję.

Pościg stracił ich z oczu. „Nakazałem »Trznadlowi« [Lei – przyp. J.K.] wycofać się przez tory w kierunku na Budy, był jednak zbyt słaby, by uciekać na własną rękę, trzymał się więc kurczowo mnie – wspominał Bereś. – Nie było innej rady, jak razem wycofywać się wzdłuż toru, obok bloku nastawczego, przez dziurę w kolejowym płocie – w stronę drewnianych domków".

Przeskakując płoty, znaleźli się „na domkach". Bereś postanowił zmylić pogoń i biec w kierunku czoła pościgu. „To samo powinien zrobić »Trznadel«. Rozglądałem się, zwolniłem bieg, ale »Trznadla« nie było" – wspominał Bereś.

„Trznadel", czyli Leja, postrzelony przez żołnierzy niemieckich, nie miał siły na dołączenie do kolegi. Ulokował się w przygodnej komórce przy ulicy Kordeckiego, ale wystraszone dzieci, bawiące się na podwórku, pokazały Niemcom jego kryjówkę. Bronił się, rzucając granatami. Widząc jednak, że nie ma szans, ostatnim nabojem odebrał sobie życie. Niemcy wyznaczyli wysoką nagrodę dla tego, kto rozpozna jego tożsamość. Nie było jednak chętnych.

W tym samym czasie Bereś, uciekając ulicą Kołłątaja i Bernardyńską, znalazł się na tyłach pościgu. Na Grunwaldzkiej oddał koleżance płaszcz, obawiając się, że może być po nim rozpoznany. Następnie udał się w kierunku Staroniwy, a potem Staromieścia, gdzie swoim kuzynkom, Zofii i Cecylii Majcherównom, polecił ukryć wszystkie dokumenty. „Zadanie to wykonały bardzo skutecznie" – wspominał Bereś. Cecylia Majcher przyniosła mu marynarkę i okulary. Michał Bereś czekał na nią schowany w pobliskim zbożu. Potem poszedł w kierunku Zaczernia, gdzie znalazł schronienie u Mariana Czecha, żołnierza AK zamieszkałego w browarze.

Bohaterowie tej akcji zostali odznaczeni Krzyżami Virtuti Militari V klasy.

TABLICA

Władysław Skubisz, na mocy wydanego 17 października 1944 r. „imieniem ZSRR" wyroku Wojennego Trybunału I Ukraińskiego Frontu, otrzymał karę śmierci. Został zamordowany

Bezpieczny Senior

Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej

Dziś, w okresie epidemii koronawirusa, jak nigdy dotąd, los wszystkich, a w szczególności seniorów, zależy od nas samych. W ramach solidarności międzypokoleniowej wszyscy zobowiązani jesteśmy zapewnić naszym nestorom realne bezpieczeństwo. W tym celu stworzone zostały przez rząd specjalne procedury m.in. takie jak obowiązkowe zasłanianie nosa i usta w miejscach publicznych czy konieczność zachowania dystansu społecznego.

Z myślą o osobach starszych od 15 października przywrócone zostały tzw „godziny dla seniorów", czyli możliwość wyłącznego robienia przez nich zakupów w godz. 10–12 w sklepach spożywczych, drogeriach i aptekach. Celem jest ograniczenie konieczności przebywania przez osoby starsze w dużych skupiskach ludzkich, aby zminimalizować ryzyko ich zakażenia.

Dodatkowo w ramach programu „Posiłek w szkole i domu", na który przeznaczyliśmy w tym roku 550 mln zł, finansowane są m.in. posiłki oraz ich dowóz osobom starszym, chorym oraz z niepełnosprawnościami. Potrzebę takiego wsparcia należy zgłaszać do lokalnego ośrodka pomocy społecznej.

Blisko 0,5 miliarda złotych przeznaczyliśmy na zapewnienie ciągłości działania domów pomocy społecznej. Środki te zostały przeznaczone na bieżącą działalność placówek, w tym: zatrudnienie dodatkowego personelu, dodatkową gratyfikację pracowników czy też środki ochrony osobistej.

Proszę, bądźmy odpowiedzialni razem w walce z koronawirusem.

Marlena Maląg
Minister Rodziny i Polityki Społecznej

Seniorzy, pamiętajcie o wytycznych Głównego Inspektora Sanitarnego:

1. Częstym i dokładnym myciu rąk
2. Regularnym myciu i dezynfekcji sprzętu, z którego korzystacie
3. Zachowaniu dystansu społecznego
4. Unikaniu skupisk ludzi i robieniu zakupów w dedykowanych dla Was godzinach (10–12)

Więcej informacji:

www.gov.pl/koronawirus

www.gov.pl/rodzina

eprasa.pl 1266755685

Fot. Jarosław Kwiatkowski

Tablica pamiątkowa w pobliżu miejsca zamachu – bez Michała Beresia „Bema"

przez funkcjonariuszy Smierszu prawdopodobnie w lasach w okolicach Głogowa Małopolskiego.

Henryk Kunysz po wojnie musiał się ukrywać, później prowadził w Krasnem zakład instalacyjny, ale jako element niepewny politycznie poznał „przyjemności", jakich ludowa władza nie szczędziła takim jak on – domiary, kontrole i grzywny. Zmarł w 1987 r.

Michał Bereś działał nadal w AK, po czym podjął decyzję o pozostaniu w konspiracji. Nękany przez UB, opuścił Rzeszów i w maju 1945 r. pod „lewym" nazwiskiem zamieszkał w Sopocie. Zaangażował się w działalność WiN. Zatrzymany przez UB na początku 1947 r., dostał wyrok ośmiu lat więzienia. Karę, zmniejszoną na mocy amnestii o połowę, odsiadywał we Wronkach, które opuścił w lutym 1951 r. Pracował w różnych rzeszowskich zakładach. Szykanowany przez UB, pozbawiany pracy, w 1963 r. przeprowadził się do Olsztyna. Zmarł w 1996 r.

25 maja 2009 r., w 65. rocznicę akcji „Kośba" w Rzeszowie, na budynku przy ulicy Batorego, w pobliżu miejsca zamachu na Flaschkego i Pottenbauma, odsłonięto tablicę pamiątkową. Zabrakło na niej nazwiska Beresia, o co Tadeusz Ludera i jego żona Cecylia, kuzynka Beresia, mieli żal do Światowego Związku Żołnierzy AK (Ludera przyszedł z tym wtedy do mnie, do redakcji podkarpackiej „Gazety Codziennej Nowiny", w której wówczas pracowałem, czego efektem był tekst „Dlaczego pominięto »Bema« na tablicy").

Ludera tłumaczył mi wtedy, że Bereś po udanym zamachu mógł się od razu ulotnić. Został jednak, by ubezpieczać rannego Leję. – Gdyby Michał nie ugodził bagnetem tego Niemca, to by złapali i jego, i Leję. To było bohaterstwo. Tym bardziej jest mi przykro, że jego nazwiska nie ma na tablicy przy ulicy Batorego – stwierdził Ludera.

Od tamtego czasu minęło 11 lat. Nazwiska Beresia nadal na tablicy nie ma.

Przebieg akcji odtworzyłem na podstawie wspomnienia Michała Beresia opublikowanego w książce Kazimierza Wilka „Armia Krajowa w Staromieściu"; opowieści Tadeusza Ludery, męża kuzynki Beresia, który w 2009 r. przekazał mi, co usłyszał bezpośrednio od „Bema", oraz relacji Henryka Kunysza, która znalazła się w aktach OKBZH w Rzeszowie.

Chłopcy się „bawili", a ja odnoszę broń

Ta historia zahacza o dzieje mojej rodziny. W 1943 r. Flaschke i Pottenbaum zorganizowali „kocioł" w kamienicy moich dziadków w Rzeszowie, przy dzisiejszej ulicy Lubelskiej. Z tym „kotłem" było tak: starsza siostra mojego taty Jadwiga, wówczas nastolatka, choć nie była członkiem AK, miała w tym środowisku wielu znajomych. Pewnego dnia zjawiło się u niej dwóch młodych akowców: Julian Dubas z Rzeszowa i Sławomir Roszkiewicz z Tyczyna. Prosili, by umożliwić im pozostawienie osobistych rzeczy. Po jakimś czasie Dubas został aresztowany przez gestapo na ul. 3 Maja w budynku nieistniejącej dziś poczty. Natomiast w kamienicy dziadków Flaschke i Pottenbaum przez dwa dni i dwie noce, na zmianę, osobiście nadzorowali „kocioł" zorganizowany w celu złapania Roszkiewicza.

Domownikom nie wolno było chodzić po mieszkaniu, a już o zbliżeniu się do okien czy drzwi nie było mowy. Mój tato, który miał wtedy 10 lat, próbował się jednak zbliżyć do okna, ale został surowo skarcony przez esesmana. Hitlerowcy wtedy zarządzili, by – bez względu na porę dnia – mieszkanie było zaciemnione. Nikt też nie mógł wyjść z zewnątrz.

Kiedy gestapowcy odeszli, dosłownie 10 minut później, zjawił się Roszkiewicz. Okazało się, że szedł do kamienicy dziadków, ale zobaczył „kocioł" i przeleżał dwa dni w pobliskim zbożu. Kiedy przyszedł, niesamowicie trząsł się z zimna. Babcia przygotowała mu gorącą herbatę pół na pół z wódką i dała coś do zjedzenia. Potem pożegnał się i poszedł. Więcej już moja rodzina go nie widziała. Podobno wkrótce wpadł w ręce hitlerowców i stracił życie w obozie na północy Niemiec. Dubas natomiast przeżył obóz niemiecki, ale do Polski już nie wrócił.

Niedługo potem Niemcy usunęli wszystkich z kamienicy, którą przeznaczyli dla oficerów lotnictwa z Jasionki. Babcia z dziećmi (dziadek siedział jeszcze wtedy w więzieniu niemieckim) dostali malutkie mieszkanie – pokój z kuchnią – przy ulicy Kolejowej, które wcześniej zajmował Petrowicz, woźnica Flaschkego i Pottenbauma.

Z Kolejowej właśnie 25 maja 1944 r. mój tato, wówczas niespełna 11-latek, wybrał się ze swoją mamą, a moją babcią Marysią, na ulicę Siemieńskiego, by odwiedzić mieszkające w czasie wojny w Rzeszowie wujostwo Dejmków – rodziców Kazimierza Dejmka, reżysera słynnych „Dziadów" w Teatrze Narodowym w Warszawie w 1968 r. i ministra kultury w rządach Waldemara Pawlaka i Józefa Oleksego (moja babcia i jego ojciec byli rodzeństwem). Jak mi opowiadał tato, nie zaszli daleko, bo na ulicy Batorego zostali zatrzymani przez żandarmów, którzy nie przepuszczali nikogo. Okazało się, że tuż wcześniej w tamtym miejscu zginęli Flaschke, Pottenbaum i woźnica.

Tego samego dnia wieczorem u mojej babci niespodziewanie zjawiła się Stanisława Dejmek, jej bratowa, matka Kazimierza. Była w płaszczu i według oceny mojej babci wyglądała dość grubo. Babcia pomyślała, że jest w ciąży, więc zapytała: „Stacha, takie ciężkie czasy, wojna, a ty sobie pozwoliłaś na dziecko?". „Marysiu, nic z tych rzeczy, co myślisz – uśmiechnęła się Dejmkowa, uchyliła poły płaszcza i pokazała pistolety automatyczne, przytroczone paskami do ciała: – Widzisz, chłopcy się »bawili«, a ja odnoszę".

Dlaczego akurat ona? Zdaniem mojego taty być może dlatego, że jeden z zamachowców – Władysław Skubisz – był dobrym znajomym Dejmków i często u nich przesiadywał.

eprasa.pl 1266755685

Wojownicza i władcza

Dla rodaków najpierw była piękna i skuteczna. Potem poznała świat szybkich i wściekłych, ale ekrany podbiła jako Wonder Woman. Teraz Gal Gadot zmierzy się z legendą starożytnego Egiptu i dawnego Hollywood. Zagra Kleopatrę

Fot. Cubankite / Shutterstock

eprasa.pl 1266755685

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Dobrze jest się urodzić w Izraelu. Droga stamtąd do Hollywood jest znacznie krótsza niż z jakiegokolwiek innego zakątka świata. Wie o tym urodzona 35 lat temu Gal Gadot. Najbardziej do tej pory znana jako wojownicza amazońska księżniczka.

MISS W WOJSKU

Wcielając się – od czterech lat i pięciu filmów – w postać Wonder Woman, mogła wykorzystać wszystkie swoje atuty oraz wcześniejsze doświadczenia.

Sprawność fizyczną, jak przystało na młodą obywatelkę Izraela, zdobywała, trenując od małego różne dyscypliny, ale to z tańcem wiązała marzenia na przyszłość. 178 cm wzrostu sprawiło jednak, że w liceum, zamiast widzieć się w roli choreografa, postawiła na modeling.

Jako 18-latka wystartowała w konkursie piękności i w 2004 r. zdobyła tytuł Miss Izraela, który otworzył jej drzwi do Miss Universe, a także modowych pokazów w różnych częściach świata.

Nawet jednak z tytułem rodzimej piękności przez dwa lata przechodziła obowiązkowe szkolenie wojskowe. Już wtedy wykazała się przywódczymi predyspozycjami. Podczas pierwszych trzech miesięcy ostrego treningu zdobyła uprawnienia instruktora. Przez resztę służby to ona prowadziła ćwiczenia.

PRZEPUSTKA DO KINA

Wojsko było dla niej „spłatą długu wobec kraju i społeczeństwa". W jednym z wywiadów udzielonych amerykańskim mediom podkreślała: „U nas to normalne, że gdy kończy się 18 lat, idzie się do komisji poborowej. Moi rodzice służyli w armii, moi dziadkowie również, także moi znajomi. Moja najlepsza przyjaciółka była pilotem myśliwca".

Sprawność zdobyta w wojsku, jak się za jakiś czas okazało, stała się atutem w walce o rolę komiksowej wojowniczki. Nim jednak Gal przywdziała seksowną zbroję, zaproponowano jej udział w castingu na rolę dziewczyny Bonda w „Quantum of Solace" (2008). U boku agenta 007 nie wystąpiła, za to wsiadła do rozpędzonej już medialnie serii „Szybcy i wściekli". Począwszy od roku 2009 do 2017 czterokrotnie wcielała się w bohaterkę, która – niestety – wciąż była tłem dla męskich postaci.

Dopiero gdy Gadot skończyła 30 lat, nadszedł przełom. Jako Wonder Woman – postać znana miłośnikom komiksowego świata – pojawiła się na wielkim ekranie w filmie „Batman v Superman. Świt sprawiedliwości" (2016). Rok później była już tytułową bohaterką megaprodukcji „Wonder Woman" oraz członkinią kinowej „Ligi Sprawiedliwości". Na ostatni weekend tego roku, po spowodowanych wiadomymi przyczynami perturbacjach, zapowiadana jest premiera „Wonder Woman 1984" w reż. Patty Jenkins (tydzień wcześniej do kin wejdzie „Śmierć na Nilu" Kennetha Branagha, gdzie Gal występuje w międzywojennym kostiumie).

ZNAD NILU I WISŁY

Postać Jenkins (która w pełnometrażowej fabule zadebiutowała w 2003 r. filmem „Monster", z oscarową rolą Charlize Theron) jest w historii Gadot niezwykle istotna. To ona stworzyła siłę Wonder Woman w 2017 r. Wyreżyseruje też film wywołujący ostatnio niemałe emocje.

Mowa o produkcji, w której Gal ma zagrać ostatnią władczynię Egiptu. Tym samym będzie mogła się zmierzyć z ikoniczną hollywoodzką rolą Elizabeth Taylor w nagrodzonym czterema Oscarami filmie „Kleopatra" Josepha Mankiewicza z 1963 r.

W internecie trwa dyskusja, bynajmniej nie na temat innych propozycji obsadzenia tej roli. Tak jakby Gadot nie miała konkurencji w producenckim rankingu. Jeśli trwa wokół projektu słowna przepychanka, to dotyczy ona koloru skóry bohaterki i tego, czy pierwszeństwa do jej zagrania nie powinna mieć aktorka arabska, a nie izraelska.

Podobne dywagacje nie mają jednak większego znaczenia w Hollywood. W doniesieniach z ubiegłego roku to Gal Gadot była główną kandydatką do zagrania m.in. Ireny Sendlerowej w amerykańskiej wersji historii o ratowanych z warszawskiego getta żydowskich dzieciach.

Aktorka ma ponoć w Warszawie babcię, ale w wywiadach podkreśla przede wszystkim, że jej dziadek stracił rodzinę podczas Holokaustu. Sam był więźniem w Auschwitz (udało mu się przeżyć).

Gal deklaruje: „Jestem Żydówką, to jest to, kim jestem, i bardzo się z tego cieszę". O swoim kraju mówi, że jest „piękny, uduchowiony i normalny". Z powodu jej wyrazistych poglądów na sytuację w tamtym rejonie świata w kilku arabskich krajach zakazano wyświetlania „Wonder Woman". Prywatnie – od 12 lat Gal Gadot jest szczęśliwą mężatką. Ma też dwójkę dzieci.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 1266755685

Najlepiej pracowałem, kiedy myślałem o innych

Fot. Bartłomiej Hałat

Zespół Luxtorpeda, w środku Robert Friedrich Litza

Zespół Luxtorpeda wydał nową płytę „Anno Domini MMXX". Jej głównym motywem jest próba odnalezienia nadziei w trudnych czasach

Z Robertem Friedrichem Litzą, gitarzystą i wokalistą zespołu, rozmawia Goran Andrijanić

Jak działa zespół w czasach pandemii?

Robert Friedrich Litza: Na pewno wiem, że dla wielu moich przyjaciół muzyków, ekip technicznych powiązanych z pracą koncertową ten rok jest bardzo trudny. Ja też mam system nagłośnieniowy, za który płacę leasing, a teraz nie pracuję. Na szczęście jestem w tej nielicznej grupie muzyków, która ma własną firmę, i skorzystałem z pomocy tarczowej, co uratowało mnie i naszą ekipę.

Luxtorpeda natomiast ma szczęście, bo posiada wiernych słuchaczy – nie nazywam ich fanami, tylko słuchaczami – którzy nas bardzo wspierają. Ci ludzie kupują wszystko, co jest z nami związane – CD, płyty winylowe, koszulki – i w ten sposób nas wspierają. Dzięki nim możemy przeżyć ten trudny czas.

Jeżeli chodzi o sprawy artystyczne, to ten okres jest dla nas bardzo twórczy. Ostatnie cztery lata nie mieliśmy czasu czegokolwiek nagrywać, bo graliśmy mnóstwo koncertów. Ten kontakt z publicznością jest najlepszym elementem tego wydarzenia, które nazywa się Luxtorpeda. Natomiast kiedy w kwietniu wszystko się zamknęło, mieliśmy czas, aby spokojnie nagrać płytę i zrobić ją dokładnie tak, jak chcieliśmy – z odpowiednią muzyką, tekstami, całym brzmieniem.

Czy płyta „Anno Domini MMXX" jest w jakiś sposób próbą odnalezienia pozytywnych treści w tych trudnych czasach?

Już pierwszy utwór „Progres nie problem", w którym śpiewamy „Zmień z nami problem na progres, sprawdzimy, czy to coś da/ Transformuj, zmiany są dobre, zwłaszcza gdy optyka zła", jest pewnym manifestem. Problem został potraktowany jako wyzwanie, jako zadanie. Jak męska wyprawa w coś, co można próbować przerobić na dobro. Cała płyta pokazuje nasze doświadczenie ostatnich lat, naszą historię.

Kiedy zostaliśmy uziemieni w domu, zacząłem poznawać siebie,

eprasa.pl 1266755685

kim jestem. Że moje życie poza domem dawało mi dystans od rodziny, tak jak im odpoczynek ode mnie. Tymczasem, kiedy nie mogłem wyjeżdżać, zobaczyłem, że jestem człowiekiem bardzo niecierpliwym, pełnym własnych planów, dosyć apodyktycznym. Trzeba się było znowu uczyć, jak być mężem, ojcem, który stale jest w domu. Jeśli ojciec na co dzień pracuje, żeby rodzinie nic nie brakowało, zaczyna być w domu trochę takim wizytatorem. Jak zostałem z rodziną i miałem tyle samo czasu dla dzieci, co żona, to zacząłem rozumieć, że to nie jest takie proste być dla drugiego człowieka i nieustanie mu służyć. Ale to był dobry moment, bo z tygodnia na tydzień było coraz ciekawej, dostałem możliwość refleksji o sobie. Uczyłem się być normalnym ojcem. Bardzo dobra szkoła.

A czy płynie jakaś nauka dla nas wszystkich, dla całego społeczeństwa, z tego, co się dzieje?

Jestem od wielu lat we wspólnocie neokatechumenalnej, gdzie nie boimy się spojrzeć na swoje życie od strony eschatologicznej. Uczymy się umierać jedni dla drugich, wsparci na Chrystusie oraz Jego słowie, i dlatego nasze małżeństwa jeszcze trwają:). W naszym środowisku często mówi się i widzi na horyzoncie śmierć. Przed pandemią z wieloma ludźmi trudno było mówić o końcu życia na tym świecie. Uciekali od tego, alienując się w różnych formach rozrywki i różnych przyjemnościach. Natomiast dzisiaj świat zaczął myśleć o umieraniu. I to może być dobre, bo świadomość śmierci powoduje w człowieku refleksje o tym, co tutaj ma, i budzi się w nim wdzięczność. Docenia to, co ma, szanuje każdy dzień. Zobacz... Świat nam zafundował bardzo tanie kredyty. Ja i wielu z nas nie myślało o tym, jak go spłacić, bo myśleliśmy, że będziemy żyli bardzo długo. A teraz ludzie się zastanawiają, czy w ogóle było warto. Czy nie lepiej spędzać więcej czasu z rodziną, niż pracować jak koń tylko po to, żeby spłacić nowy kredyt. Za większy samochód, większy telewizor czy kolejną gitarę? Bo może to, co jest najcenniejsze w życiu, to czas spędzony z rodziną, przyjaciółmi... Wszystko się przewartościowuje.

W piosence „Na czworakach" śpiewacie: „Na wysokości metr pięćdziesiąt unosi się zaraza/ A cały naród wystraszony chodzi na czworakach". I już jest echo...

I bardzo dobrze. Chcemy inspirować do myślenia, do refleksji. Bo wiele z tego, co nas otacza, jest bardzo poważne. Nie tylko ta pandemia. Bo ona akurat wcale nie jest tak ważna, jak to, kim jesteśmy i jaki sens ma nasze życie.

> Kłopot w tym, że jest za dużo politycznej fikcji. Pochodzę ze środowiska anarchistyczno-punkowego, które nie ufało ani księżom, ani politykom. Przyszedł czas, żeby ich sprawdzić. Na Kościele się nie zawiodłem, ale na politykach – tak

Kiedy Hans (wokalista zespołu) przyniósł tekst, pierwotny pomysł był taki, żeby piosenka nazywała się 2084, jak parafraza książki Orwella. Tekst opisywał pewną wyimaginowaną fabułę, która mówi o pandemii jako nowym orędziu mającym zinstrumentalizować ludzi. Nie spodziewaliśmy się, że odbije się takim echem.

Nikt z nas nie mówi, że wirusa nie ma. Znam osoby, które chorowały na „koronę". Ludzie umierają. Ten wirus może spowodować poważne komplikacje. Teraz o wirusie mówi się coraz głośniej w marketingowy sposób, kiedy używa się emocji do własnych celów. To moja interpretacja, słuchacze oczywiście mają prawo do innej, ale często mówią, że ten utwór daje im do myślenia w odmienny sposób. Pomyśl sobie, że ten wirus jest okupantem, który najechał Polskę. Część ludzi upadła na kolana, a część poszła do lasu, żeby walczyć z okupantem. Ludzie różnie reagują na mechanizm strachu, który przynosi okupacja. Ona jest, ale my nie możemy z tego powodu chodzić na czworakach. Jestem osobą, która z powodów zdrowotnych jest szczególnie narażona. Muszę uważać na każdy rodzaj grypy albo przeziębienia, ale w moim życiu niewiele to zmieniło. Widzę jednak w oczach wielu ludzi paniczny strach. A życie nie jest po to, żeby się bać.

Myślę, że najlepszą ochroną przed wszystkimi wirusami jest odporność. Nauczmy się dbać o siebie, żebyśmy mogli dbać o innych. Jeżeli będę się wysypiał, uważał na to, co jem, a czas, który został mi podarowany, odpowiednio dzielił na pracę i rodzinę, będę odporniejszy. Bez tego żadna maska mi nie pomoże. Ale, jak trzeba, podporządkuję się i będę nosił maskę. Nie jest wygodna i nie lubię jej nosić, ale noszę ją z szacunku do innych. Żeby ludzie nie musieli się mnie bać.

W ostatnich czasach dużo się mówi o „porażce" tradycyjnych wartości w sferze kultury. Jak ty to widzisz?

Jako twórca mam obowiązek w każdym czasie, a w tak trudnym momencie szczególnie, być pocieszeniem dla każdego człowieka i dawać innym inspiracje do własnego myślenia. Nie chcemy tą płytą narzucać żadnych opinii.

Widzimy, jak ciężka jest atmosfera w społeczeństwie, że ludzie się dzielą. Jakbyś zapytał, jakie jest moje zadanie jako muzyka, myślę, że mam robić muzykę, która jest dla ludzi wytchnieniem. Kiedyś Jan Paweł II powiedział, że rola kultury we współczesnym świecie jest jak rola psa, który liże rany Łazarza z biblijnej opowieści. Mamy pomagać tym, którzy cierpią

eprasa.pl 1266755685

i są w oczach świata ubodzy. Nie mówię o pieniądzach, bo są ludzie, którzy są tak biedni, że nie mają nic oprócz pieniędzy. Widzę, że w naszej luxtorpedowej wspólnocie są ludzie o bardzo różnych poglądach. Ale mimo tego szanują się nawzajem.

Czy ta walka o jedność może spowodować, że stracimy z pola widzenia fundamentalne zasady?

Ludzie wiedzą, kim jesteśmy. To nie jest sprawa jakiejś deklaracji albo wpisu na Facebooku. Jeżeli można zobaczyć, że jesteśmy przede wszystkim ojcami, że dbamy o nasze dzieci, że chcemy, to znaczy ja na pewno chcę, wychować je na osoby mające nadzieję i wiarę, że uczymy je historii naszego kraju i że ta historia jest dobra, uczymy je szacunku do poprzednich pokoleń – to jest to, co za nami stoi. Deklaracje, których jest tak pełno w sieci, nie mówią wszystkiego o człowieku. Jako zespół jesteśmy bardzo określeni. Nie unikamy żadnych ciężkich tematów i przez to tracimy wielu słuchaczy. Ale jednocześnie nie chcemy być wrzucani do jakiejś szufladki. Ostatnia rzecz, której chcemy, to moralizowanie. Hans wiele razy podkreśla, że nasza muzyka to ostrzeżenie dla nas samych, a nie moralizm. Chciałbym nawet przykleić taką ostrzegającą naklejkę na nasze płyty: „Uwaga, słuchając tej płyty, można zmienić zdanie na wiele tematów. Można odzyskać nadzieję i siłę". W dzisiejszym świecie kult ofiary i przegranego jest wygodny. A tymczasem nasza płyta mówi: wstań i walcz razem z nami.

Ale nie mówimy tego w taki sposób: musisz to zrobić. Śpiewając, opowiadamy o tym, jak sami żyjemy, co przeżyliśmy.

To, co dla mnie najważniejsze, to mówić w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Mówić o tym, czego ja doświadczyłem, i śpiewać o swojej historii. Jestem dziadkiem i już przeżyłem trochę życia. Nie na jednym polu minowym straciłem rękę, nogę albo nawet głowę. I dlatego mogę tym doświadczeniem się podzielić. Jeśli tam pójdziesz, nie skończy się to dla ciebie dobrze. Ale jeśli chcesz dojść do celu, to możesz iść po moich śladach. Chcesz mieć rodzinę i radość w życiu – możesz to mieć. Ale nie moralizowaniem, tylko opowiadaniem swojej historii. Na tym polega nasza próba pracy u podstaw. To moje doświadczenie jako muzyka, że najlepiej pracowałem, kiedy myślałem o drugim, co ten drugi ma z tej muzyki dostać. Po co i dla kogo to robię? Nie mówię, że mam misję. Moją jedyną misją jest nie zgubić życia wiecznego mojej rodziny. Ale mam tę przestrzeń na nowej płycie i chcę nią pomóc, a nie zaszkodzić. Nie mogę zmienić całej kultury, ale mogę mieć wpływ na to, co sam robię. Takie myślenie może pociągać lawinę innych zmian.

Wiem, że jako zespół chcecie uniknąć polityki w sensie banalnym...

Powiem ci coś o polityce. Mam swoje preferencje, ale przejechałem się na polityce wiele razy. Jako ojcu wielodzietnej rodziny nikt mi nigdy nie pomagał. Na szczęście teraz nasze dzieci są wspierane, ale mi jako ojcu dziewięciorga dzieci, z których dwoje jest w niebie, nikt nigdy nie pomagał. Płaciłem taki sam podatek, utrzymując kilkanaście osób, jak jakiś kawaler, który raczej nie miał takiej rodziny na utrzymaniu. Ale wierzę w to, że Pan Bóg wie, jaki świat jest niesprawiedliwy i zawsze pomaga. W ciągu 32 lat naszego małżeństwa niczego nam nie brakowało. Nie boję się żadnej gospodarczej zapaści.

Kłopot w tym, że jest za dużo politycznej fikcji. Pochodzę ze środowiska anarchistyczno-punkowego, które nie ufało ani księżom, ani politykom. Przyszedł czas, żeby ich sprawdzić. Na Kościele się nie zawiodłem, ale na politykach – tak. Zobaczmy tylko, ile mamy samobójstw. Jest ich tyle samo, ile ofiar covidów. Jest 28 mln aborcji w świecie. A my się martwimy o norki? Zajmijmy się nimi, ale w odpowiedniej kolejności. I teraz ktoś powie, że jestem foliarzem, który mówi, że nie ma pandemii. Jest! Ale samobójców, ludzi umierających na raka jest teraz więcej.

To, co ważne, to to, kim jesteśmy jako ludzie. Jak daleko się posunęliśmy, żeby nie widzieć rzeczy fundamentalnych. Kultura zachodnia to imperium, które upada, jak pokazują wszystkie znaki na niebie i ziemi. Byłem przerażony, kiedy jeździłem na Zachód już wiele lat temu, bo „czułem trupa" w relacjach międzyludzkich, w tym zakłamanym dobrobycie. Ale kiedy jadę na Wschód, mogę tam jeszcze zobaczyć człowieka żywego.

Macie na płycie piosenkę „Hołd". To z kolei motyw patriotyczny, który towarzyszy wam od początku.

Powiedziałbym historyczny. Patriotyzm jest pięknym słowem, bo podchodzi od słowa ojciec. Ale nie chcę go nadużywać, chcę odzyskać prawdziwe znaczenie tego słowa. Patriotyzm nie jest nacjonalizmem. W taki sposób to widzę. Czy patriotą jest ten, który w sieciach społecznościowych umieścił flagę albo symbol Polski Walczącej? Czy może ten, który wychowuje swoje dzieci w wierze i świadomości historycznej, jest ojcem wieloletniej rodziny i o nią walczy. To jest dla mnie prawdziwy patriotyzm i oddanie. Kto będzie pracował w tym kraju dla Polaków? Nasze dzieci.

Kiedy śpiewam: „Nie da się zapomnieć historii tej", opowiadam o dziejach mojego kraju, mojego regionu, mojego podwórka, klasy. Nie chcę przerzucać odpowiedzialności historycznej na pokolenia, które przeminęły, i epatować tylko historią, która minęła. Mnie interesuje historia, którą dziś buduję. To jest istotne. Żeby umierając, każdy człowiek mógł powiedzieć: zrobiłem, ile można było zrobić, żeby ten kraj i ten świat był lepszy, niż go zastałem.

Bruce Springsteen nagrał płytę „Darkness On The Edge of Town". Była ona pełna piosenek mówiących o walce z przeciwnościami życia. Nazywał ją „moja samurajska płyta". Czy to jest wasza samurajska płyta?

Myślę, że tak. Ale, pamiętaj, każdy samuraj, kiedy stoi przyparty do muru, popełnia seppuku. My nie chcemy popełnić seppuku, my się możemy najwyżej dać przybić do krzyża.

eprasa.pl 1266755685

3 MIŁOŚCI

Premierze Morawiecki: lockdown now!

ROBERT TEKIELI

Cokolwiek zrobi ktokolwiek, w Polsce na COVID-19 umrze jeszcze 20 tys. chorych. Gra toczy się tylko o to, czy będą umierali ludzie, którzy leczeni nie musieliby umrzeć. Czy będą ofiary, których można uniknąć, nie dopuszczając do zabójczego przepełnienia polskich szpitali.

Prognozowana przeze mnie liczba zmarłych wynika z interpolacji statystyk śmiertelności krajów, które zdecydowały się na strategię szokowego nabywania odporności stadnej.

Trwa druga fala pandemii. W środę 14 października zmarło 116 osób, trzykrotnie więcej niż w najgorszym momencie pierwszej fali, gdy obostrzenia były najradykalniejsze.

We Francji 18 746 nowych chorych. Druga fala w Hiszpanii i Portugalii (10 tys. zakażeń dziennie). Tak samo w Czechach, Rumunii, Bułgarii. W 17-milionowej Holandii rekord, 7,4 tys. przypadków dziennie, będzie lockdown. Obniżenie liczby zmarłych w wakacje to skutek wiosennych obostrzeń. Wzrost od września to efekt ich rozluźnienia.

Przed nami śmiertelne tsunami, a na ulice wychodzą młodzi megapatrioci i starzy hiperprawicowcy. Rosyjski agent wpływu Janusz Korwin-Mikke namawia do wysadzenia budynków rządowych. Ksiądz Roman Kneblowski: nie ma żadnej epidemii. Jest globalna akcja zniewalania ludzi.

Kto w chwili, gdy liczba zakażeń gwałtownie wzrasta, podburza ludzi zmęczonych wielomiesięcznymi ograniczeniami? Ludzi podkurzonych kretyńskimi ekscesami władzy? Polityk gada o obostrzeniach bez maseczki, inny idzie do chorej babci, gdy matkom odbiera się możliwość czuwania przy umierających noworodkach. Ale mimo wszystko to są tylko ekscesy. PMM i PJK muszą natychmiast zdusić te przejawy arogancji władzy. Bo od stycznia trwa niewypowiedziana wojna.

W latach 80. ubiegłego wieku doszło do operacji prokremlowskich mediów o kryptonimie „Infection". Połowa świata uwierzyła, że HIV jest amerykańską bronią biologiczną. Od stycznia 2020 r. trwa akcja „Covid-srowid". W marcu poinformowały o tym służby antydezinformacyjne UE, a komisarz Věra Jourová spotkała się z przedstawicielami Facebooka, Google'a, Twittera i Microsoftu. Mówiono o promowaniu fałszywych środków zaradczych (pijcie wybielacz, by zabić wirusa) i sprzedawaniu mistyfikacji na temat jego pochodzenia; pamiętam też siejącego panikę włoskiego lekarza. A dziś słyszymy: epidemii nie ma, wirus jest niegroźny jak wirus grypy. Rzeczywiście, skoro może uszkodzić i mózg, i płuca.

Czy zdestabilizowałbym Rosję, mając farmę trolli obsługującą 3 mln komputerów? Mając 3 mln unikatowych IP i sztuczną inteligencję piszącą czystą ruszczyzną? Oni mają.

Za chwilę wajchowy zmieni linię. Teraz wciskają zajoba, jutro będą krzyczeć o nieudolnym rządzie nieumiejącym sprostać potwornej zarazie. Udają wariatów, ale chodzi o wywołanie katastrofy.

Szef sztabu armii kanadyjskiej: w rozpoczętej w styczniu 2020 r. akcji dezinformacyjnej chodzi o wywołanie paniki oraz o dyskredytowanie działań państw. Uczestniczą w niej „aktorzy państwowi i niepaństwowi". Ja koncentruję się tu na Rosjanach, bo znam ich jak stare onuce. Ale szatani są liczniejsi. I bardzo skuteczni.

Dezinformacja jest kłamstwem opartym na prawdzie. Cząstkowej i zmanipulowanej. Operatorzy farm trolli wchodzą w realne napięcia, mieszają wokół prawdziwych konfliktów społecznych. Zwietrzyli krew. Ten rząd upadnie, jeśli zaczną umierać ludzie, którzy umrzeć nie muszą.

Co dziś zrobią rządzący? Co zrobi społeczeństwo? To też pytanie o irracjonalność ludzkich zbiorowości.

Koniec świata nastąpił w 2012 r., spiczaste czapki z folii aluminiowej chronią przed śmiercionośnymi falami, ludzie nie byli na Księżycu, Ziemia jest płaska, a COVID-19 nie zabija.

I reakcje na moich profilach społecznościowych: kagańce, szmaty, dostaniesz grzybicy. Żebyś zdechł, oszukujesz! Co się z panem się porobiło?

Światowy spisek 150. administracji jest zwyczajnie niemożliwy. Rządy składające się z polityków uparcie strzelających sobie w kolano nie istnieją.

Maseczka wścieka mnie, wadzi, noszę ją z empatii i szacunku dla uczuć przestraszonych ludzi z grup ryzyka. Nie będę jej nosił, jadąc na rowerze ani idąc pustą ulicą, tak jak nie chodziłem w niej w kwietniu do lasu. Ale pytam. Kto chce wzrostu zakażeń? Kto chce śmierci ludzi, którzy mogą przeżyć? Kto chce, by padła polska służba zdrowia? Skąd idzie kasa na kolejne marsze wolności od kagańca, na druk profesjonalnych ulotek i ich kolportaż?

Dezinformacja ma powstrzymać drugi lockdown. Co piąty Polak uważa, że nie ma żadnej epidemii. Oceny pracy prezydenta, premiera, rządu lecą na łeb, na szyję. I w takiej sytuacji, panowie, musicie pokazać, że macie cojones. COVID rulez, lockdown now!

eprasa.pl 1266755685

Niewarte

POPKULTURA

Czego można się spodziewać po netflixowym dokumentalnym filmie przyrodniczym pt. „Życie na naszej planecie", którego narratorem i głównym bohaterem jest David Attenborough, genialny przyrodnik, znany na całym świecie, ukochany szczególnie przez Anglików? W filmie mamy historię jego życia. Objechał wszystkie zakątki globu i jako jeden z pierwszych pokazał jego przyrodę w telewizji. Film jest wzruszający, piękny, świetnie zrobiony i propagandowy jak dzieła Leni Riefenstahl. Bo Attenborough to niestety nie Jeremy Clarkson, niepoprawny geniusz dziennikarstwa, dusza najlepszego programu telewizyjnego w historii. Więc „Życie na naszej planecie" z Davidem Attenborough to niestety jedno wielkie wciskanie kitu. „Ten film to moje zeznanie świadka i moja wizja przyszłości. Historia o tym, jak popełniliśmy największą pomyłkę i jak – o ile zadziałamy teraz – możemy ją naprawić" – powtarza ekoreligijną mantrę brytyjski nestor dziennikarstwa rozrywkowego.

Rozumiesz, toksyczna ludzka pleśni? Rozumiesz, człowieku? Jesteś najgorszym złem tego świata. „Kryzys klimatyczny" jest twoją robotą, ach, te produkujące metan krowy! I te nieznośne polskie kopalnie!

Nasze dzieci już mają wyrzuty sumienia, że żyją. Niektóre z nich, nie mogąc przestać oddychać, podjęły nawet decyzję, że nie będą się rozmnażać, aby jelonek Bambi przeżył. Ciekawe, czy na człowieka, zabójcę Zielonej Planety ma już zlecenie od Gatesa jakiś galaktyczny eksterminator? „Hasta la vista, baby"?

Niewarte

POPKULTURA

Zapowiadałem jakiś czas temu „Emily w Paryżu", serial spod ręki reżysera „Seksu w wielkim mieście". Właśnie miał premierę. Epatuje seksem, wulgarnością, wszystkie jego warstwy ułożone są wzdłuż osi logicznych feminizmu i konsumpcjonizmu. Jest lekka fabuła, schematy „znacie, to pooglądajcie" oraz znani aktorzy. Polityczna poprawność, wielkomiejskie krajobrazy, tolerancja, moda i seks, wszystko, co przyciąga dorastających nastolatków. Emily, ambitna menedżerka z Chicago, dostaje wymarzone stanowisko w Paryżu. Zaczyna nowe życie pełne pracy, nowych znajomości i romansów? Czy można tak to nazwać? Emily sypia z autobusami przypadkowych facetów, raz nawet z niepełnoletnim chłopakiem, co scenarzysta uznał za godne pochwały. Język jest tu tak wulgarny, że Michnik z Rywinem wymiękli, a bywalcy lokalu Sowa & Przyjaciele spąsowieli. „Emily" już w dniu premiery stała się w Polsce najchętniej oglądaną serią na Netflixie. Dominujący w niej marker emocjonalny ma tu figurę Bildungsromanu à rebours, czyli: porządna dziewczyna się k...rwi. Rewolucyjny standard. To macie zapamiętać, dziewczyny. Do zobaczenia przed ekranem.

Warte

KULTURA

Do 20 grudnia w Muzeum Narodowym w Warszawie można zobaczyć wystawę „Polska. Siła obrazu". Prezentuje ona dzieła najwybitniejszych polskich artystów XIX w., m.in. Stanisława Wyspiańskiego, Aleksandra i Maksymiliana Gierymskich, Jana Matejki, Leona Wyczółkowskiego, Józefa Mehoffera, Olgi Boznańskiej, Józefa Brandta, Józefa Chełmońskiego, Jacka Malczewskiego, Juliusza oraz Wojciecha Kossaków, Artura Grottgera i Juliana Fałata. W sumie ponad 100 obrazów ze zbiorów własnych MNW oraz innych kolekcji krajowych. Wystawa „opowiada o kulturotwórczej i mitotwórczej roli polskiego malarstwa w XIX w. To właśnie wtedy powstały dzieła, które nie tylko przedstawiały, lecz także kształtowały – wyobrażenia, myślenie i odczuwanie Polaków". Dziś kształtuje je reklama, moda, uparytetowione hollywoodzkie kino, gry komputerowe i streamingowe platformy z neomarksistowską propagandą.

* * *

U fryzjera panie rozmawiają dziś już nie o księżniczce Annie, która spadła z konia, ale o księżnej Meghan. Pod koniec września rozrywkowe popmedia robione przez marketingowców udających dziennikarzy zelektryzowała wiadomość: księżniczka Meghan i książę Harry dostali własne reality show najprawdopodobniej na Netflixie. Będzie opowiadać o ich filantropijnej działalności. Ach! Wejdziemy wreszcie na królewskie salony! Informację potwierdził brytyjski „The Sun". Ale od tygodnia cisza? Czyżby brytyjski brukowiec kłamał? Nie może być.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl 1266755685

Adamski poleca

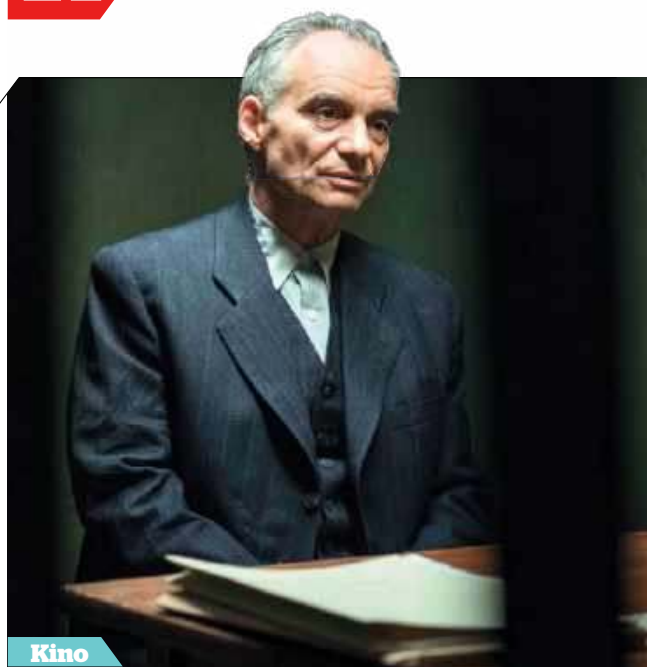
Kino

Zabić zielarza

Szarlatan" może stanąć obok „Konformisty" Bernarda Bertolucciego jako portret człowieka uwikłanego. Nie jest to obraz tak przenikliwy i nie zapisze się w historii kina jak arcydzieło z 1970 r., jednak pokazuje, że Agnieszka Holland pozostaje w bardzo dobrej reżyserskiej formie.

Pisałem już przy premierze „Obywatela Jonesa", że Holland, która jest pełnej krwi liberałką z coraz mocniejszym przechyłem na lewo, kręci w ostatnich latach otwarcie antykomunistyczne filmy. A przecież sama pochodzi z komunistycznej rodziny, czego nie ukrywa. W ostatnich latach nie tylko zrobiła dla HBO bardzo dobry „Gorejący krzew" opowiadający o męczenniku walki z komunizmem Janie Palachu, ale zrealizowała też w hollywoodzkiej obsadzie „Obywatela Jonesa". Ten film był nie tylko opowieścią o przemilczanej zbrodni Sowietów na narodzie ukraińskim, lecz również uderzeniem w liberalną inteligencję zachodniego świata, która zbyt długo była zapatrzona w „romantyzm" Związku Sowieckiego. Nie dziwię się, że świetny „Obywatel" nie został na Zachodzie tak dobrze przyjęty, jak choćby infantylnie publicystyczny i lewicowy „Pokot". „Szarlatan" w pewnym sensie jest rozciągnięty między „Pokotem" i „Obywatelem Jonesem".

Jan Mikolášek (1887–1973) był zielarzem i „cudotwórcą" (sam sprzeciwiał się takiemu określeniu), który na podstawie obserwacji moczu leczył nie tylko Czechów. Wśród jego klientów był m.in. król Jerzy VI. Mikolášek był „gwiazdą" w czasach stalinizmu, mimo że leczył podczas wojny ważnego nazistę Martina Bormanna. Miał parasol ochronny prezydenta Czechosłowacji Antonína Zápotockiego, któremu uratował od amputacji nogę. Po jego śmierci partia postanowiła postawić Mikoláška przed sądem. Skazano go na pięć lat za przestępstwa podatkowe, zarekwirowano majątek i wymazano z pamięci Czechów.

Absolwentka czeskiej szkoły filmowej Agnieszka Holland jest z naszym południowym sąsiadem emocjonalnie związana. Chętnie więc sięgnęła po historię zapomnianego człowieka. Okazało się, że większość członków czeskiej ekipy filmu miała w rodzinie kogoś, kogo „szarlatan" leczył. Holland wyszła poza czeską specyfikę i zrobiła film uniwersalny, który może opisywać każdego konformistę i kolaboranta totalitarnego reżimu. Grany przez ojca i syna (świetny zabieg!) Ivana i Josefa Trojanów Mikolášek to postać mocno skomplikowana. Z jednej strony dobrodziej wspierający finansowo biedne matki, które nie mają środków na wyjazd z chorymi dziećmi nad morze, z drugiej sadysta mordujący nowo narodzone kocięta. Uzdrowiciel z powołania, leczący każdego potrzebującego człowieka i opływający w luksusy (własna willa i mercedes) kolaborant w czasach stalinowskiej kolektywizacji i terroru. Mikolášek jest jedną z najbardziej złożonych postaci, jakie widziałem w ostatnich latach w kinie.

Mam jednak problem, by zrozumieć, co kieruje jego postępowaniem. Dlaczego zło i dobro zderzają się w nim tak radykalnie? Gdzie jest przyczyna jego potworności zmieszanej z oddaniem innym? Nie wymagam od Holland łopatologii, jednak sama przyznała w jednym z wywiadów, że trudniej jej było opowiedzieć o krystalicznym dziennikarzu Garecie Jonesie, który poszedł na wojnę z Sowietami i ich pożytecznymi idiotami, niż o kolaborancie „szarlatanie". Mnie jednak postać Jonesa bardziej poruszyła, mimo że nie lubię jednowymiarowych bohaterów. Zastanawia mnie też, czy Holland uznała, że w pewnym momencie napędzający akcję wątek romansu Mikoláška z asystentem Františkiem (Juraj Loj) wynika z wpisania się w ideologiczną modę panującą w kinie, czy jest szczery? Podejrzewam, że to drugie, skoro przy filmie pracowała jej córka Kasia Adamik, nieukrywająca swojego homoseksualizmu. Zadaję to pytanie, bo homoseksualizm czeskiego zielarza nie jest potwierdzony przez historyków. To właśnie relacja zielarza i jego asystenta odsłania natomiast najgorsze i najlepsze cechy charaktery Mikoláška – manipulatora i denuncjatora, który potrafił jednak szczerze kochać. „Szarlatan" jest też filmem o cenie, jaką płaci się za dar geniuszu, co też Holland lubi eksploatować w swoim kinie. Dowodem tego jest „Całkowite zaćmienie" o poecie Arthurze Rimbaudzie z Leonardem DiCaprio w głównej roli i „Kopia mistrza" z Edem Harrisem.

„Szarlatan" nie stanie obok największych osiągnięć Holland, takich jak „Europa, Europa". Pokazuje jednak warsztatową precyzję polskiej reżyserki, dzięki której pracowała przy tak ważnych hollywoodzkich serialach, jak „House of Cards" czy „The Wire". „Szarlatan" to kawał solidnego, pięknie sfotografowanego i bardzo tradycyjnego w formie kina, które odsłania nieznany rozdział czeskiego komunizmu. Warto zobaczyć na dużym kinowym ekranie.

„SZARLATAN", REŻ. AGNIESZKA HOLLAND, DYSTR. GUTEK FILM

eprasa.pl 1266755685

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

Adamski odradza

Ten horror nie lśni

DVD/VOD

Powinniście odejść" to kolejny film, który przez pandemię koronawirusa wszedł nie do kin, ale bezpośrednio na rynek VOD i DVD. W tym wypadku jest to słuszna decyzja. Tam jest miejsce tego przeciętnego, choć momentami intrygującego horroru. Szkoda zmarnowanego potencjału, choć kilka scen może spowodować ścierpnięcie skóry.

To pierwszy od czterech lat kinowy film Kevina Bacona (w tym czasie grał głównie w serialach), który zresztą upodobał sobie horror, właśnie w 2016 r. zagrał bowiem w „Duchach kanionu". „Powinniście odejść" jest też powrotem Bacona do pracy z Davidem Koeppem, z którym w 1999 r. zrobił świetne „Opętanie". Koepp to jeden z najlepszych, najbardziej zapracowanych hollywoodzkich scenarzystów („Życie Carlita", „Indiana Jones i Królestwo Kryształowej Czaszki", „Jurassic Park" etc.) i jednocześnie bardzo nierówny reżyser, wciąż liżący rany po katastrofie „Bezwstydnego Mortdecaia" z Johnnym Deppem i Ewanem McGregorem na czele gwiazdorskiej obsady.

Kevin Bacon wciela się w upadłego scenarzystę Theo Conroya. Jego żona umarła w niejasnych okolicznościach, za co rozjechały go media. Theo stara się ułożyć sobie życie z filmową gwiazdą Susanną (Amanda Seyfried). Para ma uroczą córeczkę Ellę (Avery Tiuu Essex) i z pozoru poukładane życie. Rodzina przenosi się na czas zdjęć do kolejnego filmu Susanne do małego walijskiego miasteczka. Pobyt ma poukładać ich relacje, które psują sukcesy aktorki i rosnąca zazdrość jej męża. Jest to zazdrość nie tylko zawodowa, ma też podłoże seksualne. Theo jest starzejącym się facetem, któremu coraz trudniej patrzeć na grającą z młodymi aktorami piękną żonę. On podejrzewa ją o romanse. Ona wciąż zapewnia, że kocha go mimo siwych włosów. Pobyt w dalekiej Walii ma być dla nich katharsis.

Nic nie zapowiada koszmaru. Dom, który wynajmują, jest nowoczesny i zbudowany według prawideł modernistycznej architektury. Żaden fan horrorów nie spojrzałby na niego nieufnym okiem. A jednak ten emanujący jasnym światłem budynek będzie dla pary największym życiowym mrokiem. Otwarcie horroru Koeppa jest więcej niż obiecujące. Oto dostajemy opowieść o nawiedzonym domu, który nie ma nic wspólnego z domostwami z klasyki gatunku. Nie ma tutaj pajęczyn, upiornego strychu ani skrzypiących podłóg. Nie ma gotyckich wieżyczek i demonów ukrytych przez setki lat w piwnicach. Jest za to dom pasujący do żurnala. Sterylny, bezosobowy i pasujący do pustych dusz zmanierowanych celebrytów. Tyle że ci celebryci noszą w sobie tajemnice, którą ten dom z nich prędko wyciągnie.

Szkoda, że igranie z prawidłami gatunku w tym momencie się kończy. Koepp bardzo szybko stosuje ograne chwyty kina o „nawiedzonym domu", które rażą przewidywalnością i banałem. W czasie, gdy Stephen King z Mikiem Flanaganem wypełnił mitologię ze „Lśnienia" w zeszłorocznym „Doktorze Sen", nie można iść tak bardzo wytartą ścieżką. Rozumiem, że Koepp dostrzegł w książce Daniela Kehlmanna materiał na psychologiczny horror. Dostrzegam tutaj symbolikę pustego domu z białymi ścianami w kontekście duchowej pustki bohaterów. Problem w tym, że psychologiczne napięcie zostaje bardzo szybko zakryte banałem. Kolejne sceny są zanurzone w dobrze nam znany sos – ucieczki w gąszczu piwnicy, upiory

wychodzące z cienia etc. Pojawiają się nielogiczności, absurdalne zachowania bohaterów i ginie napięcie między trójką postaci wypełniającej w większości czasu ekran.

Możliwe, że scenariusz Koeppa w rękach jakiegoś speca od horrorów (wspomniany wyżej Mike Flanagan nakręcił już drugi, bardzo przyzwoity serial dla Netflixa osadzony w nawiedzonym domu) wyciągnąłby jego realną grozę. Niestety Koeppowi nie udaje się nadać domowi cech, jakie miał Overlook. Szkoda, bo zaginający czas i przestrzeń walijski modernistyczny dom przez swoją „zwykłość" mógł być o wiele bardziej przerażający niż upiorny hotel u Kinga. Bardzo przeciętna produkcja.

„POWINNIŚCIE ODEJŚĆ"
DOSTĘPNY NA DVD I W SERWISACH VOD

eprasa.pl 1266755685

Nieobecność

Niemal wszyscy jesteśmy egoistami. Gorzej, gdy stajemy się egocentrykami, dla których drugi człowiek jest powietrzem

KRZYSZTOF LOGAN TOMASZEWSKI

Żyjemy w epoce bylejakości. W świecie instynktów. W czasach, gdy ludzie pogubili się w życiu osobistym, zmieniają partnerów jak bieliznę, wolą żyć bez ślubu, gdyż to nie zobowiązuje do niczego. Jak łatwo żyć byle jak! Jeść co popadnie. Nie kochać naprawdę, lecz na pozór! Nie przywiązywać wagi do słów, które wygodnie zastępować myślowym skrótem. Literatura klasyczna legła w koszu. Tak jak trzy malarskie tomy „Trylogii" Henryka Sienkiewicza. Pozycję, którą wyparły kryminały napisane przez skandynawskich pisarzy: Anne Holt czy Stiega Larssona, miałkość i tandeta pretendują zaś do rangi sztuki.

Mijają nas ludzie wiecznie zajęci, którzy nie mają nigdy czasu. Naznaczeni pogonią za niczym, co określam po swojemu „za wielkim nic". Nieobecnych spotykam na moim osiedlu, gdy suną na spacerze z psem, z komórką przy uchu albo kręcą się bezładnie w kółko, wklepując klawiszami kolejne zdania, w których dominują pretensje albo obelgi. Obserwując ich, słyszę, że zachowują się tak, jakby świat należał tylko do nich. Wpadam na te dziwne stwory coraz częściej – o wiele częściej niż dawniej, gdy ludzie potrafili przystanąć na chwilę, chwila ta zamieniała się zaś w bity kwadrans i więcej. Szliśmy sobie, wesoło gaworząc o premierze „Casanovy" Federica Felliniego, cytując całe zdania wygłaszane przez Donalda Sutherlanda, z którego w jednej ze scen naigrywały się piękne, powabne kokoty: „Oh! Popatrz, to ten Casanova, który już nic nie może!...".

Opowiadaliśmy sobie nawzajem o reżyserii, aktorstwie, fascynującej scenografii i wymowie dzieła tego wielkiego maga kina. Bywało, że po obiedzie w klubie U Literatów długo i namiętnie przy kieliszku Egri Bi-

Fot. Cristina Conti/shutterstock

eprasa.pl 1266755685

kaver wertowaliśmy nową książkę Tadeusza Konwickiego, próbując się dowiedzieć, w której księgarni jeszcze można ją zdobyć.

Nie zapomnę, gdy na Krakowskim Przedmieściu usiedliśmy sobie we dwójkę z nieodżałowanym Leopoldem Tyrmandem, a ten zrelacjonował mi właśnie obejrzany film „Mały światek Sammy Lee": „Musisz ten film koniecznie obejrzeć! – przekonywał. – To film o pewnym Żydzie, konferansjerze nocnego klubu striptizowego, który w ciągu 24 godzin musi oddać gangsterom 5 tys. funtów. Jak on to zrobił!" – zachłystywał się Tyrmand. Grał go Anthony Newley – piosenkarz i aktor, którego już dziś się nie pamięta. Na jego interpretacjach wzorował się sam David Bowie.

Tamto pokolenie nie ględziło o niczym. Studiowaliśmy malarstwo, kino, prawo, polonistykę, na wspaniałych polskich uniwersytetach, w liceach plastycznych, akademiach sztuk pięknych czy Filmówce. Zawsze mieliśmy dla siebie czas. I zwykle mieliśmy sobie coś istotnego do przekazania.

Dziś nie ma już takich genialnych grafików i plakacistów, jak: Jan Lenica, Henryk Tomaszewski czy zmarły rok temu Rosław Szaybo. Nie ma prawdziwych aktorów: Gustawa Holoubka, Zbigniewa Zapasiewicza i Mariana Kociniaka, na których pędziliśmy do teatrów: Współczesnego, Ateneum czy do Polskiego. Ubyło wielkich komentatorów świata sportu: Jana Ciszewskiego, Tomasza Hopfera, a także mego ojca Bohdana Tomaszewskiego. Cechowały ich pasja życia, wiedza, wykształcenie oraz bogactwo języka. Wielcy Obecni odpłynęli w zaświaty i zostali zastąpieni przez Nieobecnych. Dzisiejszych gryzipiórków, tandeciarzy i grafomanów. A przede wszystkim wszelkiej maści tzw. celebrytów.

Tak. Nieobecność staje się plagą, bo ludzie nie rozwijając swego intelektu, sami zabijają w sobie to, co mogłoby się okazać bezcenne – swoje oryginalne cechy charakterologiczne, własną osobowość.

Uzależnienie współczesnego człowieka od technologii stało się trucizną, która odcina go od żywego kontaktu z drugą istotą. Wtłacza w świat wirtualnej pustki, prowadząc w sumie ku samozagładzie.

Dążenie do wygody każdy z nas ma wpisane w swoją naturę. Niemal wszyscy jesteśmy egoistami. Gorzej, gdy stajemy się egocentrykami, dla których drugi człowiek jest powietrzem. Jakże często patrzymy na siebie spode łba, gotowi rzucić się drugiej istocie do gardła. Tylko dlatego, że ta jest inna – wrażliwa, zdolniejsza, pracowitsza, wykształcona, mówi pięknie po polsku, a co najważniejsze – ma odwagę mieć własne zdanie.

Sądzę, że nieobecność człowieka bierze się z wychowania, a zatem z rodzinnego domu. Tu, gdzie dorastamy. Dom to bowiem źródło, w którym spijamy bezcenne soki. Miejsce, gdzie nasi rodzice próbują wpoić nam najprostsze prawdy. Zdobyte na wojnie, w powstaniu, w czasach pogardy i kruchej wolności. Zasady uczciwości. Naukę pokory. Niemodnej życzliwości, którą większość uprawia interesownie, z fałszywym uśmieszkiem, od święta. Dom to miejsce święte, w którym zabieramy się do lektur mądrych książek, które wzbogacają naszą wyobraźnię. Poszerzają wiedzę o życiu i świecie. Słowem – tu gdzie matka i ojciec uczą nas człowieczeństwa.

Oto przed jednym ze spożywczych sklepów w mojej gminie Jeziorna spotykam muzyka jednego z najsłynniejszych polskich zespołów rockowych sprzed lat. Jakże podupadł, przelatuje przez głowę, gdy omiatam wzrokiem tę pogiętą sylwetkę. Jak bardzo się zmienił. Ile w tej sylwetce tkwi ubóstwa, a jednocześnie pokory, mimo upadku na samo dno. Wymieniamy spojrzenia, a następnie parę zdań na temat zdrowia i kondycji naszych portfeli. Nieznajomemu – a jednak znajomemu, bo pochodzi z tego samego środowiska co ja – powodzi się tragicznie źle. Mieszka w noclegowni, gdzie każdy mieszkaniec ma dwie pary stęchłych skarpetek, dziurawe kalesony, pikowaną starą kurtkę, złachany sweter, parę podarowanych butów, które nadają się do chodzenia tylko do końca października.

Widzę, że nie ma na tyle odwagi, aby spróbować poszukać czyjejś pomocnej dłoni, odważnie podejść do wejścia i poprosić o choćby pół chleba czy jedną pomarańczę. Niemal na siłę zaciągam go pod oszklone drzwi, a następnie zwracam się do wychodzących z pełnymi wózkami, opowiadając o beznadziejnej sytuacji dawnego artysty. I oto ktoś dzieli się z muzykiem swymi zakupami. Do torby biedaka trafiają ser, kefir, kilka bułek, dwa banany. Nieobecni stają się obecnymi. Następuje coś, co zdarza się rzadko. Ludzie okazują byłemu muzykowi swoje zawoalowane uczucia – człowieczeństwo.

Człowiek to przedziwna istota. Ze swym pierwotnym instynktem śmiało może być porównywany do dzikich zwierząt, które stają przed wieloma egzystencjonalnymi wyzwaniami. Prokreacją, wychowywaniem i troską o potomstwo, próbą walki o przetrwanie w chwili zagrożenia życia. Jednak ustępuje takim gatunkom, jak pies, wilk, delfin, nietoperz czy słoń, a nawet... mrówka! Zwierzaki są więcej niż solidarne. Wspaniale ochraniają słabsze osobniki, potrafią dzielić się upolowaną strawą, walczą w obronie stada.

Przedziwnie zachowują się czasem dzieci. Jest taka piękna i szlachetna w swoim przesłaniu zasada, że to właśnie potomstwo powinno się opiekować starszymi rodzicami, a zatem starą matką i schorowanym ojcem. Znam co najmniej kilka przypadków, gdy sławny aktor kompletnie zapomniał o staruszce matuli, nie odwiedzał jej w domu opieki, a gdy umarła, nie raczył zająć się jej pogrzebem.

Dzieci bywają okrutne – to także fakt. Gdy nadchodzą urodziny rodzica lub święta Bożego Narodzenia, wypadałoby, aby dzieci, dziś już dorosłe, zainteresowały się tymi, którzy ich stworzyli. I choć ojciec nie raz, nie dwa popełniał błędy, a nawet zdarzało się, że zawiódł, warto pamiętać, że czas najpiękniejszych ze świąt, to czas przebaczenia oraz szansa odkupienia wszelakich win. Nieobecność dzieci to dowód ich egoizmu. Ogromnej bezduszności, na którą nie ma usprawiedliwienia. Dzieci zapominają, że kiedyś i one będą stare. Kto zajmie się wtedy ich zakupami? Kto dostarczy leki? Kto rozproszy smutek? Kto wypełni rozmową, swoją obecnością dojmującą samotność?

eprasa.pl 1266755685

Hit tygodnia

Superauto Toyoty zaprezentowane podczas wyścigu Le Mans

W końcu – można rzec. Toyota pokazała swoje superauto Toyota GR Super Sport podczas tegorocznego 24-godzinnego wyścigu Le Mans. GR Super Sport jeszcze jako koncept zaprezentowano w styczniu 2018 r. na targach w Tokio. Nie dziwi też pokazanie GR Super Sport podczas wyścigu Le Mans – pojazd bazuje na modelu TS050 Hybrid, który trzykrotnie wygrywał 24-godzinny wyścig. Co wiemy o GR Super Sport? Podobnie jak TS050 Hybrid ma układ hybrydowy i napęd na cztery koła, sam silnik zaś, a właściwie silniki, to podwójnie doładowany 2,4-litrowy V6 oraz elektryczny. Co podobno daje prawie 1000 KM...

AUTOFOCUS, czyli co warto wiedzieć

Toyota Motor Poland i Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo SA podpisały umowę o współpracy przy rozwoju technologii wodorowej w Polsce. W ramach tego porozumienia powstanie m.in. pilotażowa stacja tankowania wodorem. „Uruchomienie pilotażowej stacji tankowania pojazdów wodorem będzie pierwszym krokiem PGNiG w realizacji zaplanowanego przez naszą Grupę Kapitałową programu wodorowego. Przy testowaniu stacji współpracować będziemy z Toyotą, uznanym w świecie motoryzacji partnerem i czołowym producentem pojazdów zasilanych wodorem. Jestem przekonany, że pozwoli nam to przyczynić się do efektywnego rozwoju rynku paliwa wodorowego w Polsce" – podkreślił Jerzy Kwieciński, prezes zarządu PGNiG. W maju br. ogłoszono badawczy program wodorowy PGNiG. Zakłada on produkcję wodoru (w tym „zielonego wodoru" wykorzystującego odnawialne źródła energii), jego magazynowanie i dystrybucję, a także zastosowania w energetyce przemysłowej. Na warszawskiej Woli ma powstać stacja tankowania pojazdów wodorem. PGNiG podpisało już umowę z konsorcjum polsko-brytyjskim na jej projekt i budowę.

Niedawno świat obiegła wiadomość, że Bugatti może zmienić właściciela. Podobno Volkswagen chce sprzedać markę i jest nawet kupiec... chorwacki start-up Rimac Automobili. A cóż to za firma? – ktoś zapyta. Otóż za powstanie Rimac Automobili odpowiada młody chorwacki biznesman Mate Rimac. Firma zajmuje się ręczną produkcją ekskluzywnych pojazdów, a także działa na rynku pojazdów elektrycznych. To niby tylko plotka, ale w każdej plotce jest ziarno prawdy.

Kto nie chciałby zasiąść za kierownicą takiego auta jak Rolls-Royce Ghost? Jeśli ktoś ma odpowiednio dużo pieniędzy (ceny zaczynają się od 250 tys. euro – bez podatków...), to może kupić sobie tę limuzynę w Polsce, gdyż nasz kraj jest jednym z trzech (pozostałe dwa to Czechy i Szwajcaria), w których odbyła się oficjalna premiera Rolls-Royce'a Ghosta.

Coś dla zwolenników dwóch kółek. Niedawno w Polsce doszło do premiery jednośladów włoskiej firmy Malaguti: Monte Pro125 i Madison300. Malaguti Monte Pro125 Scrambler Anniversary Edition to limitowana edycja z okazji 90-lecia marki przeznaczona dla osób z prawem jazdy kategorii B, które rozpoczynają swoją przygodę z motocyklami. Urządzenie waży tylko 122 kg, co przy mocy 11 kW zapewnia jedne z najlepszych osiągów w swojej klasie. Z kolei skuter Malaguti Madison300 Anniversary Edition to kompaktowa sportowa konstrukcja, która dodatkowo została wyposażona w ABS.

Przygotował ***Paweł Gadaczek***

Autopromocja

eprasa.pl 1266755685

26 października w tygodniku **SIECI**

dodatek patriotyczny

Sławni Polacy, którzy zmienili świat

- **IGNACY MOŚCICKI** – prezydent RP i jednocześnie wybitny elektrochemik, twórca kondensatorów wysokiego napięcia i pionier przemysłu azotowego
- **GABRIEL NARUTOWICZ** – prezydent RP, ale przede wszystkim znakomity inżynier, specjalista od elektryfikacji i hydroelektryfikacji
- **KAZIMIERZ BARTEL** – pięciokrotny premier RP a zarazem jeden z najwybitniejszych matematyków ówczesnej Europy

fot. Biblioteka Narodowa

PARTNER DODATKU

LOTOS

eprasa.pl 1266755685

Hit tygodnia

Sony α7C premiera

Firma Sony zaprezentowała kolejny już w swojej bogatej ofercie pełnoklatkowy aparat α7C. Jest to również kolejny bezlusterkowiec w katalogu japońskiego producenta. Wygląd α7C zdecydowanie nawiązuje do serii aparatów z matrycą APS-C i jest też to, wg słów producenta, najmniejszy i najlżejszy (waży 509 g) pełnoklatkowy korpus na świecie, np. od Sony α6600 ma być zaledwie o 1 proc. cięższy. A jakie ma możliwości? Matryca ma – można by rzec standardową – rozdzielczość ok. 24,2 megapiksela, system stabilizacji zapewnia kompensację drgań będącą odpowiednikiem 5 stopni EV. Maksymalna czułość w standardowym zakresie wynosi ISO 100 – 51 200. Zakres ten można rozszerzyć do ISO 50 – 204 800. System AF (autofocus) tworzą umieszczone w płaszczyźnie ogniskowej 693 pola AF wykrywające fazę, które pokrywają ok. 93 proc. kadru, oraz 425 pól AF wykrywających kontrast. Zdjęcia seryjne można wykonywać z szybkością do 10 kl./s, ze śledzeniem ostrości i ekspozycji lub z szybkością do 8 kl./s, podglądając obraz na żywo w wizjerze lub na monitorze. Jako tzw. obiektyw kitowy razem z α7C będzie sprzedawany zmiennoogniskowy obiektyw FE 28–60 mm F4–5,6, ale można go sobie darować i zainwestować w lepsze szkło. α7C będzie dostępny od października br.

Plusy i minusy

+ niewielkie rozmiary jak na pełną klatkę
– aparat do najtańszych nie będzie należał (ok. 9 tys. za sam korpus)

Razer Kishi dla iPhone'a

Firma Razer zaprezentowała uniwersalny kontroler do gier Razer Kishi for iPhone, mobilne urządzenie w wersji na iOS. Wyposażony w klikalne analogowe drążki, wiele przycisków standardowych i wielofunkcyjnych oraz 8-kierunkowy D-pad, Kishi na iPhone'a po raz pierwszy daje użytkownikom Apple'a możliwość korzystania z nagradzanego kontrolera Razera. Kishi na iPhone'a ma certyfikat MFi (Made for iPhone) i jest w pełni kompatybilny z Apple Arcade, usługą subskrypcji gier Apple w App Store.

Kishi oferuje połączenie Lightning, które praktycznie eliminuje wszelkie opóźnienia. Ładowanie pass-through zapewnia także nieprzerwaną rozgrywkę, ponieważ iPhone'a można ładować, podłączając kabel ładujący bezpośrednio do kontrolera.

Cena: ok. 110 euro

Oppo Watch premiera

Firma Oppo wprowadziła na rynek stylowy i intuicyjny smartwatch Oppo Watch. Jest on wyposażony w system operacyjny Wear OS. Gadżet ma przydatne funkcje, takie jak stałe śledzenie pulsu i faz snu oraz przypomnienia o aktywności fizycznej i 5-minutowe treningi. Oppo Watch jest oferowany w dwóch rozmiarach: 46 mm o ramce wykonanej ze stopu aluminium serii 6 000 i unikalnym wykończeniu w kolorze czarnym lub (dostępnym później) złotym oraz 41 mm, dostępnych w wariantach czarnym lub różowym. Oba dostępne aktualnie zegarki wykorzystują do komunikacji moduł WiFi, jest też planowane pojawienie się wersji 46 mm wyposażonej w eSIM/LTE. Model Oppo Watch 46 mm to pierwszy na świecie smartwatch z podwójnie zakrzywionym ekranem. Stosunek wielkości wyświetlacza do całego zegarka wynosi 72,76 proc., co przekłada się na niezwykle prostą obsługę oraz wyrazisty obraz. Ceny zegarków wynoszą 1299 zł za model Oppo Watch 46 mm i 999 zł za model Oppo Watch 41 mm.

Przygotował ***Paweł Gadaczek***

eprasa.pl 1266755685

SIECI

GAZETA BANKOWA

W POLSCE/PL

wGospodarce.pl

wPolityce.pl

DODATEK SPECJALNY NA KONGRES 590

POLSKA 2030

V EDYCJA KONGRESU 590

590 to wymowny symbol. Tym prefiksem kodu kreskowego oznakowane są towary wyprodukowane w Polsce bądź rozprowadzane przez polskie firmy. Nie powinno nam być obojętne, skąd pochodzą użytkowane przez nas produkty. Warto mieć świadomość, że prosta decyzja o zakupie rodzimego albo zagranicznego towaru, pomnożona przez miliony postaw konsumenckich, pociąga za sobą poważne konsekwencje. Chodzi o rozwój, o inwestycje, o tworzenie nowych miejsc pracy – które mogą powstać albo w naszej ojczyźnie, albo gdzie indziej. Dlatego liczba 590 musi oznaczać konkurencyjność i wysoką jakość.

Prezydent RP Andrzej Duda, listopad 2016

PARTNERZY DODATKU

LOTOS

PZU

eprasa.pl 1266755685

Narodowi czempioni bronią przed kryzysami

Współczesny świat gospodarczy, nowy ład ekonomiczny i kryzysy wywoływane przez różne nieprzewidziane okoliczności zmuszają, by na nowo zdefiniować nasze cele i priorytety, menedżerowie zaś powinni reagować w tempie, jakie narzuca im otaczająca rzeczywistość

Epidemia zmusiła nas do zmiany świadomości na temat otaczającego świata i tego, jak wiele rzeczy może mieć wpływ na nasze życie. Do tej pory informacje o rozmaitych kataklizmach wydawały się nam dalekie i obce. Teraz już wiemy, że to może dotknąć również nas, i to w każdej chwili. Ostatnie miesiące pokazały, że świat poddawany jest coraz bardziej zmieniającym się warunkom, w zbyt szybkim i nieprzewidywalnym tempie. Już nie z roku na rok, ale często z miesiąca na miesiąc zmienia się zbyt wiele czynników mających duży wpływ nie tylko na życie społeczne, lecz przede wszystkim na gospodarkę. To sprawia, że plany, strategie i analizy ekonomiczne zarówno dużych, jak i małych firm muszą być na bieżąco weryfikowane i dostosowywane do okoliczności.

W nowych warunkach bardzo ważnym sposobem myślenia ekonomicznego w skali kraju jest nie tylko wsparcie poszczególnych branż gospodarki, lecz przede wszystkim ochrona tych obszarów, które są strategiczne i decydują o bezpieczeństwie funkcjonowania państwa. Chodzi między innymi o komunikację, bankowość, produkcję żywności czy energetykę. Na przykład ta ostatnia dodatkowo postawiona została również przed wyzwaniami, jakie stara się narzucić Unia Europejska poprzez restrykcyjną politykę klimatyczną. Z tego względu staramy się przeprowadzić transformację tego sektora w taki sposób, by zachować konkurencyjność gospodarki, akceptowalne społecznie ceny energii elektrycznej, zachować miejsca pracy przy równoczesnym osiąganiu parametrów niskoemisyjnej gospodarki. Tu należy wspomnieć, że spółki z udziałem skarbu państwa już obecnie są zaangażowane w wiele projektów rozwojowych, które dotyczą m.in. OZE, technologii magazynowania energii, paliw alternatywnych oraz technologii wodorowych.

Nie bez znaczenia jest też to, w czyich rękach jest bankowość. Sektor finansowy jest kluczowy dla każdej gospodarki i istotne jest, aby kapitał krajowy miał w nim duży udział. Wpływa to stabilizująco na sytuację gospodarczą w czasach kryzysów, co potwierdzają doświadczenia z okresu tzw. globalnego kryzysu finansowego. Podobnie dzieje się w czasach COVID-19. Wtedy to państwowe banki, blisko współpracując z innymi centralnymi instytucjami sektora finansowego, aktywnie wspierały polskie firmy w najtrudniejszym etapie kryzysu, uczestnicząc m.in. w procesie redystrybucji środków finansowych przyznawanych polskim przedsiębiorstwom w ramach tzw. tarczy antykryzysowej.

Nikogo nie trzeba też przekonywać, jak istotnym ogniwem gospodarki jest produkcja i nieprzerwane łańcuchy dystrybucji żywności. Sytuacje kryzysowe pokazują, że niezależność żywnościowa państwa stanowi o komforcie i bezpieczeństwie obywateli. Polska w tym względzie ma dobre doświadczenia i możliwości rozwojowe, które zamierzamy w przyszłości wykorzystać jeszcze bardziej.

ROLA NARODOWYCH LIDERÓW

W tej chwili, wyciągając wnioski z ostatniej sytuacji kryzysowej spowodowanej pandemią, wszyscy powinniśmy się koncentrować przede wszystkim na tym, by minimalizować straty, a równocześnie na tym, co zrobić, by gospodarka jak najszybciej wróciła na ścieżkę szybkiego wzrostu. Na pewno priorytetem są duże spółki skarbu państwa, bo to one będą po ustąpieniu koronawirusa kołem zamachowym do odbudowy wzrostu. Inwestycje w sferze publicznej napędzą gospodarkę, dlatego nie rezygnujemy z działań, które ją wzmocnią w długiej perspektywie. Mowa tu o takich kluczowych inwestycjach jak: budowa autostrad i obwodnic, Centralnego Portu Komunikacyjnego, realizacja Baltic Pipe czy ambitne plany rozwojowe PKN Orlen.

Nie należy zapominać także o bardzo ważnej roli spółek z udziałem skarbu państwa, jaką odegrały podczas walki z koronawirusem. Po pierwsze, ich pomoc w wysokości prawie 200 mln zł była wsparciem na niespotykaną skalę (tym bardziej że w tym samych czasie same musiały się zmagać z ekonomicznymi skutkami epidemii), a po drugie, pierwsze zareagowały, organizując wielkie zaku-

eprasa.pl 1266755685

py i transporty środków ochrony czy sprzętu medycznego, a nawet przestawiały produkcję na potrzeby walki z epidemią. To właśnie duże państwowe spółki udowodniły solidarność, kiedy było zagrożone zdrowie i życie obywateli. Dziś można śmiało powiedzieć, że dały świadectwo społecznej odpowiedzialność biznesu. Dlatego jeżeli państwo chce dobrze i sprawnie funkcjonować, musi mieć kontrolę nad strategicznymi firmami. To zapewnia niezależność i bezpieczeństwo.

PATRIOTYZM GOSPODARCZY MA SENS, BO KAPITAŁ MA NARODOWOŚĆ

Na pewno polityka obecnego rządu oparta na patriotyzmie gospodarczym, czyli wzmacnianiu gospodarki narodowej, się sprawdziła. Branże strategiczne znajdujące się w polskich rękach pozwalają się zmierzyć z turbulencjami gospodarczymi, tak by w pierwszej kolejności zabezpieczyć interes swoich obywateli. Naturalnie patriotyzm gospodarczy nie polega na tworzeniu barier dla rozwoju uczciwej konkurencji, którą uznaje się za jeden z fundamentów współczesnej gospodarki. Chodzi jednak o zachowanie uczciwej konkurencji, równe traktowanie wykonawców oraz zachowanie interesu zamawiającego, a więc spółki czy interesu kraju lub polskiej grupy kapitałowej.

W okresie przed pandemią rządy państw starej Unii w sposób bardziej zakamuflowany wspierały własne rynki. COVID-19 pokazał, że Niemcy czy Francja już w sposób otwarty popierały politykę współpracy między rodzimymi przedsiębiorcami, zachęcały do wspierania lokalnych producentów oraz krajowej wytwórczości. Kraje zachodniej Europy, Japonia czy Stany Zjednoczone nigdy nie pozwalają sobie na działania, które byłyby sprzeczne z ich interesem gospodarczym. Tak samo powinno to wyglądać w Polsce. Jeśli to możliwe, powinniśmy wspierać rodzime firmy. W naszym wspólnym interesie jest to, by gospodarka jak najszybciej podniosła się po epidemii.

SPRAWDZAJ KOD 590 – WSPIERAJ POLSKIE

Kongres 590 to ważne wydarzenie gospodarcze, które z każdym rokiem nabiera coraz większego znaczenia, a kod 590 mówiący o tym, że w produkcję lub dystrybucję zaangażowana jest polska firma, zyskuje nie tylko symboliczne znaczenie. W dobie szybko rosnącego patriotyzmu gospodarczego i konsumenckiego bardzo duże znaczenie ma to, kto produkuje, z czyich surowców, za ile i do kogo trafiają zyski, które dalej mogą być inwestowane.

Bardzo ważnym, a jednocześnie końcowym ogniwem tego procesu jesteśmy my, konsumenci. Od tego, co wkładamy w sklepie do koszyka, dużo zależy. Jeśli wybieramy dany produkt, to tym samym wspieramy jego producenta, firmę, dajemy ludziom pracę. Jak się okazuje, postawy konsumenckie można przeliczyć na konkretne sumy. Według obliczeń Centrum Badań i Analiz Rynku 79 gr z każdej złotówki wydanej na produkty, które powstały w naszym kraju, zostaje w polskiej gospodarce. W przypadku importowanych to tylko 25 gr. W skali kraju są to miliardy, dlatego powinniśmy w większym stopniu przekonać Polaków, by wybierali rodzime produkty. Cały czas trzeba też zwiększać świadomość, że to, co kupujemy, ma znaczenie. To ogromna rola dla mediów, które w przestrzeni publicznej kreują trendy m.in. konsumenckie. Z tego względu Ministerstwo Aktywów Państwowych wspiera akcję „Kupuję, bo polskie". To akcja prowadzona przez redakcję ekonomiczną Grupy Medialnej Fratria – dziennikarzy portalu wGospodarce.pl i „Gazety Bankowej", w której promujemy polskie produkty i rodzimych przedsiębiorców. ●

Jacek Sasin, wicepremier, minister aktywów państwowych

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1266755685

Patriotyzm gospodarczy to nasza polisa

Pandemia COVID-19 i będące jej następstwem spowolnienie gospodarcze w ciągu zaledwie kilku miesięcy gruntownie zmieniły nasze życie. O skutkach i wnioskach płynących z tego kryzysu będziemy dyskutować latami, a zmiany nim wywołane zapewne będą odczuwalne dla kolejnych pokoleń. Najważniejsza lekcja płynąca z tych wydarzeń, de facto – fundament działania sektora ubezpieczeń – jest taka, że niemożliwe może się jednak zdarzyć i powinniśmy się na to przygotowywać. Czas, gdy z dnia na dzień zerwały się światowe łańcuchy dostaw, państwa walczyły o dostęp do środków ochronnych i sprzętu medycznego, a zagraniczni inwestorzy zamrozili swoją aktywność, zachwiał wiarą w samoregulujący się globalny rynek. Okazało się, że kapitał jednak ma narodowość, a w trudnych chwilach możemy polegać na sobie i na tym, co wspólnie budujemy w kraju. Odpowiedzią na te zjawiska jest powszechny zwrot ku patriotyzmowi gospodarczemu.

Badania, jak chociażby wrześniowy raport ICAN Institute, pokazują, że za tym trendem podążają także polscy menedżerowie i przedsiębiorcy. Deklarują oni (74 proc.), że zamawiają produkty i usługi u polskich dostawców, a co mnie szczególnie cieszy – spośród polskich usług najczęściej wybierają ubezpieczenia. Dla klientów indywidualnych, dla Polaków, patriotyzm gospodarczy przestaje być wyłącznie moralnym imperatywem, a staje się racjonalnym, konsumenckim wyborem. W życiu codziennym coraz częściej kupujemy polskie produkty i usługi dlatego, że oferują one doskonałą jakość, innowacyjność, bezpieczeństwo, są lepiej dopasowane do naszych gustów, a rodzimi wytwórcy lub dostawcy są łatwiej dostępni, szybciej odczytują i reagują na zmieniające się potrzeby.

Idealnym przykładem są łączące wszystkie te cechy nowatorskie i zaawansowane technologicznie e-produkty PZU, które wdrożyliśmy w zakresie ubezpieczeń, telemedycyny czy monitorowania bezpieczeństwa klientów i usług ratunkowych. Co ważne, tworzymy te rozwiązania we współpracy z polskimi przedsiębiorcami. Uważam, że właśnie dzięki jakości oferty oraz obsługi cieszymy się zaufaniem klientów i stale umacniamy pozycję lidera na rynku finansowym w Polsce i w całej Europie Środkowo-Wschodniej.

Polacy coraz wyraźniej widzą korzyści płynące z tego, że ich pieniądze trafiają do rodzimych firm i pozostają w naszym ekosystemie gospodarczym. Chodzi o coś więcej niż tylko to, że polscy przedsiębiorcy – od małych i średnich po duże firmy, takie jak PZU – tworzą w Polsce miejsca pracy, płacą podatki i inwestują, przez co wspierają rozwój gospodarczy kraju i pośrednio wpływają na poprawę standardu życia jego mieszkańców. Nie jest przypadkiem, że polskie firmy wspierają lokalne społeczności i projekty obywatelskie, współpracują z krajowymi uczelniami, finansują badania i wdrażanie nowych technologii.

Polskie DNA mocno wiąże działalność gospodarczą z odpowiedzialnością społeczną, bo nie można oderwać biznesu od miejsca i ludzi, ich historii, potrzeb, sukcesów, problemów. Tak działa Grupa PZU. Jesteśmy mecenasem kultury i sztuki, wspieramy służby ratunkowe, strażaków i policję, a finansowanie uczelni wyższych czy projektów badawczych jest dla nas nie tylko inwestycją w przyszłość, ale naturalnym elementem naszej tożsamości. Tak

też działamy w obliczu pandemii – służymy wsparciem dla instytucji, samorządów i klientów, bo jako polska firma rozumiemy, że oprócz biznesowych celów mamy też polskie obowiązki.

Gdy stanęliśmy przed największym wyzwaniem od dziesięcioleci, okazało się, że kurs na repolonizację strategicznych sektorów i budowę nowoczesnych, narodowych liderów rynku, ma sens. Są oni dostatecznie silni ekonomicznie, by przetrwać nawet lockdown, a przy tym – w poczuciu odpowiedzialności społecznej – kontynuować inwestycje, wspierać aktywność otoczenia biznesowego i podtrzymać dostęp przedsiębiorców do kapitału, co jest tym bardziej potrzebne, by kryzys przezwyciężyć. Potrafią też szybko się adaptować i wspierać państwo w działaniach antykryzysowych, nawet odbiegających od swojej podstawowej działalności.

Taki wielowymiarowy patriotyzm gospodarczy, zarówno na poziomie konsumentów, przedsiębiorców, jak i instytucji państwa, może być najlepszą polisą chroniącą nas przed globalnymi zagrożeniami. ●

Beata Kozłowska-Chyła, prezes zarządu PZU SA

eprasa.pl 1266755685

Wodór zmieni światową gospodarkę

W opinii ekspertów wodór to paliwo przyszłości, które coraz silniej będzie konkurować z elektrycznym napędem pojazdów. Polska ma duże możliwości rozwijania takiego ekologicznego transportu. Na krajowego lidera w obszarze wodoru wyrasta Grupa Lotos

Choć transformacja energetyczna ma charakter międzynarodowy, to warto zaznaczyć zaangażowanie Grupy Lotos w oddolne działania promujące wodór jako paliwo przyszłości. Gdański koncern podpisał z władzami Gdyni, Tczewa i Wejherowa listy intencyjne na dostawy wodoru do autobusów. Lotos wsparł też konsorcjum samorządów z Pomorza, które otrzymało od Unii Europejskiej pomoc w postaci kompleksowego doradztwa przy wdrażaniu pojazdów wodorowych w komunikacji miejskiej.

Spółka nie tylko zamierza stymulować popyt na wodór, ale jednocześnie realizuje inwestycję gwarantującą infrastrukturę dotyczącą tego surowca. Celem projektu Pure H2 jest uruchomienie sprzedaży wodoru o niemal doskonałej czystości. Planowana jest budowa instalacji oczyszczania wodoru oraz stacji sprzedaży i dystrybucji tego paliwa w bezpośrednim sąsiedztwie zakładu Grupy Lotos, a także dwóch punktów tankowania pojazdów w Gdańsku i Warszawie. Stacje „wodorowe" mają powstać pod patronatem firmy Toyota Motor Poland. Lotos podpisał z japońskim koncernem motoryzacyjnym list intencyjny w sprawie intensyfikacji prac nad rozwojem technologii wykorzystania wodoru w transporcie samochodowym. Dzięki temu wodoryzacja transportu w kraju może zyskać realny i praktyczny wymiar, odczuwalny dla użytkowników aut.

– Jako lider paliw nowej generacji staramy się wykorzystywać swoje doświadczenie w dziedzinie wytwarzania wodoru, a także promować go jako zeroemisyjne paliwo przyszłości. Wykorzystanie tego gazu jako alternatywnego źródła energii przyczyni się do ograniczenia zanieczyszczeń powietrza, szczególnie na terenie aglomeracji miejskich – mówi Paweł Jan Majewski, prezes zarządu Grupy Lotos.

Oczywiście auta zasilane ogniwami paliwowymi nie są jeszcze tymi najczęściej wybieranymi przez konsumentów, ale warto głośno mówić o korzyściach płynących z ich zakupu. Choćby o tym, że to, co wydobywa się z ich wydechu, jest czystą wodą. A przecież spaliny i smog tworzą realne zagrożenie dla ludzkiego zdrowia. Zarząd Lotosu widzi potencjał w paliwach niekonwencjonalnych i pragnie być częścią Zielonego Ładu. Także w ramach przyszłego przejęcia kapitałowego przez PKN Orlen.

– Nadchodzą nieuniknione zmiany, które wymusza transformacja energetyczna. Razem będziemy na nie lepiej przygotowani. Pracujemy nad produkcją wodoru o czystości 99 proc. Mając większy kapitał intelektualny i inwestycyjny, będziemy mogli działać skuteczniej – podsumowuje Paweł Jan Majewski, prezes zarządu Grupy Lotos.

Lotos prowadzi również prace koncepcyjne dotyczące pozyskania wodoru nie tylko oparte na reformingu parowym gazu ziemnego, ale także na wykorzystaniu do jego produkcji źródeł odnawialnych. Koncern zainicjował projekt badawczo-rozwojowy dotyczący elektrolizerów oraz ich integracji w rynku energii. Przy jego realizacji będzie współpracować z Polskimi Sieciami Elektroenergetycznymi. Spółka zamierza pozyskać elektrolizery, by produkować zielony wodór oraz zweryfikować możliwość współpracy tych urządzeń ze zmienną generacją energii elektrycznej pochodzącej z OZE.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 21/1020/F

Po pandemii więcej IT w całej gospodarce

Koronawirus i wymuszona izolacja społeczna sprawiły, że świat biznesu musiał w większym stopniu zaufać technologii. Wiele wprowadzonych zmian pozostanie z nami już na stałe

Producenci i sprzedawcy komputerów na świecie dawno nie mieli tylu powodów do zadowolenia co ostatnio. Firma analityczna Canalys poinformowała na początku października, że w trzecim kwartale br. dostawy komputerów wzrosły w skali globalnej o 79,2 mln szt., czyli o 12,7 proc. w stosunku do tego samego okresu rok wcześniej. Był to największy skok odnotowany od 10 lat. Został uzyskany głównie dzięki notebookom i mobilnym stacjom roboczym – ich sprzedaż osiągnęła poziom 64 mln szt., czyli prawie tyle samo, ile w rekordowym IV kw. 2011 r. Było to aż o 28,3 proc. więcej niż w III kw. 2019 r.

Jest to wyraźne odwrócenie tendencji z pierwszego kwartału br., kiedy producentów komputerów wyraźnie martwiły słabe wyniki sprzedaży. Analitycy nie mają wątpliwości, że skok sprzedaży w III kwartale to „zasługa" drugiej fali COVID-19. Jej efektem jest bowiem to, że zarówno firmy, jak i pracownicy przeznaczają spore środki na narzędzia do pracy zdalnej, która z powodu koronawirusa zaczęła się szybko upowszechniać.

NOTEBOOKI DO ZDALNEJ EDUKACJI

Analitycy Canalys zwrócili uwagę, że rynkowi komputerów istotnie pomogła administracja rządowa, która w wielu krajach zdecydowała się na udzielenie wsparcia finansowego na zakup sprzętu IT, zwłaszcza w obszarze edukacji. Przykładowo rząd Wielkiej Brytanii udostępnił 100 tys. notebooków, aby umożliwić uczniom, którzy nie mogą wrócić do sal lekcyjnych, łatwe przestawienie się na zdalną edukację.

Na podobne rozwiązanie zdecydował się też rząd w Polsce, który w ramach ogłoszonych programów „Zdalna szkoła" i „Zdalna szkoła+" prowadzonych w ramach POPC umożliwił wyposażenie placówek oświatowych w laptopy, tablety, oprogramowanie i dostęp do internetu. Budżet pierwszej operacji to 185 mln zł, drugiej – 180 mln zł. Pieniądze z programów trafiały do samorządów, które kupowały sprzęt i usługi (komputery, laptopy, tablety lub dostęp od internetu) i przekazywały go najbardziej potrzebującym uczniom i nauczycielom.

Rushabh Doshi, dyrektor ds. badań w Canalys, uważa, że wydatki na IT, w tym inwestycje w komputery, będą głównym motorem ożywienia gospodarczego, jakie nastąpi po pandemii. Koronawirus i wymuszona izolacja społeczna sprawiły, że świat biznesu jeszcze lepiej zdał sobie sprawę z tego, jak ogromne znaczenie dla funkcjonowania gospodarki ma technologia.

– Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdybyśmy musieli się zmierzyć z globalną pandemią, jaką jest koronawirus, 20–30 lat temu, kiedy internet nie był tak powszechny, a jego przepustowość często pozostawiała wiele do życzenia. Gospodarka światowa byłaby zrujnowana, a dużo więcej firm niż obecnie musiałoby ogłosić upadłość. Można śmiało powiedzieć, że możliwość przeniesienia licznych usług do przestrzeni wirtualnej uratowała nas przed globalną zapaścią i sprawiła, że w wielu aspektach stosunkowo szybko udało się wrócić do względnej normalności – mówi Przemysław Kania, dyrektor generalny Cisco w Polsce.

E-COMMERCE CORAZ WAŻNIEJSZY

Z pewnością pandemia pozostawi po sobie kilka trwałych zmian związanych z wykorzystaniem technologii, np. w handlu detalicznym. W czasie ścisłego lockdownu wiele tradycyjnych sklepów zmuszonych było zaprzestać lub drastycznie ograniczyć skalę funkcjonowania, więc klienci zwrócili się w stronę internetowych kanałów sprzedaży.

Według opublikowanego w czerwcu przez Gemius i Izbą Gospodarki Elektronicznej raportu „E-commerce w Polsce 2020" już 73 proc. internautów robi zakupy online (wynik ten jest lepszy od poprzedniej fali badania aż o 11 proc.). Autorzy wskazują, że na ten wzrost wpływ miały pandemia oraz wprowadzenie obostrzeń w życiu gospodarczym i społecznym.

Zmiany w podejściu do zdalnych zakupów odzwierciedlają dane GUS. Gdy w związku z ograniczeniem handlu w stacjonarnych sklepach w kwietniu sprzedaż detaliczna w cenach stałych była niższa niż przed rokiem o 22,9 proc., jednocześnie odnotowano wzrost sprzedaży detalicznej przez internet o 27,7 proc. i udziału tego kanału (w cenach bieżących) z 8,1 proc. w marcu do 11,9 proc. w kwietniu.

– Dane Eurostatu pokazują, że w czerwcu, gdy wiele europejskich państw znosiło część ograniczeń,

eprasa.pl 1266755685

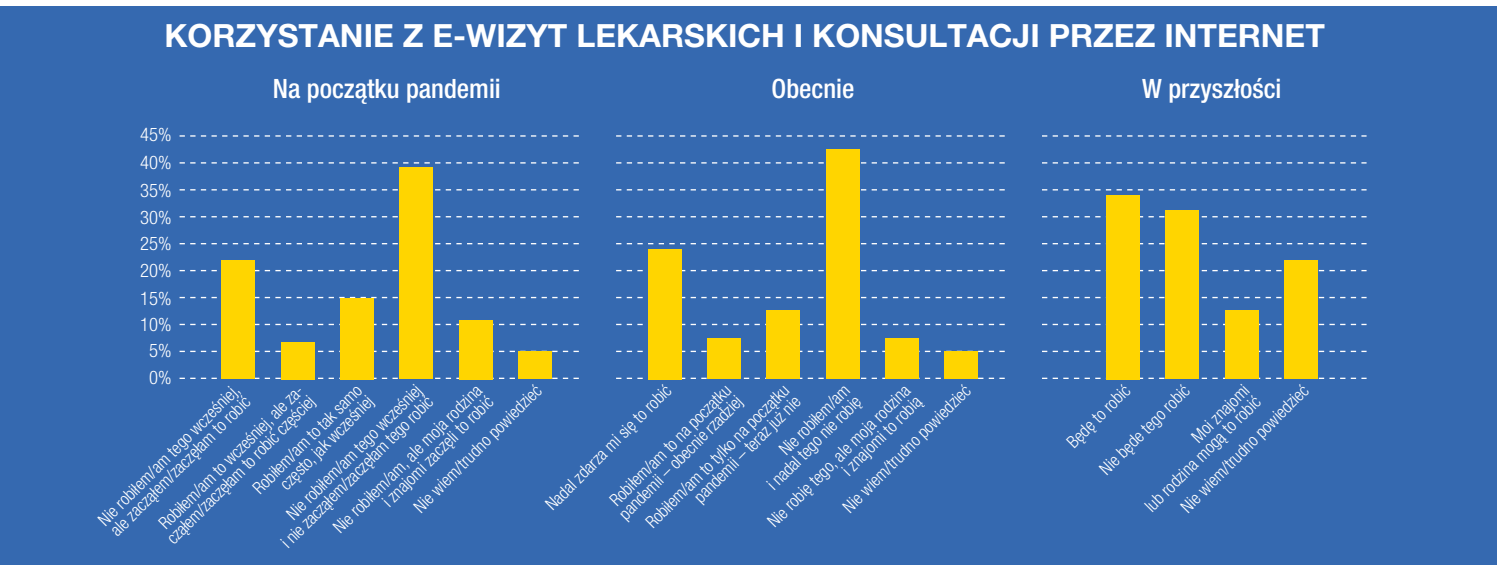

wielkość handlu detalicznego powróciła mniej więcej do poziomu z lutego, a więc sprzed wybuchu pandemii. Jednocześnie utrzymywało się zainteresowanie alternatywnymi kanałami sprzedażowymi, a e-handel zanotował 17,4 proc. wzrostu względem lutego. Prognozuje się, że w Polsce w całym 2020 r. sprzedaż w sieci wzrośnie o 30 proc. – zauważa Sławomir Grzelczak, prezes BIG InfoMonitor.

KONFERENCJE, ANALITYKA ONLINE I TELEMEDYCYNA

Przemysław Kania wskazuje też na kilka innych zmian dotyczących korzystania z narzędzi cyfrowych. Walka z koronawirusem wprowadziła ograniczenie np. w dotykaniu powierzchni wspólnych. Dlatego spodziewa się on, że ekrany dotykowe będą coraz częściej zastępowane przez rozwiązania sterowane głosem i wykorzystujące systemy wizyjne, a płatności zbliżeniowe będą coraz bardziej wypierały transakcje gotówkowe, co będzie dotyczyć także starszych przedstawicieli społeczeństwa.

Potrzeba zachowania dystansu społecznego sprawiła też, że liczne konferencje, targi czy festiwale nie mogły się odbyć w pierwotnej formie. Wydarzenia przeniosły się do przestrzeni wirtualnej. W przyszłości można się spodziewać wzrostu popularności wydarzeń hybrydowych, łączących spotkania dużych grup ludzi z sesjami w sieci.

Analitycy wskazują także na wzrost znaczenia robotyki i analityki online. Jako że maszyny są odporne na wirusy atakujące ludzi, ich rola podczas pandemii COVID-19 była nie do przecenienia. To właśnie inteligentne maszyny sprawiły, że wiele organizacji, np. fabryki, mogło działać niemal bez zakłóceń. Nie byłoby to możliwe bez systemów analitycznych, przetwarzających dane generowane przez urządzenia. Na podstawie tych analiz można było podejmować decyzje biznesowe nawet z domu. Analityka pozwalała również walczyć z koronawirusem, np. poprzez tworzenie prognoz dotyczących rozwoju pandemii.

Koronawirus przyspieszył też popularyzację telemedycyny. Z badań zaprezentowanych w końcu września przez agencję mediową Starcom wynika, że co piąty Polak w pierwszej fazie pandemii odbył po raz pierwszy w życiu wizytę lekarską w formie teleporady lub e-wizyty. 32 proc. nadal korzysta z takiej formy – zapewne bardziej z konieczności niż z wyboru, jednak aż 34 proc. uważa, że nadal będzie się konsultowało przez internet.

KTO WYGRA W BRANŻY IT?

Czy to wszystko oznacza, że branża IT jako całość stała się wielkim beneficjentem pandemii? Przed takim myśleniem przestrzega Sebastian Wąsik, country manager na Polskę w firmie Baramundi Software AG.

– Błędne jest przekonanie, że branża IT jest odporna na kryzys wywołany pandemią. Już w marcu tego roku IDC skorygowało swoje prognozy dla tegorocznej dynamiki rynku IT na świecie. W styczniu firma analityczna zakładała ponad 5 proc. wzrostu, w lutym 4,3 proc., a potem stwierdziła, że rynek rośnie o niewiele ponad 1 proc. – zwraca uwagę Wąsik, który uważa, że w niepewnych czasach firmy szukają oszczędności, a niekiedy odbywa się to kosztem inwestycji w technologie.

Rushabh Doshi z Canalys twierdzi, że zmiana sposobu, w jaki ludzie pracują, uczą się i współpracują, stworzy mimo wszystko znaczące możliwości dla branży IT. – Ponieważ granica między pracą a życiem domowym coraz bardziej się zaciera, ważne staje się pozycjonowanie oferowanych urządzeń i rozwiązań pod kątem szerokiego wachlarza zastosowań z naciskiem na mobilność, łączność, żywotność baterii oraz jakość obrazu i dźwięku – podkreśla.

Według niego w przyszłości będzie rosnąć popyt nie tylko na komputery, ale i na akcesoria do współpracy, nowe innowacyjne usługi IT dostępne w pakietach subskrypcyjnych czy cyberbezpieczeństwo. Najbardziej skorzystają na tym te firmy IT, które potrafią dostarczyć klientom całościowe rozwiązania umożliwiające sprawne wprowadzanie zmian strukturalnych w ich najbliższym otoczeniu. ●

Marek Jaślan

eprasa.pl 1266755685

Kongres 590 w wirtualnej sferze

Wszystkie zaplanowane debaty Kongresu 590 odbędą się w formule hybrydowej. Panele będą transmitowane w jakości telewizyjnej ze Studia 590. Zaawansowana platforma Lokkarto umożliwi spotkania networkingowe oraz prezentacje partnerów w wirtualnej hali wystawowej. Bilety do wersji online są już w sprzedaży

Od początku byliśmy przygotowani na taki scenariusz, zakładaliśmy bowiem wysokie prawdopodobieństwo tzw. drugiej fali zachorowań w okresie jesiennym. Obecna sytuacja nie jest więc dla nas zaskoczeniem. Spotkamy się zdalnie, by niepotrzebnie nie narażać zdrowia naszych gości – mówi Remigiusz Kopoczek, prezes Kongresu 590.

Wystąpienia i panele dyskusyjne będą realizowane w formie profesjonalnej transmisji ze specjalnego Studia 590 w Warszawie. Wydarzenie odbędzie się bez udziału publiczności. Uczestnicy będą łączyć się zdalnie ze studiem, z którego moderatorzy będą prowadzili debaty. Posiadacze biletów na kongres otrzymają pełny dostęp do autorskiej platformy Lokkarto. Za jej pośrednictwem wezmą udział w debatach, odwiedzą wirtualne stoiska partnerów kongresu oraz umówią zdalne indywidualne spotkania networkingowe. Specjalne pokoje spotkań pozwolą porozmawiać z innymi uczestnikami kongresu, a wystawcy, oprócz wirtualnych stoisk, będą mogli rozdawać cyfrowe upominki (np. kody na produkty i usługi).

Technologiczne rozwiązania i wirtualny format wydarzenia podkreśla nietypowa forma promocji, po jaką sięgnęli organizatorzy, gdyż piątą edycję Kongresu 590 promuje street art! Projekt muralu inspirowanego cybernetyczną wizją przyszłości przygotował Artur Hilger.

– Przy projektowaniu muralu zdecydowałem się odbiec od typowo biznesowego wizerunku konferencji. Kiedy rozmawiamy o tym, co jest ważne tu i teraz, to patrzymy jednak w przyszłość. Uruchamiamy wyobraźnię i zastanawiamy się, jaka ta przyszłość będzie. I tak samo zadawali sobie to pytanie artyści już w latach 50., co zainspirowało mnie do sięgnięcia po retrofuturystyczny surrealizm, którego królem był Syd Mead. Dodałem też szczyptę popkulturowego „kosmicznego horroru", jest trochę androidów Lema i pytań o to, gdzie zaczyna i kończy się człowieczeństwo rodem z klasycznych wizji Ridleya Scotta. Zamknąłem koncepcję prostą stylistyką zaczerpniętą z animowanego serialu „The Jetsons", który uwielbiałem jako dziecko – opowiada Hilger.

– Sytuacja jest nadzwyczajna. Ale patrzymy na nią też jak na pewną szansę. Sieć daje nam możliwość zwiększenia zasięgu. Kongres 590 pozostaje przy tym imprezą związaną z Podkarpaciem i wróci do naszego Centrum Wystawienniczo-Kongresowego G2A Arena w Jasionce, gdy tylko będzie to możliwe. W wersji hybrydowej także nie zabraknie akcentów lokalnych. W tych dniach symbolicznie każdy uczestnik Kongresu 590 będzie duchem na Podkarpaciu – podkreśla marszałek Władysław Ortyl.

Wirtualne panele będą transmitowane w pokojach streamingowych noszących nazwy najbardziej malowniczych miejsc w Bieszczadach i Beskidach, a władze województwa wezmą udział w zaplanowanych wydarzeniach.

– Przez cztery lata gościliśmy na Podkarpaciu, nadszedł czas, by ugościć Podkarpacie w Warszawie. Jednocześnie, dzięki formule zdalnej, jeszcze więcej osób pozna kongres i jego związek z Rzeszowem. To zaprocentuje teraz i w przyszłości – mówi Remigiusz Kopoczek.

Piąta edycja Kongresu 590 odbędzie się w dniach 21–23 października. W tym roku na uczestników Kongresu 590 czeka blisko 125 różnych aktywności, poświęconych rozwojowi gospodarczemu i wizji Polski za 10 lat. Impreza została objęta patronatem prezydenta RP Andrzeja Dudy, który zapowiedział w niej swój udział. Oprócz prezydenta gośćmi kongresu będą m.in. premier Mateusz Morawiecki, minister aktywów państwowych Jacek Sasin, przedstawiciele rządu, samorządów, organizacji pozarządowych, spółek skarbu państwa i biznesu.

Bilety można kupować za pośrednictwem strony Kongresu 590.

Stale aktualizowane informacje publikujemy na stronie internetowej (kongres590.pl), Twitterze (twitter.com/Kongres590) i Facebooku (facebook.com/Kongres590). ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 22/1020/F

eprasa.pl 1266755685

PROGRAM V KONGRESU 590

Tegoroczny Kongres 590 odbywa się w formule online, co oznacza, że wszystkie panele dyskusyjne emitowane będą w specjalnie przygotowanej aplikacji Studio 590. Zachęcamy do pobrania aplikacji Lokkarto i zdalnego uczestnictwa w debatach, program tegorocznych spotkań kongresowych – mimo nowej formuły – jest bowiem niezwykle imponujący.

Kongres rozpoczyna się w środę 21.10 o godz. 10:00 i potrwa do czwartku 22.10 do popołudnia. Wśród anonsowanych w agendzie debat i paneli polecamy szczególnie te, które wpisują się doskonale w przewodnie hasło tegorocznego kongresu – Polska 2030.

21.10 ŚRODA

10:15-11:30 Jaka przyszłość dla Polski i czy ktoś zaśpiewa pieśń i pokaże horyzont, gdzie Polska będzie za 20 lat? Jacek Bartosiak i George Friedman

11:30-12:25 Patriotyzm gospodarczy: jak plany inwestycyjne spółek skarbu państwa mogą przyczynić się do wzrostu gospodarczego? (panelistami będą przedstawiciele spółek skarbu państwa: PKN Orlen, PZU, PGE, KGHM i Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie)

11:30-12:15 Jaka przyszłość czeka Krajowy Program Kolejowy?

12:25-13:10 Tożsamość cyfrowa (panelistami będą przedstawiciele Poczty Polskiej, Accenture, PWPW, Adam Andruszkiewicz – KPRM oraz Ministerstwa RiPS i Ministerstwa Sprawiedliwości)

12:30-13:25 Wielkie inwestycje grupy PKP szansą dla społeczeństwa i gospodarki

14:00-14:45 Megainwestycje w Polsce

14:00-14:45 Wpływ inwestycji infrastrukturalnych na rynek transportu towarowego

14:00-14:45 Wojsko Polskie 2030. Polskie technologie zbrojeniowe, suwerenności, impuls rozwojowy

15:30-16:15 Debata oksfordzka – 2030: czy praca stanie się przywilejem nielicznych?

15:30-16:15 CPK – Polska jako globalny hub transportowy

16:20-17:05 Neutralność klimatyczna (w debacie wezmą udział przedstawiciele PGNiG, GPW, NCBiR)

16:05-16:35 Firmy rodzinne jako podstawa MŚP

16:40-17:15 Przyszłość polskiego handlu detalicznego

17:30-18:15 Innowacyjne technologie na wyciągnięcie ręki. Jak budować przewagi konkurencyjne w biznesie?

17:30-18:15 Lotnictwo cywilne w czasie i po pandemii, perspektywy

17:30-18:15 Kto wprowadzi Polskę na drogę elektromobilności?

17:30-18:15 Konkurencja czy współpraca – co duże polskie firmy mogą zaoferować rodzimemu sektorowi MŚP

18:20-19:00 Jak spółki skarbu państwa wykorzystują potencjał polskich start-upów

18:20-19:00 Przyszłość polskiego rynku gastronomicznego

22.10 CZWARTEK

9:00-9:30 Transmisja ze studia 590 9:00–9:59

10:30-11:15 Ekspansja polskich firm za granicą (panelistami będą przedstawiciele GPW, Grupy Azoty, Fakro, BGK i KGHM)

11:00-12:05 Od zielonego ładu do sprawiedliwej Europy (green deal)

11:00-11:45 590 – nowoczesny patriotyzm gospodarczy

11:00-11:45 Polski miks energetyczny i polityka energetyczna Polski

12:10-12:55 Czy będzie nas stać, aby w naszych domach było ciepło? (Sektor ciepłowniczy w Polsce – kierunek zmian)

12:10-12:55 Rola przemysłu rozrywkowego w polskiej gospodarce

12:15-12:55 Cyfryzacja lekiem na pandemię

13:15-14:00 Jaki jest wpływ wyzwań klimatycznych i świadomości ekologicznej na decyzje biznesowe

13:15-13:45 Przeciwdziałanie wykluczeniu transportowemu

13:15-14:00 Od edukacji do przedsiębiorczości

14:00-14:45 Budownictwo przyszłości w świetle zmian klimatycznych a szanse dla Polski

14:00-14:45 Makroekonomiczne skutki przyśpieszonej transformacji cyfrowej w pocovidowej gospodarce w perspektywie kolejnej dekady

13:50-14:30 Energetyczna transformacja w chmurze

14:50-15:35 Gwarancje Banku Gospodarstwa Krajowego jako skuteczny system wsparcia polskich przedsiębiorców

14:35-15:20 Wodór – brakujące ogniowo w polskiej energetyce?

14:25-15:10 Inwestować czy oszczędzać – jak zabezpieczyć przyszłość

15:45-16:30 Medycyna na odległość

16:35-17:20 Pewne finansowanie eksportu

16:30-17:15 Debata oksfordzka – 2030: 90 proc. Polaków nie widziało swojego lekarza

17:25-18:05 Jak paliwa przyszłości mogą zmienić energetykę i transport?

17:25-18:05 Dywersyfikacja dostaw surowców. LNG w polskiej gospodarce

17:20-18:05 Suwerenność lekowa państwa a bezpieczeństwo polskiego rynku medycznego

18:10-18:55 Morska energetyka wiatrowa – jak zbudować łańcuch wartości dla polskiego przemysłu

18:10-18:55 Budowa polskiej marki i rozpoznawalności polskich produktów

19:00-19:45 Społeczna odpowiedzialność biznesu na rzecz inicjatyw polonijnych

19:05-19:50 Czy istnieje wolny rynek w energetyce?

(Aktualny program, godziny, tematy paneli i nazwiska panelistów dostępne są w agendzie na stronie Kongresu 590)

eprasa.pl 1266755685

RAFAŁ PATYRA DZIENNIKARZ TV

Doceniam każdą chwilę z rodziną

Może nie jest to specjalnie odkrywcze, ale odnajduję przyjemność i smak w przebywaniu z rodziną.

Zwłaszcza z moimi dziećmi. Miałem do tej pory dla nich za mało czasu. Teraz też nie mam go zbyt wiele, ale doceniam każdą chwilę, którą mogę z nimi spędzić.

Wychowywałem się w niewielkim miasteczku Lubartów, ale całe wakacje spędzałem na wsi, u dziadków – z jednej i drugiej strony. Nieobce były mi prace polowe. Pamiętam z tamtych lat zapach pól, lasów, ale też sianokosów czy żniw. Wtedy nie kojarzył mi się dobrze, bo wiązał się z pracą, ograniczeniem – tak mi się wówczas wydawało – mojej dziecięcej wolności. Z czasem stał się miłym skojarzeniem.

Na Lubelszczyźnie, z której pochodzę, sporo potraw opartych jest na cieście. Królują tam pierogi, w tym te z kaszą, charakterystyczne dla regionu, ale też różnego rodzaju kluski, choćby leniwe... O... to też jest mój smak.

Miałem szczęście, że obie moje babcie kapitalnie gotowały. Potrafiły wyczarowywać takie kulinarne cuda, że żadna restauracja tego nie powtórzy. Jak jedna z nich usmażyła pączki albo upiekła bułeczki z konfiturą, to... klękajcie piekarnie. Druga, jak zrobiła lody albo ugotowała pierogi z kaszą, to... nawet menu Belvedere tego nie przebije. Do tej pory, jak jadę w odwiedziny, mama – kultywująca kulinarne tradycje – nie musi nawet pytać, co postawić na stole.

W naszej obecnej kuchni standardy wyznacza żona. To z przygotowanymi przez nią potrawami będzie się kojarzył naszym dzieciom (w wieku od 16 do 6 lat) rodzinny dom. Także z zapachem chleba, bułeczek, rogalików... których pieczenie sprowokował lockdown. Dziś to stały element domowych kulinariów. Od marca kupiliśmy pieczywo może raz czy dwa.

Oboje z żoną jesteśmy byłymi sportowcami, absolwentami AWF, więc staramy się dbać o stały ruch i o to, co jemy. Jeśli chleb, to ciemny i jeszcze z różnymi dodatkami. Jako chrześcijanie w piątek zachowujemy ścisły post (chleb i woda). W środy – podobnie jak dzieci w piątek – wszyscy rezygnujemy z mięsa oraz deserów (dorośli także z alkoholu).

W pozostałe dni nie mamy specjalnych ograniczeń, ale zwracamy uwagę, by ulubionych słodyczy (w moim przypadku czekolada; każda, chociaż, im jestem starszy, tym mocniej stawiam na gorzką) raczej kosztować, niż się nimi zajadać. I żeby posiłków było w ciągu dnia więcej, za to mniej obfitych.

Staramy się też, choć nie zawsze się udaje, przynajmniej raz w ciągu dnia usiąść razem do stołu. To czas nie tylko smaczny, lecz także owocny w rozmowy i bardzo gwarny. Jest nas w końcu sześcioro.

Lubimy być razem, także razem podróżować. Jak już gdzieś dotrzemy, próbujemy lokalnych dań. Naszym najnowszym odkryciem są bieszczadzkie knysze. Naprawdę warto ich skosztować. Najlepiej po wędrówce przez połoniny.

Jolanta Gajda-Zadworna

Knysze bieszczadzkie
(Przepis ze strony moje.gotowanie.pl)

Wykonanie: Zagniatamy ciasto z: mąki (2 szklanki), 1 jajka oraz kilku łyżek maślanki lub zsiadłego mleka, z dodatkiem łyżeczki sody oczyszczonej i szczypty soli, aż do uzyskania dość luźnej konsystencji.

Następnie ugotowane wcześniej 3–4 duże ziemniaki tłuczemy, mieszamy z 25–30 dag sera białego oraz pokrojoną w kostkę i przesmażoną cebulą. Farsz doprawiamy solą, pieprzem, majerankiem i tymiankiem (zioła mogą być suszone lub świeże).

Z ciasta robimy wałek, tniemy go na kawałki i rozwałkowujemy na krążki, na które wkładamy kulki farszu i sklejamy jak pierogi. Można też zawinąć brzegi do góry, uzyskując coś na kształt sakiewki, ewentualnie owinąć ciastem kule z nadzienia, tak by pozostawić otwarty wierzch.

Knysze smaży się na patelni, na rozgrzanym oleju, ze wszystkich stron, by były odpowiednio rumiane.

Nie mniej smaczne są pierożki pieczone przez 30–40 min w piekarniku nagrzanym do ok. 190 stopni, posmarowane wcześniej żółtkiem zmieszanym z mlekiem. Jednak zdaniem wielu miłośników potrawy, najlepiej smakują knysze pieczone w piecu chlebowym.

Fot. Podlewski/AKPA

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1266755685

SŁODKO-SŁONY

W żółte gramy

ANNA MONICKA

Jeśli na dworze jest czarno, szaro i leje, ja, jakby na przekór, zaczynam się kolorowo ubierać, chociaż zazwyczaj najbardziej lubię barwy maskujące: szarości, zielenie, niebieskości. To mój osobisty protest song, a jednocześnie klinek na splinek. Podobnie jest w kuchni – mniej mam ochoty na krupnik czy żurek, choć obie zupy bardzo lubię. Muszę nakarmić nie tylko ciało, lecz i oczy. To pewnie dlatego sięgam po dynie czy papryki. Ich kolory przypominają słońce, a zrobione z nich jedzenie grzeje od środka jak piecyk i daje siłę, żeby mierzyć się z różnymi przeciwnościami.

Krem z pieczonych dyń i żółtych papryk nie wymaga właściwie żadnych przypraw poza solą i odrobiną imbiru. Ale jeśli dodamy jeszcze delikatnie podsmażony czosnek, cebulę, sporą szczyptę garam masali i odrobinę chili, zwykła zupa krem zamieni się w lekarstwo, które chroni przed infekcjami.

Podobnie działa krem z pomidorów wzbogacony posiekanymi gotowanymi batatami i doprawiony mlekiem kokosowym, które idealnie zrównoważy ostry smak przypraw (ta zupa aż się prosi o tabasco). Gdy tylko się nad nią nachylisz, poczujesz w zatokach buchające z talerza opary. Parę wdechów i inhalacja zrobiona. Warto mieć na tę okazję pod ręką chusteczki do nosa, bo jeśli męczył kogoś katar, to pewnie po paru talerzach przestanie.

Wczoraj zmierzyłam się z papryką w zalewie z octu jabłkowego i miodu. Zaliczam ją do dań funkcyjnych, jak przeciery z jabłek, gruszki w syropie czy powidła. Zwalczają bowiem chandrę lepiej niż czekolada i warto mieć je w spiżarni. Gdy czujesz, że nadchodzi jesienna depresja – bierzesz sobie słoiczek i zjadasz. Najlepiej siedząc pod kocem na kanapie z herbatką z kardamonem na stoliku, oglądając jakiś miły sercu film.

Ale wracając do papryki: wybieramy ładne, mięsiste żółte (te lepiej pasują do miodowej zalewy, czerwone są smaczniejsze upieczone), kroimy na kawałki i wrzucamy do zalewy (szklanka octu na litr wody, sól, kilka kulek pieprzu i ziela, listek bobkowy), gotujemy, aż się zabawani, dodajemy wielką łychę albo i dwie miodu lipowego, a gdy się rozpuści, przekładamy do słoików. Na wszelki wypadek można je jeszcze przez 10 min pasteryzować w piekarniku. Zimą będzie smacznie, zdrowo i kolorowo.

Fot. archiwum autorki, Shutterstock

WILCZYM OKIEM

3 z 300 tys.

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Przejście od łowiectwa, rybołówstwa i zbieractwa do rolnictwa i osiadłego trybu życia, zapoczątkowane kilkanaście tysięcy lat temu, nazwane zostało rewolucją neolityczną. Kolejnym wielkim momentem, określonym jako zielona rewolucja, stawianym często na równi z wynalezieniem rolnictwa i będącym jednym z najdonioślejszych osiągnięć ludzkości było wyhodowanie w latach 50. XX w. nowej odmiany pszenicy. Dokonał tego amerykański naukowiec norweskiego pochodzenia Norman Ernest Borlaug.

Nowa pszenica, bardzo plenna, odporna na choroby, wyleganie i warunki zewnętrzne, pozwoliła na osiągnięcie samowystarczalności żywnościowej bardzo ludnym krajom: najpierw Meksykowi, w którym została wyhodowana, a następnie Indiom, Pakistanowi i wielu innym. Jak się szacuje, ponad miliard ludzi zostało uratowanych dzięki niej od śmierci głodowej. Wielkie osiągnięcie zostało uhonorowane Nagrodą Nobla, co znamienne, Pokojową. Nowa odmiana pszenicy ugruntowała i tak już fundamentalną rolę tego zboża w wyżywieniu ludzkości.

Nie znamy dokładnej liczby gatunków roślin, które nie zostały jeszcze opisane przez naukę i czekają na odnalezienie i zbadanie. Z pewnością jest ich jednak niezmiernie wiele. Z racji niejasności systematycznych także wśród roślin już opisanych nie zawsze potrafimy jednoznacznie zakwalifikować roślinę jako osobny gatunek czy też odmianę. Nie można więc podać dokładnej liczby gatunków znanych nauce. Jeżeli jednak przyjąć, bardzo orientacyjnie, że jest ich około 300 tys., pojawia się wówczas bardzo interesujący obraz. Spośród tej liczby jadalnych jest kilkadziesiąt tysięcy gatunków. Do czasów rozpowszechnienia rolnictwa ludzie regularnie korzystali z około 5 tys. z nich. Dziś proporcje całkowicie się odwróciły. Przy nieporównywalnie większej liczbie ludzi 30 tylko gatunków roślin zapewnia około 90 proc. żywności.

Zaledwie trzy gatunki: ryż, kukurydza i pszenica właśnie, dostarczają aż 60 proc. energii i białka, jakie pozyskujemy z roślin. Pokazuje to olbrzymi potencjał królestwa roślin, nie tylko żywiących ludzkość, lecz także utrzymujących cały ziemski ekosystem. Należy przypuszczać także, że kontynuacja badań tych organizmów przyniesie zapewne rozwiązania na wiele trapiących dziś nas problemów.

eprasa.pl 1266755685

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Młodzieżowiec z PiS

www.wojciechreszczynski.pl

Polityczne zamieszanie za sprawą koalicji rządowej, wywołane przez forsowanie niekonsultowanej wcześniej z rolnikami, ale także z premierem i ministrem rolnictwa, tzw. ustawy futerkowej już ma swoje poważne konsekwencje polityczne. Mogą się okazać w swoich skutkach długofalowe, a strajki organizacji rolniczych wstępem do politycznych podziałów. Do trwającego wiele lat dramatycznego politycznego i kulturowego podziału na totalną opozycję i PiS dołączył inny podział: na koronasceptyków, antymaseczkowców i zwolenników bezwzględnego przestrzegania przepisów sanitarnych, a nawet zaostrzenia walki z covidem. Zaczyna przeważać pogląd, że wszystkie przepisy powinny się znaleźć w nowej specjalnej ustawie, by w ten sposób sądy mogły skuteczniej egzekwować restrykcyjne zapisy ustawowe, a nie paragrafy jakiegoś rozporządzenia.

Zanim jednak dojdzie do parlamentarnych przepychanek w tej sprawie, bardziej dziś bulwersuje procedowanie „piątki dla zwierząt", ustawy, która w takiej formie, z takimi zapisami nie powinna powstać, a skoro się pojawiła, powinna zostać wycofana z prac parlamentarnych lub zasadniczo zmieniona. Tak sądzi Jan Krzysztof Ardanowski, odwołany minister rolnictwa, wcześniej zawieszony w prawach członka partii rządzącej za to, że głosował przeciw ustawie. W jego miejsce pojawił się poseł Grzegorz Puda referujący w Sejmie nową ustawę i chyba w uznaniu tylko tego faktu został powołany na stanowisko ministra rolnictwa.

Ta ustawa to jakieś nieporozumienie. Zgłoszona przez Forum Młodych PiS na czele z 26-letnim przewodniczącym Michałem Moskalem, który mógłby napisać samodzielnie co najwyżej regulamin pracy swojego Forum Młodych, ale nie ustawę. W kręgach znających pisowską rzeczywistość jest oczywistością, że za ustawą stali prezes PiS Jarosław Kaczyński i przewodniczący Rady Mediów Narodowych Krzysztof Czabański, który walkę o lepszy los zwierząt futerkowych od lat stawia wyżej niż zmianę medialnej chorej rzeczywistości stworzonej po okrągłym stole. Obaj panowie zgodnie stwierdzili, że ludzie dobrzy będą wspierać ustawę dla zwierząt, ergo, ludzie źli muszą ją odrzucać. Dlaczego jednak uznali, że ustawę „wymyślą" i zaprezentują działacze Forum Młodych PiS? Czy rzeczywiście głos ludzi młodych jest taki, jaki chcieliby usłyszeć prawdziwi projektodawcy ustawy? Myślę, że jest zgoła przeciwnie. Młodzi ludzie mieszkający i pracujący na wsi, a to oni decydują dziś o przyszłości wsi, mają jednoznacznie negatywną opinię o „piątce dla zwierząt". Sądzę nawet, że ona ich osobiście boleśnie dotknęła, gdyż wytworzył się wokół wspierania tej ustawy klimat nieprzychylny wsi. Odżył peerelowski antagonistyczny podział na miasto i wieś, i wieś ma być znowu gorsza, gdyż tym razem nie szanuje zwierząt, a czerpie z nich zyski i zbyt słabo odczuwa, czym jest tzw. dobrostan zwierząt. Rzeczywiście jest to błędna i krzywdząca opinia, którą można zestawić z inną – tą, że ludzie w miastach nie mają najmniejszego pojęcia o zwierzętach, a w swoich o nich opiniach kierują się głupawym sentymentalizmem. Własne zwierzęta traktują tak, jakby to byli ludzie. Co więcej, są przekonani, że zwierzęta domowe czują i myślą, są wręcz członkami rodziny.

W tym wszystkim zastanawia nowe zajęcie Michała Moskala, który po debiucie medialnym prezentacji pierwotnej wersji ustawy o ochronie zwierząt objął funkcję dyrektora biura wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego. Człowiek, który szukał politycznego szczęścia w innych partiach, także tych opozycyjnych wobec PiS, będzie dziś organizował i obserwował codzienną pracę wicepremiera Kaczyńskiego, który w rządzie ma za zadanie koordynować pracę najważniejszych resortów tzw. siłowych, czyli Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Sprawiedliwości i Prokuratury Generalnej, Ministerstwa Obrony Narodowej i służb wywiadu. Jeżeli w rządzie Jarosław Kaczyński będzie formalnie drugą osobą po premierze, to trzecią jego dyrektor gabinetu, osoba niezwykle arogancka i pewna swojego politycznego wsparcia. Przykładem jest chociażby jego wypowiedź na temat Jana Krzysztofa Ardanowskiego, osoby wszechstronnie wykształconej i życiowo doświadczonej, od wielu lat tworzącej PiS, rolnika i przedsiębiorcy: „Ardanowski najwyraźniej nie odrobił pracy domowej, on nie przeczytał zapisu ustawy, którą proponujemy". Jeśli ten młody polityk, na razie bez żadnych zasług, osiągnięć i oczywiście bez wykształcenia rolniczego, tak się wypowiada, to znaczy, że jest to osoba źle rokująca, niewłaściwa na tak wysokie stanowisko. I nic do tego ma jego wykształcenie prawnicze oraz to, że jako radny w Warszawie działał w komisji budżetu i mieszkalnictwa. Arogancja i tupet Moskala sprowadza się do rewolucyjnej oceny innych: „Musimy wiedzieć, czy możemy liczyć na naszych koalicjantów. To jest moment próby dla nas wszystkich. Jesteśmy w stanie sprawdzić (...) i zobaczyć, czy niektórzy posłowie będą stali za nami murem w trudnych sytuacjach". Tak swoją rolę w demokratycznym państwie widzi Michał Moskal – młodzieżowiec z PiS, dziś prawa ręka Jarosława Kaczyńskiego.

SPROSTOWANIE

„Artykuł »Odwaga kapłanów woboec homoherezji« autorstwa red. Jana Pospieszalskiego, opublikowany w nr 38 (407) 2020 zawiera dotyczące mnie informacje, które są nieprawdziwe. Nieprawdą jest, jakoby wierni mieli protestować wobec mojej nominacji u najważniejszych hierarchów Kościoła. Ponadto zostałem wybrany zgodnie z procedurą obowiązującą przy wyborach organów uczelni publicznych, a nie nominowany na stanowisko rektora UKSW.

Ks. prof. dr hab. Ryszard Czekalski"

eprasa.pl 1266755685

Rafała Nowa Solidarność

Jerzy Jachowicz

Na uroczystości drugiej rocznicy objęcia funkcji prezydenta Warszawy przez Rafała Trzaskowskiego obecni i byli współpracownicy z ratusza, a także sympatycy polityka. Przygotowali atrakcyjny i niespodziewany prezent. Jest nim wymarzone „dziecko" prezydenta stolicy od momentu zakończenia ostatniej kampanii wyborczej na prezydenta Polski. Powołali oni do życia koło numer 1 Nowej Solidarności wraz ze statutem, będące materialną egzemplifikacją oddolnego ruchu obywatelskiego, którego stworzenie zapowiadał niedawny kandydat na najwyższe stanowisko w państwie.

Bynajmniej nie symboliczne, uroczyste przekazanie prezentu nastąpi w najbliższych dniach. Precyzyjnej daty jeszcze nie uzgodniono. Członkowie tej godnej najwyższego uznania inicjatywy czekają gotowi na „wręczenie się" – ze względów organizacyjnych bezpośrednio dokona tego trzyosobowa rada naczelna koła w obecności pozostałych członków – kiedy tylko Rafał Trzaskowski znajdzie lukę w wypełniających do maksimum czas pracy licznych obowiązkach i zajęciach. A trzeba pamiętać, iż wymagają one niezwykłej wprost koncentracji umysłu i – nie ma co ukrywać – wytrzymałości fizycznej. Jak zresztą powiedział niedawno sam jubilat: „Praca prezydenta Warszawy wymaga intelektu prof. Geremka i sił Herkulesa". Ta opinia najlepiej obrazuje, jak wysokiemu pułapowi wymagań Rafał Trzaskowski sprostać musi podczas swej kadencji.

Skład rady naczelnej koła stanowią (wybór przez aklamację): Jolanta Lange vel Gontarczyk, szefowa Fundacji Pro Humanum, w PRL agentka Służby Bezpieczeństwa, Mariusz Kozak-Zagozda, jeden z twórców słynnego portalu SokzBuraka, oraz Renata Tomusiak, prezes warszawskich wodociągów i kanalizacji, nadzorującej oczyszczalnię ścieków Czajkę.

Do szerokiego zarządu wybrani zostali m.in.: Agata Diduszko, szefowa komisji kultury i promocji w stołecznym ratuszu, i Ewa Gawor, b. dyrektor ds. bezpieczeństwa i porządku publicznego (od stycznia br. na emeryturze) w czasach PRL w MO.

Honorowym członkiem korespondentem został ustosunkowany w całym kraju pułkownik Adam Mazguła z Opola.

CO MNIE PRZERAŻA

Źle się bawicie

Katarzyna Łaniewska

Powtarzam, bardzo źle się bawicie, państwo posłowie i senatorowie. Chociaż może wam ta zabawa się podoba. Zwykli zjadacze chleba, do których siebie też zaliczam, mają tego dosyć. Ktoś was wybrał, postawił na tych niezwykle ważnych, zaszczytnych i poważnych stanowiskach. Zabawa w niesforną szkołę powinna się skończyć.

Przeraża mnie to, że wszelkie zapewnienia, mówienie w czasie wyborów, że musi nastąpić porozumienie, że Polska nie może się dzielić, zniknęły. Stanęliśmy w zagrożeniu zupełnie nowym, którego nikt z nas nie przewidywał. Wydawało się nam na początku, że minie to nie aż tak bardzo boleśnie. Pierwszy raz wszyscy zetknęliśmy się z wrogiem, którego nie widzimy ani nie czujemy. Dotyka nas on jednak z coraz większą siłą. Miała być zgoda? Rozumiem, że ludziom opozycji, która miała przestać być opozycją totalną, wiele rzeczy może się nie podobać. Mają do tego prawo. Ale są dorosłymi ludźmi i na litość boską – niech się zajmują ważnymi sprawami, a nie urządzaniem awantury na poziomie podstawówki. Zajmują czas, w którym można podejmować poważne sprawy i starać się nasz polski wózek pchać w dobrym kierunku.

Dobra zmiana zrobiła wiele dobrych rzeczy. Rząd ciężko pracuje. Każdy człowiek ma prawo do pomyłki, można im to wygarnąć, ale nie można negować wszystkiego.

W Sejmie się pracuje, a w Senacie przeciąga sprawy – by trwały długo i by ludzie się znudzili. Potem się mówi, że uchwały są podejmowane w nocy. Różne są sposoby, by coś szło do przodu. Nie można z góry negować nowych ministrów. Dajmy im szansę. Podkreślam w swoich felietonach – nie mówię w pięknych słowach, ale mówię tak, jak my, normalni ludzie, odczuwamy. Słyszymy, że wszystko jest źle – od a do ź. Najgorszy prezydent, premier, minister... Nie można tak bez konkretnych przykładów. Dyskusje panów posłów, a ostatnio zwłaszcza posłanek, to magiel. Wszyscy deklarują szacunek, a tymczasem się kłócą i zakłócają. I to w wielkim zagrożeniu. Dlaczego to robią? Przecież nie w imię dobra ojczyzny.

Nie umiem tego wykrzyczeć, ale proszę się zastanowić – potrzebna jest wspólna troska. Nie mówię, że przyklaskiwanie wszystkiemu, ale rzetelna dyskusja. Modlę się, żeby niebo spojrzało na nas i przywróciło rozum – jak pomóc, a nie jak zepsuć, skłamać i donosić. Dosyć tych złych zabaw, proszę państwa.

eprasa.pl 1266755685

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Kowale własnej zdrady

Aleksander Nalaskowski

Ze zdumieniem patrzę na postawy pewnych polityków, osób publicznych, które dokonały wolty i dzisiaj są podporami opozycji, antykaczystów i lewaków. Chwalą tęczowe marsze, nabierają wody w usta, gdy trzeba skomentować frazę po zagłodzeniu Polski oraz Węgier, i bratają się z tymi, z którymi walczyli. To zwykli zdrajcy.

Nie brakuje ich nam na scenie publicznej. Bezwstydnie, za cenę mandatu poselskiego czy eurodeputowanego, czyli zapewnienia sobie wszelkimi sposobami spokojnego bytu i prestiżu, o którym miliony mogą tylko pomarzyć, włączają się w chór niegdysiejszych wrogów, a często wyją najgłośniej. Kowal, Kluzik-Rostkowska, Poncyljusz, Migalski to tylko pierwsze z brzegu przykłady zdrajców. Tak, zdrajców siebie i tych, których niegdyś reprezentowali. Kiedy byli autentyczni, kiedy mówili prawdę? Wtedy, gdy byli w PiS, czy teraz, gdy go wrzaskliwie i z przejęciem krytykują? Kiedy grali fair z Kaczorem? Wtedy czy teraz? Które ich przekonania były autentyczne? Czy tamte, gdy na plecach prezesa robili kariery i pięli się w górę, czy teraz, gdy bezwstydnie mówią coś odwrotnego?

Nie każdy, kto głośno skanduje „Polska", odmienia nazwę naszego kraju przez wszystkie przypadki, jest autentyczny

Szczególnymi przykładami zdrajców są takie osobliwości intelektualne, jak Michał Kamiński czy Radosław Sikorski. Pierwszy poczuł się ludowcem (faktycznie, zalatuje od niego starym obornikiem), a drugi mędrcem, co uczyniło zeń dożywotniego klauna. Pierwszy robi się siny, gdy wymawia nazwisko prezesa, a drugi autentyczny, tzn. prostacki, gdy chce dorzynania watahy. Jak nic we wszystkich tych przypadkach potwierdza się porzekadło, że najbardziej nienawidzimy swoich wierzycieli. Posmakowali władzy, pieniędzy, rautów, Europy i nie potrafią się od tego odkleić. Kogo reprezentują? Jaki elektorat? Stwierdzam, że żaden. Reprezentują wyłącznie siebie i swoje chciejstwo bycia u władzy, koniecznie w mediach i na salonach. A czy zaprosi ich na raut Kościuszko, czy car Aleksander, to już dla nich nie ma znaczenia. Bo ważne, aby tam być, bez względu na to, kto zaprosił. Będą paktować z diabłem, aby od tej ściany nie odpaść, zaprą się wszystkiego i każdego, złożą każdą samokrytykę, byle znaleźć się z dobrym numerem na liście wyborczej. Nie mają ani sumienia politycznego, ani zwyczajnej pokory. Tak robią tylko ci, którzy są dla samych siebie najważniejsi.

W jakiś sposób szanowałem decyzję Kowala czy innych, którzy próbowali założyć własną partię, bodaj PJN. Rozumiem. Prezes ich nie chciał, to chcieli stworzyć autorski byt. Nie wyszło, co można odczytać jako ich popularność polityczną i rzeczywistą wartość wyborczą. Bez PiS nie mieli szansy zaistnieć. Po krótszej lub dłuższej przerwie pobiegli do obozu przeciwników. A jaki to obóz, już wiemy. Obóz, który przyjmuje każdego jak leci. Kowal wystąpił w tym samym zastępie co Jachira, a wcześniej (do europarlamentu) Cimoszewicz i Miller. Gratuluję, panie doktorze habilitowany. Towarzystwo doborowe. Brawo!

W zasadzie zdrajcami nie należy się przejmować. Nie są warci naszych emocji ani uwagi. Ale trzeba wyciągać wnioski na przyszłość i uważnie się przyglądać tym, których wybieramy. Bo powierzamy im depozyt bezcenny – nasze zaufanie. Nie każdy, kto głośno skanduje „Polska", odmienia nazwę naszego kraju przez wszystkie przypadki, jest autentyczny. Zdrajcy to potwierdzają. Lecz chyba długo nie będziemy dojrzałą demokracją, póki zwykły cwany i bezczelny przechrzta będzie otrzymywał nasz mandat.

Jest jednak zdrada, która nie jest tylko metaforą. Zdrada autentyczna. Europarlament otworzył swoje przestrzenie dla rozmaitych Ponińskich, którzy bez ogródek chcą Polskę zniszczyć. Działania Spurek, Lewandowskiego, Thun, Halickiego czy Biedronia to wyraźny kurs na zagłodzenie Polski, na jej dewastację. Dołącza do tego Dulkiewicz, która robi wrażenie osoby nierozumiejącej własnych słów. To prawdziwy retoryczny geniusz. Tej i takiej zdrady odpuścić nie można. Jeśli te polityczne szumowiny nie chcą mieć państwa, to należy je uczynić bezpaństwowcami. Szkodząc Polsce za niebagatelne pieniądze, są przykładem na tolerancję państwa, tolerancję graniczącą z frajerstwem.

Zdrajcy, bezideowcy, sprzedawczycy, kłamcy, mistyfikatorzy byli, są i będą. Ale ci obecni mają jakiś wyjątkowy tupet, poczucie bezkarności, brak szacunku dla własnej twarzy. I jestem przekonany, że każdy z nich ma dla siebie tysiąc usprawiedliwień. Tak samo prawdziwych jak i oni.

eprasa.pl 1266755685

PRZEZ ŚWIETLIK

Jak żyć bez Bidena

Wiktor Świetlik

Amerykański think tank Intellectual Takeout odnotował kolejną wiekopomną wypowiedź Joego Bidena, demokratycznego kandydata na prezydenta USA. Tym razem na temat Polaków. Trzeba przyznać, że Biden to taki demokrata współczesny, należący do tego nurtu demokratów, którzy uważają, że władzę powinni wybierać wszyscy i wszyscy mają równe prawa, poza tymi, którzy tych praw nie powinni mieć, bo są gorsi, a ich może nawet być większość. To taki amerykański Arystoteles. Starożytny filozof przecież też był zwolennikiem demokracji, ale takiej, jaka była w Atenach, nie dla podludzi, czyli barbarzyńców. Demokracja amerykańska podług myślenia Bidena i jemu podobnych też nie jest dla barbarzyńców, czyli obywateli USA pochodzących z naszego rejonu.

Choć, jak się okazuje, kandydat na prezydenta przez chwilę błądził i sam się z barbarzyńcami zadawał. Na szczęście się pokajał. W wywiadzie dla „New York Timesa" mówił on, w dość – trzeba przyznać – bełkotliwej formie, że demokraci przestali chodzić do „polsko-amerykańskiego klubu", a zaczęli się kontaktować z „mądrymi ludźmi", studentami i wykształconymi kobietami. Czytaj: przestali się zadawać z chamami, a zaczęli z kulturalnymi ludźmi.

Tak więc Biden jest nie dla nas. Podobnie jak jego partia. Donald Trump budzi, bo musi budzić, sporo zastrzeżeń, np. wtedy, kiedy rzuca maseczkami w tłum albo przysyła do nas jako ambasador tę panią, która w koszmarny sposób teraz pełni ową zaszczytną funkcję. Ale na pewno ma jedną zaletę. Nie mówi nam, żebyśmy sobie poszli precz, mówiąc eufemistycznie, by nie użyć dosadniejszego określenia.

Amerykańscy Demokraci po raz kolejny pokazali, że Polaków nie chcą. Nie oznacza to jednak, że wszystkich – tych, którzy głosują za oceanem – w ten sposób zniechęcą. Jestem przekonany np., że żona jednego z byłych polskich ministrów spraw zagranicznych tym chętniej na Bidena zagłosuje, a on będzie ją do tego zagrzewał, bo przecież ocenę społeczeństwa polskiego i on, i jego partyjni koledzy znad Wisły, i Biden, mają identyczną. Nie ulega wątpliwości, że jeśli demokratycznemu kandydatowi – nie daj Boże – się uda, z miejsca czapkować będą w podzięce za krytyczny głos i naznaczenie wad polskiego społeczeństwa, które do tylu tragedii doprowadziły w ostatnich latach nad Wisłą. Przede wszystkim do tego, że kto inny jest przy żłobie.

Z życia Kościoła

relacjonuje Agnieszka Ponikiewska

1. Doświadczenie trwającej epidemii jest dla nas wszystkich niełatwe. Duchowni apelują, by nie rezygnować z życia sakramentalnego, ale robić to w duchu odpowiedzialności i miłości bliźniego. Proszą też, by podczas zbliżającej się uroczystości Wszystkich Świętych zrezygnować z dużych zgromadzeń. Wizyty na cmentarzach rozłóżmy w czasie. Wiadomo już, że niektóre diecezje zrezygnują z wizyty kolędowej w tradycyjnej formie.

✠ ✠ ✠

2. Trwa ogólnopolska modlitwa w obronie życia poczętych dzieci. 22 października Trybunał Konstytucyjny ma się zająć sprawą „przesłanki eugenicznej". Do modlitwy o obronę życia zachęcają poszczególne diecezje, fundacje i stowarzyszenia pro-life. W imieniu polskich biskupów do różańcowej modlitwy wezwał przewodniczący Rady ds. Rodziny Episkopatu Polski bp Wiesław Śmigiel. Do ogólnopolskiej nowenny włączyła się też Jasna Góra.

✠ ✠ ✠

3. Jak wyglądają tegoroczne powołania kapłańskie i zakonne w liczbach? Od kilkunastu lat liczba powołań w Polsce wykazuje powolną tendencję spadkową. W tym roku akademickim 2020/2021 formację rozpoczęło w Polsce 438 nowych kandydatów na kapłanów. To aż 60 mniej niż w ub.r. To znak, jak bardzo laicyzujemy się jako społeczeństwo. Powołania kapłańskie i zakonne wyrastają w końcu przede wszystkim w środowiskach religijnych.

✠ ✠ ✠

4. Za nami 42. rocznica wyboru Karola Wojtyły na papieża. Centrum Myśli Jana Pawła II udostępniło na portalu jp2online.pl multimedialny biogram papieża. Składają się na niego nowoczesne grafiki, liczne animacje, materiały audiowizualne, filmy archiwalne, dokumenty i teksty uzupełnione wspomnieniami świadków – przyjaciół i współpracowników Karola Wojtyły.

✠ ✠ ✠

5. Minęły cztery lata od startu największego programu pomocy humanitarnej w historii Polski. Caritas Polska z sukcesem prowadzi program Rodzina Rodzinie, w ramach którego polskie rodziny obejmują systematycznym wsparciem rodziny syryjskie. Przez cztery lata pomoc otrzymało już 9 tys. rodzin w Syrii i włączonej do programu Strefy Gazy, a budżet programu przekroczył 57 mln zł. Polskie rodziny mają wielkie serca.

eprasa.pl 1266755685

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

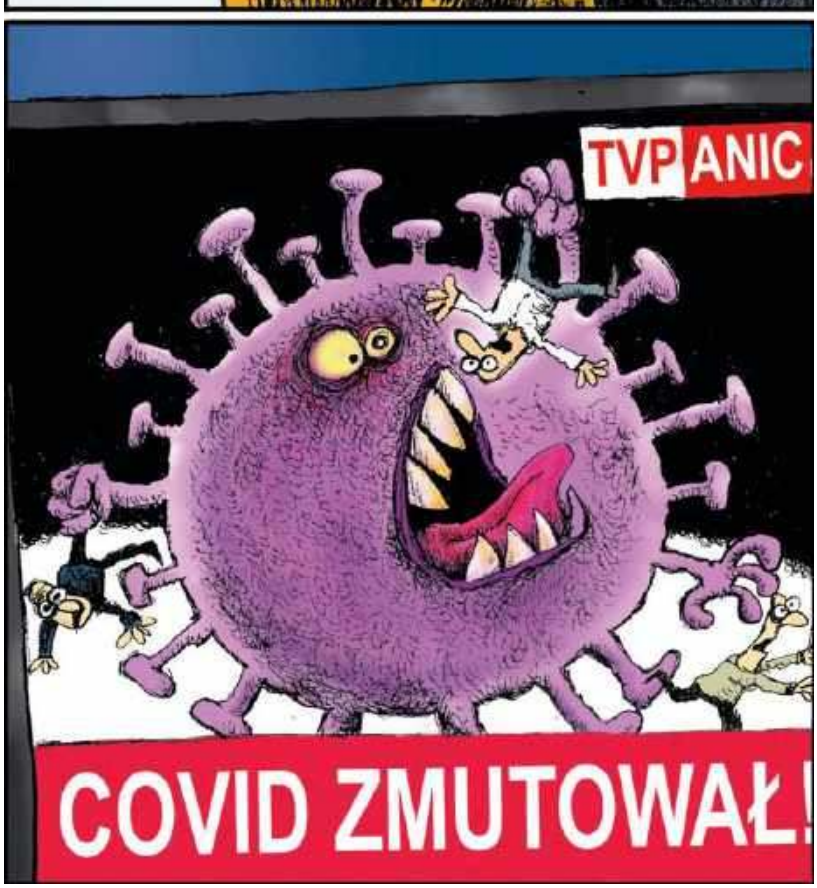

TRENDY I OWĘDY

Palma na Alma Mater

Nasze uczelnie wyższe dołują niesłychanie

„Żebyś zdechł, ty kreaturo" – usłyszał na ulicy pod swoim adresem społecznik Zygmunt Poziomka. Gdy się obejrzał, okazało się, że powinien się poczuć zaszczycony. Darł się na niego profesor UW, wysokiej klasy specjalista od antysemityzmu i praw mniejszości seksualnych, zajmujący się problematyką LGBT nie tylko teoretycznie, Ireneusz Krzemiński. Propagator myśli politycznej zgodnej z linią „GW" i TVN nie zdzierżył nerwowo na widok człowieka o poglądach zrównoważonych.

Ryszard Makowski

„W ub. roku na Twitterze skrytykowałem lgbt-cośtam. Odezwał się prac. naukowy UW, który stwierdził, że nie powinienem uczyć studentów i on poinformuje władze mojej uczelni, jakie mam wredne i nienowoczesne poglądy. A uczelnia zawiadomiła mnie, że rozwiązuje ze mną umowę o pracę". Chodzi o prof. Romualda Szeremietiewa.

Nawet KUL dochrapał się kadry jak ta lala. Ks. prof. Alfred Wierzbicki, kierownik Katedry Etyki tejże uczelni, poręczył za Margot, gdy ten babochłop trafił do aresztu za rozbój. Ot, etyka.

Uniwersytety powinny być niezależne, ale że są finansowane z budżetu, jakieś kryteria muszą spełniać. A nie tak, że któregoś dnia rektor rozporządzi, że wykładać należy wyłącznie w stringach i nie ma, że zima. Zdrowa światopoglądowo część społeczeństwa pokłada nadzieję w nowym ministrze edukacji i nauki. Wierzymy, że prof. Przemysław Czarnek przegna ideologiczne czarownice z naszych Alma Mater. Uczelnie, jeśli chcą mieć miano wyższych, nie mogą się koncentrować wyłącznie na sprawach poniżej pasa.

eprasa.pl 1266755685

Michał Korsun prezentuje: Danzig über alles

Wycinki z przeszłości

Za nami kolejna rocznica wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, co dokonało się 16 października 1978 r. Dzień później „Express Wieczorny" donosił o tym w korespondencji z Rzymu: „Karol Wojtyła – Jan Paweł II – jest pierwszym od 455 lat papieżem nie-Włochem, od czasu śmierci papieża Hadriana VI – Holendra, który panował w latach 1522–23".

A co jeszcze działo się w tym czasie w kraju?

Huta Katowice oczekiwała „jubileuszowej, 200-milionowej tony rudy z Krzywego Rogu w Związku Radzieckim".

W Konewce pod Spałą spółdzielnia ogrodnicza „postanowiła wykorzystać jako magazyn owoców i warzyw żelbetowy bunkier zbudowany przez hitlerowców w czasie wojny jako schron dla pociągu pancernego".

„Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął przebywającego w naszym kraju ministra handlu zagranicznego Węgierskiej Republiki Ludowej Jozsefa Biro".

Reprezentacyjny Zespół ZHP „Gawęda" „z okazji 25-lecia odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski".

„Nowa forma działalności MO na Bródnie. Dzielnicowy – pomocny sąsiad i arbiter".

(mk)

200-milionowa tona rudy z Krzywego Rogu dla Polski

Express Wieczorny

Huta Katowice oczekuje jubileuszowej tony rudy

Dziś

Kardynał Karol Wojtyła wybrany papieżem

Wybitny, nieistniejący, niesprawiedliwie zapomniany...

Leszek Długosz

Najpierw nagradzany, bliski sukcesu, ale się nie zdarzyło. Niezrozumiany, źle sądzony i źle osądzony, umieszczany w więzieniu i w psychiatryku. Śmierć jego niejasna. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej XX-wiecznej liryki. Głównie religijnej. Jest wyrzutem ludzi i czasów, taki jego los. I los jego twórczości. I dziś, jego niemal zupełna nieobecność, powinna być wyrzutem naszym i naszych czasów.

Wojciech Bąk (1907–1961)

Korzenie moje w Tobie. Tyś jest moją glebą.
W Tobie czuwa me męstwo, w Tobie spokój drzemie.
Tyś mi dał dom wieczności, w którą wstąpię: niebo,
Tyś mi dał schron i drogę, na której trwam: ziemię.

Wyrosłem słowem Twoim z nicości zbudzony –
Poznałem dnie zachwytu i rozpaczy noce.
Kwitnąłem, kiedyś kazał – opadnę skruszony,
Twoje są moje kwiaty, Twoje me owoce.

Twoim siew mój. Ty uchroń, by nie zmarniał podle –
Tyś był stróżem, bądź siewcą. Tobie moje żniwo.
Niczego już nie pragnę i tylko się modlę,
By wola Twa się stała – w niej jest sprawiedliwość.

Ciężkie życie, lecz z Tobą jest łatwe i lekkie;
Ciężka śmierć, ale z Tobą czuła jest jak zorze –
Dobrze było, żeś życiem otwarł me powieki,
Dobrze będzie, gdy zamknę je, Stróżu mój – Boże.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 1266755685

OD A DO ZYBERTOWICZ

Politologia słów

Cywilizacja poszła tak bardzo do przodu, że w dosłowność niemieckich gróźb nie wierzy Sąd Apelacyjny w Gdańsku

Nie daje mi spokoju dość oczywiste, wydawałoby się, stwierdzenie: „Język niemieckiej polityki jest inny niż polskiej". Ireneusz P. Karolewski, profesor politologii Uniwersytetu w Lipsku, zwrócił na to uwagę w rozmowie z red. Jackiem Żakowskim. Karolewski jest wymieniony wśród „autorytetów" projektu Concilium Civitas, czyli inicjatywy Żakowskiego, dzięki której Polacy, którzy odnieśli sukces w nauce światowej, pozwolą nam, ludności krajowej, ów świat lepiej ogarnąć.

Redaktor przywołał słowa Angeli Merkel z krótkiego filmu umieszczonego w sieci z okazji 40. rocznicy powstania Solidarności. Chyląc czoła przed Solidarnością, pani kanclerz mówi, że polski ruch odegrał niebagatelną rolę nie tylko w obaleniu komunizmu, lecz również przyczynił się do zburzenia muru berlińskiego. Profesor politologii zauważył, że Merkel wyraziła wdzięczność wobec polskiego społeczeństwa, ale o „obecnym rządzie nie powiedziała słowa". I dodał: „To jest bardzo niemiecki model dyplomacji nastawiony na skutki – nie na fajerwerki. Merkel mówi: widzimy, co robicie, ale jako Niemcy nie pozwalamy sobie, by o tym mówić. W berlińskim MSZ mówią: widzimy, że chcecie reformować sądy. Jak chcecie, chętnie pomożemy. Nigdy nie powiedzą: niszczycie sądownictwo. Niemcy będą działali tylko przez instytucje unijne".

TYLKO METAFORA

Ów komentarz politologa skojarzył mi się z niedawną, jakże dyplomatyczną wypowiedzią innej niemieckiej polityk, wiceprzewodniczącej Parlamentu Europejskiego Katariny Barley, która powiedziała: „Wir müssen ihn aushungern finanziell". Po polsku to znaczy – musimy go zagłodzić/wygłodzić finansowo. Barley tłumaczy, że chodziło konkretnie o Viktora Orbána. Chciała podkreślić, że tylko presja finansowa może przywołać Orbána, czyli Węgry do porządku. Pech chciał, że wspomniała też Jarosława Kaczyńskiego, jako kolejnego niedobrego polityka, któremu także należy się reprymenda od Unii. Barley chyba jest słaba z tej „niemieckiej dyplomacji", bo inaczej jako Niemka nie sięgnęłaby po tak okrutną metaforę budzącą mroczne demony. Dobrze znam opowieści o potwornym głodzie podczas II wojny światowej w Polsce. Z pierwszej ręki. Opowieści mego nieżyjącego już taty, który głodu doświadczał jako dziecko podczas okupacji niemieckiej.

Ale czyż nie mamy cywilizacyjnego postępu? Wiceprzewodnicząca Barley chce głodzić „tylko" finansowo. Hitlerowcy zagładzali dosłownie. Na przykład św. ojca Maksymiliana Kolbego w komorze głodowej obozu Auschwitz. Kolejne skojarzenie.

TYLKO STEREOTYPY I NADUŻYCIE ZAUFANIA

Cywilizacja poszła tak bardzo do przodu, że w dosłowność innych niemieckich gróźb nie wierzy Sąd Apelacyjny w Gdańsku.

W marcu 2020 r. sąd pod przewodnictwem sędzi Małgorzaty Zwierzynieckiej wydał bulwersujący wyrok. W zeszłym roku Natalia Nitek-Płażyńska pozwała niemieckiego przedsiębiorcę, który nas znieważał: „Nienawidzę Polaków; nie to, że ich nie lubię, nienawidzę ich. Oni wszyscy są cwelami i idiotami. Lepiej jest w Afryce. Jesteście gównem". „Tak, jestem! Jestem hitlerowcem! To wina tego kraju, że taki jestem".

Polka wygrała w pierwszej instancji. W instancji drugiej nastąpił zwrot akcji. Sąd skazał także Polkę za nielegalne nagrywanie Niemca. Sędzia uzasadniała: „Obie strony postąpiły w sposób niegodny [...] pozwany [...] odwołując się do wyjątkowo negatywnych i szkodliwych stereotypów na temat osób narodowości polskiej, wypowiadając się o nich poniżająco i pogardliwie, nie bacząc, że są to osoby, z którymi na co dzień współpracuje, powódka natomiast przez kilka miesięcy, w sposób zaplanowany, nadużywała naturalnego zachowania, jakim każdy człowiek obdarza swojego rozmówcę, i zaufania, jakie żywi przełożony względem swojego pracownika". I niech ktoś powie, że „bardzo niemiecki model dyplomacji" nie działa.

Nurtuje mnie jednak inne niemieckie zdanie: „Arbeit macht frei". Nadużycie zaufania już na dobre w historii ludzkości zapisane. Jak tu nie być czujnym wobec niemieckich słów...

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 46/0920/F

eprasa.pl 1266755685

POLSKI KOMPAS 2020

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH

Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania na **gb.pl** *oraz na:*

Google play | Dostępne w App Store | ODKRYWAJ W AppGallery

Pobierz darmowe e-wydanie

ORGANIZATOR: GAZETA BANKOWA

PARTNER ZŁOTY: ORLEN

PARTNER STRATEGICZNY: PGNiG

PARTNERZY GŁÓWNI: accenture, KGHM POLSKA MIEDŹ, LOTOS, PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna, PWPW POLSKA WYTWÓRNIA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH, TAURON, TOTALIZATOR SPORTOWY

PARTNERZY: arp, GPW, PGE

PARTNERZY WSPIERAJĄCY: ALIOR BANK, GAZ system

eprasa.pl 1266755685

DRAP

Zdrapki

DRRRAP

KASA WPADA!

LOTTO

18+ Informujemy, że w gry liczbowe i loterie mogą grać jedynie osoby, które ukończyły 18 lat.